

ISSN 1507-4781 * ROK XXVII * WIOSNA (IV, V, VI) 2024 * nr 100

FORUM 100

MYŚLI WOLNEJ

krakowski magazyn racjonalistów



Jan Matejko
Stączyk w czasie balu na dworze królowej Bony, 1862

W numerze m.in.:

- **Tadeusz Żeleński-Boy**, *Krakowski Jubileusz*
- **Krzysztof Woźniakowski**, *Nad rocznikami „Forum Myśli Wolnej”: subiektywne obserwacje i refleksje czytelnika*
- **Albert Krantz**, *Wandalia cz. I* (tłumaczenie J. Kabaj)
- **FELIETONY**



OD REDAKCJI

- 1 *Drodzy czytelnicy*

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tym razem bez komentarza
Tadeusz Boy-Żeleński – *Krakowski jubileusz*
4 Krzysztof Woźniakowski – *Nad rocznikami „Forum Myśli Wolnej”: subiektywne obserwacje i refleksje czytelnika*

MYŚLĄC BELFREM

- 15 Piotr Augustynek – *Jak nie wylać dziecka z kąpielą*
17 Alicja Górowska – *Czy można wyrzeźbić dziecko?*
21 Halina Krywak – *Edukacja i jej skutki w życiu każdego człowieka*
29 Magdalena Mrugała – *Zawód: nauczyciel bibliotekarz. Błaski i cienie pracy w bibliotece szkolnej*

SZLAKIEM SZTUKI KRÓLEWSKIEJ W POLSCE

- 33 Bogumił M. Woźniakowski – *O publikacjach masońskich słów kilka*

RECENZJE

- 42 Krzysztof Woźniakowski – „Nechemia” czyli izraelski prequel „Książ Jakubowych”

PECUNIA NON OLET

- 45 Sylwester Szafarz – *Zmierzch dolara amerykańskiego?*

MATEMATYKA NIE BOLI

- 57 Małgorzata Markiewicz – *Matematyka w tenisie ziemnym*

SPACER PRZEZ HISTORIĘ

- 59 Danuta Stolarek – *Dekabrystki cz. II*
67 Albert Krantz – *Wandalia cz. I*
– tłumaczenie: Józef Kabaj

FELIETONY

- 84 Dzień po
85 Lokalności

86 Z PORTALI INTERNETOWYCH

RADA PROGRAMOWA:

prof. dr hab.
Krzysztof Woźniakowski
– przewodniczący Rady,

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Stanisław Ignacy Fiut,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kornaś,
prof. dr hab. Józef Lipiec
dr Paweł Sękowski,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16; 501 567 547
e-mail: j.kabaj@wp.pl
sekretarz redakcji: tel. 501 286 053

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny
im. Lidii i Leona Świeżawskich

Skład, łamanie i druk:

Agencja Reklamowa Novum
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
www.novum.krakow.pl

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Józef Kabaj. **Zespół redakcyjny:** Piotr Augustynek (sekretarz), Mieczysław Jakubiec, Antoni Pietryka, Artur Kozioł (red. techniczny). **Współpraca redakcyjna:** Alicja Górowska.

Opracowanie graficzne: Piotr Augustynek.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

Portrety postaci historycznych oraz reprodukcje dzieł sztuki zaczerpnięte z zasobów Wikipedii.

DRODZY CZYTELNICY

No i co? Żyjemy! Udało nam się przejść przez 25 lat – czasem niełatwych – i przygotować 100 numerów naszego kwartalnika.

Cały ten czas zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie będzie nam łatwo. Powody? Polityka, obyczajowość, przyzwyczajenia społeczne, niechęć do wszystkiego, co odmienne, co nie płynie z prądem, a w końcu niechęć do racjonalizmu – choćby w najskromniejszej postaci.

Mimo to przetrwaliśmy. Stało się to możliwe dzięki oddaniu sprawie naszych Autorów, którzy zamieszczali i zamieszczają w „Forum” swoje teksty zupełnie honorowo. Bezpłacie, a to w obecnych czasach nie jest powszechnym zjawiskiem. Chylimy czoła przed wszystkimi, którzy powierzyli nam swoje myśli. Mamy nadzieję, iż dalej tak będzie.

Trwamy dzięki przekonaniu, że robimy rzecz dobrą i potrzebną; zarówno zamieszczając wartościowe opracowania naszych Współpracowników, jak i nieocenione i wciąż aktualne mądrości dawnych myślicieli, humanistów i racjonalistów. Staramy się krzewić ideę Oświecenia, co nie zawsze jest dzisiaj łatwe. Że działamy na niewielką skalę? Nie szkodzi. Ważne jest to, że mamy coraz więcej odbiorców. Przyjaciele też by się znaleźli. Dzięki internetowi możemy dotrzeć do wielu osób. I niech tak zostanie.

Pozdrawiając stałych jak i nowych Czytelników życzymy Państwu dalszej przyjemnej i pożytecznej lektury. Sobie zaś życzymy poczucia dobrze wypełnionej misji.

Jak zawsze z Wami

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

TYM RAZEM BEZ KOMENTARZA

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

KRAKOWSKI JUBILEUSZ

Nie wiem, który to nasz przodek,
W przydługi ponoś* karnawał,
Gdy wyczerpał wszelki środek
Skąd wziąć jaki świeży kawał,

Wraz, po formy dążąc nowe,
Chwycił kpiarstwa kaduceusz,
Skrobnął się nim mocno w głowę
I wymyślił — *jubileusz*.

Przyjęła się ta zabawa,
Jako że w niej leży sposób,
Co każdemu daje prawa
Kpić z najszanowniejszych osób;

Lecz, że wszystko mijają w świecie,
(Niech go jasny piorun trzaśnie!)
I zdarzyć się może przecie
Że tradycja ta wygaśnie,
Podam tu więc przepis cały,
By wszedł do krakowskich kronik,
Na ten jubel tak wspaniała,
Jak „rękawka” lub „lajkonik”.

Bierze się do tego celu
Tęgiego, starego pryka;
Sadza się go na fotelu
I siarczyście go się *tyka*.

Odmiany wszak prawa znacie,
Trudności nie będzie zatem;
Więc: jubilat, jubilacie,
Jubilata, z jubilatem...
Publiczności zastęp liczny
Hurmem obsiada galerią,

**ponoś* — tu: ponoć, podobno. [przypis edytor-
ski]

A cały ten obchód śliczny
Sam pacjent bierze na seryo.

Wstaje rzędem człek niektóry,
Kogo tam zaswędzi ozór,
I wygłasza srogie bzdury
W uroczysty dmac je pozór.

Brzmi powaga w każdym słowie,
Choć od śmiechu drgają rzęsy:
O, bo myśmy tu w Krakowie
Wszystko straszne *sans rire pince'y*.**
Reszta słucha, oczy mruży,
Kpiąc potrosze sobie z pryka
I z tego, który bajdurzy,
I z tego, który to łyka.

Z uwielbienia pełnem łonem
Stawam tu, czcigodny panie,
Z sercem...te...tak przepełnionem...
Że mi ledwo tehu już stanie.

Twe zasługi są tak duże,
Żeby trzeba, jakim szczery,
Ryc...te...spiżem...na marmurze...
(Po cichu: cztery litery).

Twoje słowa mądre, wieszczę,
Życ w narodzie będą święcie,

***sans rire pince*, własc. *pince sans rire* (od fr. *pincer*: szczypać i *sans rire*: bez śmiechu) — [tu wym.: sã rir pęsy] rodzaj humoru, bliski ironii, polegający na wypowiedaniu twierdzeń przesadzonych, często w stylu czarnego humoru, z poważnym wyrazem twarzy. Może się wiązać z ośmieszeniem rozmówcy, jeśli ten nie zrozumie, że to żart. Określenie *pince sans rire* pochodzi od nazwy zabawy, opisananej w XVII w., w której prowadzący szczypał twarz „ofiary” palcami ubrudzonymi w sadzy do momentu, kiedy ktoś z obecnych nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem na widok takiego „makijażu”; śmiejący się zajmował wówczas miejsce „ofiary”.



I prawniki nasze jeszcze,
Mieć je będą...(cicho: w pięcie).

Więc, gdy zasług jubilata
Żaden czasu grom nie zetrze,
Niech nam jeszcze długie lata...
(Po cichu: psuje powietrze...)

Coś tam jeszcze mówca bąka,
Orkiestra kropi fanfara,
A jubilat głośno siąka,
Łez rozkoszy roniąc parę.

Magnificus się podnosi:
(Przypadkowo ginekolog)
I znów z innej beczki głosi
Lapidarny swój nekrolog.

Myśli wątku nie rozprasza,
Ale skupia w treść ogólną:
Panie... ten... ojczyzna nasza...
Jest nam wszystkim... matką wspólną...

Ona poi nas swem mlekiem
I karmi niby dziecinę,
Zanim stanie się człowiekiem...
Przez swą... panie... pępowinę...

Znak to niskiej, podłej duszy
Narodowym to występkiem,
Gdy kto związki — panie — skruszy
Z tym matczynym... panie... pępkiem...

I choć wrogie siły czasem
Sznur pępkowy... panie... przedrą...
(*Cóż u diabła z tym kutasem!*
Jak powiada stary Fredro...)

Et caetera, et caetera,
Jeden gada, drugi gada,
„...Praca żmudna, ciężka, szczerą...”
(Sam jubilat odpowiada)
I tak dalej, i tak dalej,
Coraz cieplej, coraz parniej,
W końcu obiad w dużej sali,
Barszczyk, łosoś, comber sarni,

Znów podają „jubilata”
W różnych sosach na patelni,
Znów się każdy głęź z nim brata,
Kpiąc zeń coraz to bezczelniej,

Aż wreszcie, dobrze gdzieś rano,
Gdy wysną wszystkie likwory,
I każdy pałę zawiana,
A brzuch ma od śmiechu chory,

Pacyenta odwożą do dom,
Gdzie w pierzynie ciepłej legnie,
Nim ku nowym takim godom
Znowu latek dziesięć zbiegnie;

A ci szelmy Krakowianie
Dalej sobie łamią głowy,
Komu by tu wyrznąć — panie —
Kawał „jubileuszowy”.

„Słówka. Zbiór wierszy i piosenek”.
Wyd. Księgarnia Polska, Lwów, 1913

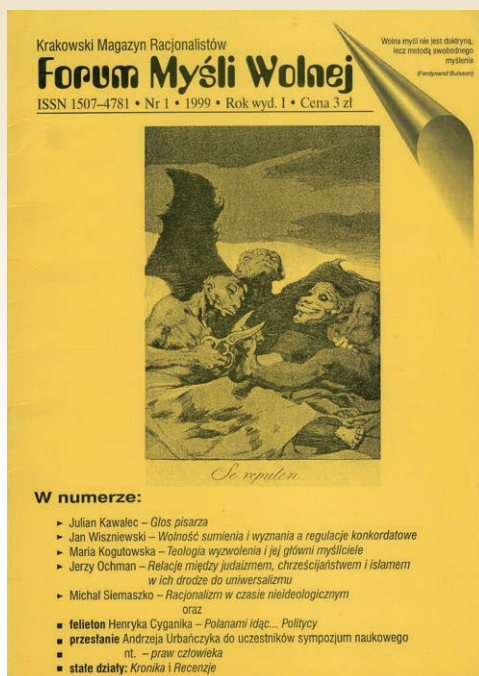


NAD ROCZNIKAMI „FORUM MYŚLI WOLNEJ”: SUBIEKTYWNE OBSERWACJE I REFLEKSJE CZYTELNIKA

1.

Ukazanie się 100 numeru popularnonaukowego kwartalnika Rady Wojewódzkiej Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie „Forum Myśli Wolnej”, obecnie jednego z nader dziś nielicznych periodyków otwarcie deklarujących się jako laickie, wolnomyślicielskie i antyklerykalne skłania do refleksji rocznicowych. Autor tych słów, aktualnie przewodniczący Rady Programowej pisma, ciała doradczego wobec właściwej redakcji, od czasu objęcia tej funkcji w r. 2020 przygotowuje corocznie syntetyczne oceny kwartalnika przeznaczone do celów wewnętrznych zarówno Rady Programowej, jak i właściwego zespołu redakcyjnego. Dwadzieścia pięć jak dotąd, niekiedy trudnych i burzliwych lat obecności „Forum” na rynku wydawniczym niewątpliwie zasługuje na fachowe ujęcie historycznoprasowe i precyzyjne określenie miejsca kwartalnika na mapie powojennego czasopiśmiennictwa laickiego¹ i ten fakt z pewnością kiedyś nastąpi, choć zapewne nie na naszych skromnych łamach. Na razie poprzestańmy na niepretendujących do wyrafinowanych ambicji naukowych luźnych i eseistycznie ujętych, raczej przeglądowo-sprawozdawczych uwag stałego

¹ Jak dotychczas, zwięzła fachowa analiza prasoznawcza dokonana metodą analizy ilościowej przy pomocy klucza kategorizacyjnego została w odniesieniu do lat 1999-2004 dokonana przez Ignacego S. Fiuta: *Profil pisma „Forum Myśli Wolnej. Krakowski magazyn racjonalistów”*, „Forum Myśli Wolnej” 2004 nr 20-21, s. 76-78. Por. również: Czesław Banach, *Uwagi o „Forum Myśli Wolnej”*, tamże, 2004 nr 20/21, s. 79.



czytelnika, przyjaciela i współpracownika „Forum”, literaturoznawcy i prasoznawcy, zdającego sobie sprawę ze swoich niepełnych kompetencji z racji nieposiadania dostatecznej, a tak istotnej w tym wypadku, wiedzy filozoficzno-religioznawczej.

2.

Wszystko zaczęło się od skromniutkiego 32-stronicowego zeszyciku wydanego jako nr 1 „Forum Myśli Wolnej” w III kwartale 1999 r. pod redakcją znanego już wówczas krakowskiego literata, działacza kulturalnego i wydawcy Stanisława Franczaka, który w otwierającym numer a da-

towanym na 15 marca 1999 *Słowie od redaktora* pisał:

Nareszcie mamy w Krakowie własne czasopismo racjonalistów – ludzi, którzy odwołują się do rozumu i rozsądku, nauki i praktyki. Nasza naczelną dewiza jest hasło „CZŁOWIEK WARTOŚCIĄ NAJWYŻSZĄ”.

Będziemy stanowczo przeciwstawiać się problemom ograniczania wolności sumienia, nietolerancji, obłudzie i zakłamaniu w życiu społecznym. Chcemy, by zachować nienaruszalność godności ludzkiej i prawo każdego człowieka do poszanowania jego światopoglądu. Wypowiadamy zdecydowaną walkę wszelkiemu kłamstwu, nienawiści i dominacji irracjonalizmu nad rozumem. Tylko humanizm i tolerancja umożliwiają właściwe kształtowanie się osobowości człowieka.

Humanizm stwarza bowiem człowiekowi warunki rozwijania cech indywidualnych i jest przeciwny wszelkim totalitarnym dążeniom narzucania obowiązującego światopoglądu, który winien być przecież rezultatem własnych przemyśleń, przekonań i doświadczeń – efektem wolnego wyboru.

Tolerancja zaś to wyrozumiałość i poszanowanie w stosunku do odmiennych poglądów, postaw i działań innych ludzi, pod warunkiem, że nie zagrażają one interesom społecznym i nie są antyhumanistyczne.

Nie walczymy i nie będziemy walczyć z żadną religią, odrzucamy prymitywny ateizm, urojoną walkę z Bogiem.

Jesteśmy otwarci na wszelkie dyskusje o świecie i rzeczywistości na płaszczyźnie racjonalnej. Chcemy dialogu o tym, co nas różni, ale i o tym, co łączy.

Będziemy więc upowszechniać wzorce kultury współżycia z ludźmi różnych ras, wyznań, przynależności politycznej i światopoglądowej².

Stanisław Franczak kierował zmieniającym się zresztą personalnie zespołem redakcyjnym periodyku przez 20 lat. Do swojej dość zresztą niespodziewanej śmierci 12 VII 2019 r. zredagował 81 numerów kwartalnika, poprzez swoją aktywność i osobowość wyciskając na nim wyraziste piętno pozwalające mówić o „franczakowskim” okresie dziejów krakowskiego pisma. Można w nim z grubsza wyodrębnić trzy fazy wyznaczone przez ewolucję struktury treści oraz – jak mówią fachowcy – „layoutu” czyli układu graficzno-typograficznego.

Faz pierwsza przebiegała od początków pisma w marcu 1999 do III kwartału 2002 (nr 1-12/13) i stanowiła jakby wstępny, najbardziej „zgrzebny” wizualnie okres jego rozwoju, czasopisma o (zachowanym do dziś) formacie 17 x 24 cm, o jeszcze niestabilizowanej objętości (od 32 do 80 stron), *de facto* niezbyt regularnego, od zes. 8/9 uciekającego się do edycji numerów podwójnych (a więc czyniących z kwartalnika właściwie półrocznik), o niewyodrębnionych jeszcze zbyt wyraźnie i konsekwentnie działach czy stałych rubrykach, edytowanego w nakładzie 1000 egz. Łatwo zauważalne były wszakże od początku najważniejsze pola zainteresowań redakcji i pisma: systematyczne podtrzymywanie pamięci o postaci i dorobku Tadeusza Żeleńskiego-Boya (którego imię nosi krakowski oddział TKŚ), wybrane – choć z myślą o szerokim odbiorcy ujmowane popularnonaukowo – kwestie filozoficzno-religioznawcze, ruch laicki i obrona wyraźnie zagrożonej po r. 1989 świeckości państwa, aktualia myśli pedagogicznej i polskiego systemu oświatowego. W mniejszym zakresie poświęcano uwagę bieżącym, ujmowanym z pozycji lewicowych kwestiom politycznym, zwłaszcza w odniesieniu do realiów małopolskich a także problematyce kulturalno-literackiej. Sygnalizowano także lub obszerniej omawiano niektóre nowości książkowe z zakresu nauk społecznych oraz literatury pięknej.

² S. Franczak, *Słowo od redaktora*, „Forum Myśli Wolnej” 1999 nr 1, s. 1.

Wątki „boyowskie” rozpoczęły się w „Forum” od nr 2 (recenzja Czesławy J. Kotarby z książki Józefa Hena *Blazen – wielki mąż*) i z czasem ukształtowały się w postaci fundamentalnego dla kwartalnika stałego działu (od nr 12/13 zatytułowanego „Tematy sprzed lat”), regularnie przynoszącego przedruki wybranych a współbrzmiających z chwilą obecną tekstów wybitnego publicysty i krytyka (w interesującej nas fazie dobierane i niekiedy komentowane przez Czesławę J. Kotarbę) oraz wszelkiego typu materiałów oraz bieżących informacji odnoszących się do tej postaci.

Wątki filozoficzno-religioznawcze owocowały z jednej strony przypomnieniami fragmentów pism wybitnych myślicieli różnych czasów (jak Heinricha Heinego w nr 5, Thomasa Hobbesa w nr 6/7, Fryderyka Nietzschego w nr 10/11 czy Sekstusa Empiryka w nr 12/13), z drugiej przystępnie ujętymi syntetycznymi szkicami naukowców i publicystów (np. Maria Kogutowska *Teologia wyzwolenia i jej główni myśliciele*, nr 1-2, Jerzy Ochman *Relacje między judaizmem, chrześcijaństwem i islamem w ich drodze do uniwersalizmu*, nr 2, Ignacy S. Fiut *Fundamentalizm religijny*, nr 2, Maria Kudelska *Religie wobec wojny i pokoju – Indie*, nr 12/13, Jerzy S. Łątka *Islam a ideały demokracji*, nr 12/13).

Zagadnieniami dydaktyczno-oświatowymi zajęli się m.in. znakomici znawcy zagadnienia jak Czesław Banach (*Refleksje, konstatacje i wnioski nt. strategii reformy systemu edukacji*, nr 2, *Perspektywy edukacji w świetle międzynarodowych raportów*, nr 3/4, *Refleksje o rozwoju i regresie człowieczeństwa*, nr 5, *Człowiek wobec współczesności i przyszłości*, nr 8/9) czy Włodzimierz Szewczuk (*Wychowanie humanistyczne. Małe memorandum*, nr 2, *Wychowanie do wartościowego życia*, nr 3/4, *Samorealizacja w świecie współczesnym*, nr 6/7).

Obecne były także drobniejsze związane tematycznie z działaniami krakowskiej

i ogólnopolskiej lewicy teksty informacyjne i publicystyczne Jana Nowaka czy Andrzeja Urbańczyka, felietony Henryka Cyganika i Juliana Kawalca, niewielkie teksty literackie i recenzje. Coraz bardziej rozbudowywał się dział przeglądów prasy i kroniki.

Przedsięwzięciom redakcyjnym patronowała mająca charakter doradczy – wedle ówczesnej terminologii – Rada Redakcyjna kierowana przez Włodzimierza Szewczuka.

Druga faza „franczakowskiego” okresu redakcji „Forum Myśli Wolnej” objęła okres od kwietnia 2002 do zimy 2007 (nr 14/15-30/31). Cechowały ją korzystne zmiany wyglądu okładki (na której pojawiło się także hasło: „Racjonalizm – humanizm – tolerancja”) i wystroju wewnętrznego, ustabilizowanie objętości na ok. 80-90 s., coraz częstsze wprowadzanie materiałów fotograficznych (także kolorowych) oraz z czasem coraz bardziej wyraziste wyodrębnianie się poszczególnych wyspecjalizowanych rubryk, niekiedy rozrastających się nawet do 14. W dalszym ciągu jednak uciekano się do edycji numerów łączonych, faktycznie przekształcających pismo w półrocznik, oznaczający swą częstotliwość przy pomocy nie miesięcy lecz podwójnych pór roku (rekordzistą był nr 14/15 obejmujący czas od IV 2002 do V 2003, a więc niemalże rok!). Od jesieni 2004 (nr 22/23) redakcja zaniechała podawania wysokości dotychczasowego 1000 egz. nakładu. Faza ta pokrywała się niemal całkowicie z nową kadencją Rady Redakcyjnej (z czasem od IV kwartału 2003 pn. Rady Programowej), której przewodnictwem objął po zmarłym Włodzimierzu Szewczuku Antoni Podraza.

Trudno tu nie wspomnieć o pracy Barbary Pietryki, która zajmowała się techniczno-edytorską stroną powstawania Forum. Dzięki jej trudowi od numeru 20 do numeru 70 periodyk poprawiał swój wizerunek, stawał się rozpoznawalny.

Wzrastająca dynamicznie lista współpracowników „Forum” (coraz bardziej przekraczająca początkowe przysłowiowe „krakowskie opłatki”) oraz coraz większe zróżnicowanie problemowe oraz gatunkowe uniemożliwiają w tak krótkim szkicu dogłębne zaprezentowanie ewolucji zawartości periodyku zarówno w tej, jak i kolejnych fazach rozwojowych. Dlatego też ograniczymy się z konieczności jedynie do wybiórczego i subiektywnego przybliżenia niektórych wątków.

Dział „boyowski” periodyku przypominał, jak poprzednio, wybrane drobniejsze publikacje tego autora (niekiedy jedynie we fragmentach) trafnie dobierane przeważnie przez Czesławę J. Kotarbę, której wszakże można było zarzucić częste pomijanie istotnych przecież dla czytelnika informacji o źródle i podstawie przedruku. W interesującym nas tu okresie najistotniejszym bodaj przedsięwzięciem było gorące zaangażowanie się redakcji w – ogarniający wtedy zresztą całą myślącą Polskę – gwałtowny (i zakończony sukcesem) sprzeciw wobec haniebnej inicjatywy troglodytów z Ligi Polskich Rodzin i Młodzieży Wszechpolskiej „oczyszczenia” Krakowa z wszelkich śladów Tadeusza Boya-Żeleńskiego, łącznie z usunięciem jego pomnika na Plantach. W rezolucji odredakcyjnej czytamy m.in.:

Z ciemnotą, absurdami i ksenofobią, wszelką nierzetelnością i nieuczciwością intelektualną w życiu publicznym Boy walczył przez całe życie. Miał wrogów w okresie międzywojennym i teraz ich ma. Czy wtedy również tak jawnie życiono Boyowi śmierci? Dziś „prawdziwi Polacy” powiedzieli, że po wkroczeniu do Lwowa hitlerowcy rozstrzelali Boya za kolaborację z Rosjanami. Tak jak kiedyś Niemcy, dziś ludzie z LPR i MW chcą go zabić powtórnie – symbolicznie – domagając się usunięcia wszelkich po nim pamiątek. Oburzenie, niesmak – to mało. Po prostu, zgroza!

Nie może to jednak dziwić. Takie jest bowiem oblicze LPR i MW. Ta ich niemądra

akcja to objaw choroby trawiącej niektóre partie, świadczy nie tylko o braku wiedzy, ale nawet o zwyczajnej ludzkiej przyzwoitości. To, co oni o Boyu wygadują, jest wielkim intelektualnym szalbierstwem.

Ale tak naprawdę nie ma z kim rozmawiać, bo trudno dyskutować z tymi, którzy są opętani swoimi obsesjami i kompleksami. Niech słowa reprezentantów LPR i MW utoną w powodzi całej tej ohydy, kłamstwa i nienawiści, która zalewa na od czasu do czasu [...] Szkada czasu. Trzeba jednak powiedzieć wszystkim, a zwłaszcza młodzieży, czym Boy był i jest dla polskiej kultury³.

W kręgu filozoficzno-religioznawczym poza przypominaniem wyjątków z dzieł myślicieli (jak. np. Antystenesa, nr 14/15, Jean Paul Sartre’a, nr 16/17, Francisca Bacona, nr 18/19-22/23) na uwagę zasługiwały zwłaszcza, jak się zdaje układając się w pewien cykl syntetyczne szkice Wita Jaworskiego poświęcone dokonaniom mniej powszechnie znanych autorów polskich z połowy XIX w. (*Metareligijne podstawy anarchokomunizmu Ludwika Królikowskiego*, nr 14/15, *U źródeł konserwatywnego liberalizmu. Jan Kanty Rzeziński*, nr 18/19, *Filozofia jako zawód i powołanie (Antoni Zygmunt Helcel jako inicjator utworzenia „Kwartalnika Naukowego”*, nr 26/27, *Józef Kremer i jego działalność w Rzeczypospolitej Krakowskiej*, nr 30/31), nadto m.in. szkice Piotra Szydłowskiego, Jerzego Kochana, Aleksandry Koś, Marianna Dziwisza (przeglądowe studium *Etyka buddyźmu*, nr 28/29 czy skupiony na problemach rozumienia i interpretacji ateizmu wywiad *Nie ma ucieczki przed doświadczeniem. Z Bohdanem Chwedeńczukiem rozmawia Waldemar Kania*, nr 14/15).

Warto zwrócić uwagę, że redakcja nie kryjąca z oczywistych względów swojej

³ *Prowokacja Ligi Polskich Rodzin i Młodzieży Wszechpolskiej*, „Forum Myśli Wolnej” 2004 nr 18/19, s. 4 (zob. także dalsze wypowiedzi i rezolucje w tej sprawie na s. 4-9).

rezerwy wobec narastającego patologicznie w Polsce kultu papieża Jana Pawła II po śmierci Wojtyły zamieściła jednakże stonowany i życzliwy nekrolog *Papież Jan Paweł II (kardynał Karol Józef Wojtyła) (1920-2005)*, jeden z wierszy zmarłego a nawet – jak wydaje się z dzisiejszej perspektywy i wiedzy – aż nadmiernie pochlebny szkic Adama Chmielewskiego *Kondensacja polskiego ducha. Jan Paweł II i krzyż interpasynośności* (wszystkie materiały w nr 24/25).

Ton publikacjom oświatowo-pedagogicznym nadawał przede wszystkim Czesław Banach (*Aksjologiczne aspekty edukacji i kultury*, nr 18/19, *Edukacja wobec problemów współczesnego świata i człowieka*, nr 24/25), któremu towarzyszyły bardziej doraźne teksty zaniepokojone niektórymi trendami aktualnych przeobrażeń polskiego szkolnictwa.

Niepomiernie wzrosła rola tekstów literackich i – przede wszystkim – bieżącej krytyki literackiej, coraz bardziej przechylająca „Forum Myśli Wolnej” (chyba nieco wbrew pierwotnym założeniom programowym) w stronę pisma literacko-artystycznego, czemu zapewne sprzyjały osobiste upodobania preferencje redaktora naczelnego. Nie sposób tutaj nie wymienić systematycznych publikacji przede wszystkim specjalizującego się w omawianiu nowości poetyckich Ignacego S. Fiuta (stały cykl ukazujących się pod różnymi tytułami a obejmujących z reguły po kilku autorów recenzji ogłaszanych regularnie od nr 16/17 do nr 28/29 i w nr 30/31). Krytyką literacką zajmowali się także np. Jan Pieszczachowicz, Jerzy Franczak czy Jerzy Michał Czarnecki. Niektórym autorom z różnych względów bliskich redakcji poświęcano także szkice o bardziej syntetycznym zakresie, jak w przypadku Aleksandra Krawczuka (Grzegorz Nieć, *Gorzka aktualność słów. Twórczość Aleksandra Krawczuka – ranga symbolu*, nr 16/17), Adama Zielińskiego (Grzegorz Nieć, *Adam Zieliński –*

pisarz polityczny, nr 20/21) czy Władysława Machejka (Jerzy Domański, *Życie bez „Życia Literackiego”*. 15 lat później, nr 24/25).

Dużo uwagi poświęcano też aktualiom społeczno-politycznym (a zwłaszcza słabnącej kondycji lewicy, czemu przyglądał się wnikliwie m.in. Jan Nowak), przedsięwzięciom organizacji laickich na czele z Towarzystwem Kultury Świeckiej. Zdaniem piszącego te słowa na szczególne przypomnienie zasługuje tu szkic Marii Szyszkowskiej energicznie polemizujący z obsesją powszechnej prywatyzacji (*Własność prywatna*, nr 18/19) oraz Waldemara Kani namiętną krytykę agresji na Irak z haniebnym udziałem także wojsk polskich (*Straciliśmy rozum, bo zawiodła pamięć?*, nr 20/21).

Trzecia, najdłuższa faza „franczakowskiego” „Forum Myśli Wolnej” rozpoczęła się na wiosnę 2007 r. i trwała do lata r. 2019 (nr 32/33-81). Jej głównym wyznacznikiem stał się zmodyfikowany „layout” a przede wszystkim nowa okładka i wystrój graficzny opracowany przez Stefana Berdaka, z minimalnymi korektami właściwie egzystujący zresztą do dziś. Wcześniejsze okładkowe hasło „Racjonalizm – humanizm – tolerancja” zostało na niej zastąpione podtytułem Krakowski magazyn racjonalistów. Objętość poszczególnych numerów wynosiła zrazu 96-106 s., od nr 61 z lata 2014 została zmniejszona do 64 s. – w tej ostatniej „Forum” ukazuje się do dnia dzisiejszego. Jednocześnie jest to czas rezygnacji z dotychczasowej praktyki numerów łączonych, od nr 61 do dziś ukazujących się regularnie raz na kwartał. Od nr 40/41 z wiosny-lata 2009 przewodnictwem Rady Programowej kwartalnika po zmarłym Antonim Podrazie objął Andrzej Kurz.

Interesującą nowością tej fazy stało się uruchomienie przyredakcyjnej, edytowanej także staraniem Rady Wojewódzkiej TKS książkowej serii wydawniczej Biblioteka

„Forum Myśli Wolnej”, w której dotąd ukazały się takie publikacje, jak 1) szkice publicystyczne Władysława Loranca *Prywatna kronika „krótkiego stulecia”* (2009), 2) antologia *Humanizm – racjonalizm – religia. Wybór tekstów z „Forum Myśli Wolnej” 1998-2010* (2010, w tytule nieścisłość, gdyż „Forum” zaczęło się ukazywać w r. 1999), 3) tom poezji Stanisława Franczaka *Krajobrazy tańczące* (2010), 4) wybór poezji Ignacego S. Fiuta *Moja Samotrawka 1979-2009* (2010), 5) zbiór referatów *Tadeusz Żeleński „Boy”. 70 rocznica śmierci. Materiały z konferencji* (2012), 6) studium publicystyczne Władysława Loranca *Kraj bez elit. Szkic o kryzysie polskiej inteligencji* (2012), 7) tom prozy Stanisława Franczaka *Grzeszne opowiadania* (2015), zbiór szkiców popularnonaukowych Stanisława Franczaka *Kobiety wyzwolone* (2016).

Zawartość treściowa kwartalnika z lat 2007-2019 jest w naszym krótkim przeglądzie właściwie niemożliwa do w pełni satysfakcjonującego ujęcia – do tego trzeba byłoby użyć opartej na precyzyjnie wyodrębnionym kluczu kategoryzacyjnym fachowej analizy prasoznawczej, co z różnych względów nie jest w tym miejscu wykonalne. Wydaje się jednak, iż znamioną cechą „Forum” tego czasu stała się jego „magazynowość”. Czasopiśmiennicza formuła „magazynu” zakłada oczywiście znaczne różnicowanie treści periodyku, w tym przypadku jednak owocowała – przynajmniej zdaniem autora tych słów – bodaj nadmiernym „rozkrzewianiem się” w bardzo różnych kierunkach, „wszystkoizmem” nie zawsze ściśle współbieżnym z początkowymi założeniami z r. 1999, przesadnym rozrostem liczby niezbyt określonych pod względem zawartości lub – wręcz przeciwnie – zachodzących na siebie czy nawet tożsamyh treściowo rubryk (przykładowo: nowości książkowe przedstawiano aż w trzech rubrykach „Recenzje”, „Krytyka literacka”, „Z witryny księgarskiej” a także poza nimi), widoczny stał się tak-

że silny „przechył” w stronę periodyku literacko-artystycznego. Poniższe informacje o zawartości „Forum Myśli Wolnej” 2007-2019 mają więc charakter dość subiektywny i wybiórczy.

Dział „boyowski” zatytułowany tradycyjnie jako „Tematy sprzed lat” został od nr 61 przejęty przez Piotra Augustynka, który dokonując przedruków tekstów Boya i opatrząc je komentarzami zwracał już uwagę na brakujące niekiedy wcześniej informacje o pierwodrukach.

Rozproszone w różnych rubrykach (najczęściej „Okiem filozofa”, „Rozmyślenia racjonalisty”, „Etyka i moralność”, „Etyka dla młodzieży”) publikacje filozoficzno-religioznawcze można było z grubsza podzielić na trzy bloki. Pierwszy stanowiły syntetyczne lub bardziej szczegółowe artykuły z dziejów filozofii i religii różnych epok i kręgów kulturowych (przykładowo: Marian Dziwiisz, *Kwityzm. Rozumienie pojęcia i charakterystyka doktryny*, nr 32/33, Leonard J. Pełka, *Wiccanyzm – feministyczne neopogaństwo*, nr 42/43, Ignacy S. Fiut, *Tadeusz Garbowski – sylwetka twórcy świeckiej filozofii z przełomu XIX/XX w.*, nr 54, Krzysztof Szymański, *Teologia wyzwolenia dzisiaj*, nr 70, Jan Czajkowski, *Koncepcje nieśmiertelności duszy i jej natury w świetle teologii katolickiej i filozofii zachodnioeuropejskiej*, nr 72-73, Piotr Szydłowski, *Obrazoburstwa*, nr 74, Jan Czajkowski, *Poprzednicy Wielkiego Buddy*, nr 77, tenże, *Buddyzm*, nr 78, tenże, *Herezje i heretycy w chrześcijaństwie (wprowadzenie)*, nr 79, tenże, *Spoleczne postulaty średniowiecznych heretyków*, nr 80-81).

Bardzo rozbudowany blok drugi stanowiły zgrupowane w rubryce „Etyka dla młodzieży” szkice przeglądowe w przystępny sposób kreślące – w układzie chronologicznym – węzłowe momenty z dziejów myśli etycznej i jej najważniejszych przedstawicieli. Zdaniem piszącego te słowa cykl stanowił najwartościowszy i najpełniejszy poznawczo, układający się w zawar-

tą całość składnik „Forum” interesującej tu fazy. Publikacje wychodziły przede wszystkim spod pióra Piotra Szydłowskiego (*Etyka starożytnej Grecji. Refleksja etyczna w okresie przedsokratejskim*, nr 66, *Refleksje etyczne w Złotym Okresie filozofii greckiej. Sokrates (469-399 pne.). Platon (427-347 pne.)*, nr 66, *Arystoteles (384-322 pne.)*, nr 67, *Szkoły greckiej filozofii życia. Stoicy*, nr 68, *Stoicy. Ekspansja filozofii greckiej na cesarstwo rzymskie*, nr 69, *Grzech i laska centralnym problemem etyki Aureliusza Augustyna (354-430)*, nr 70, *Etyka cnót Tomasza z Akwinu (1225-1274)*, nr 71, *Etyka w filozofii nowożytnej i współczesnej*, nr 72, *Etyka w refleksji filozoficznej europejskiego Oświecenia*, nr 73-74, *Ewolucyjna etyka Herberta Spencera (1820-1903)*, nr 76, *J. G. Fichtego (1762-1814) etyka wolności i aktywności moralnej człowieka*, nr 77, *Artura Schopenhauera (1788-1860)*, nr 78, *Nihilizm etyczny Maxa Stirnera (1806-1856)*, nr 79, *Naturalistyczna etyka Ludwika Feuerbacha (1804-1872)*, nr 80, *Fenomenologiczna etyka wartości Makska Schelera (1874-1928)*, nr 81). Współudział w tworzeniu cyklu miał także Józef Kabaj (*Etyka neoplatońska i neoplatońsko-chrześcijańska od Filona i Plotyna do Orygeneasa*, nr 69, *Teistyczno-humanistyczna etyka Eriugeny*, nr 70, *Etyka Abelarda (1079-1042)*, nr 71, *Wzory osobowe Odrodzenia*, nr 72, *Tadeusz Kotarbiński jako przykład kształtowania się niezależnego autorytetu moralnego*, nr 72).

Trzeci, mocno zróżnicowany wewnętrznie i rozproszony w różnych miejscach periodyku blok stanowiły omówienia nowości piśmiennictwa filozoficznego i religioznawczego, a także bardziej dozażne, często nastawione polemicznie artykuły aktualne, wśród których wyróżnić chyba trzeba np. interesującą polemikę Piotra Szydłowskiego z Leszkiem Kołakowskim (*Leszek Kołakowski – niechrześcijański obrońca chrześcijańskiej cywilizacji*, nr 65).

Rozbudowaną głoszę do kręgu zagadnień religioznawczych stanowiły także liczne teksty publicystyczne, wyrażające wzrastające zaniepokojenie rozwijającą się w kraju dzięki czynnikom oficjalnym kraju klerykalizacją państwa i systemu oświatowego – wychodziły one spod piór Czesława Banacha, Leonarda J. Pełki, Stanisława Franczaka, Jana Nowaka, Mariana Dziwisa, Natalii Wrońskiej, Pawła Sękowskiego, Adama Jaśkowa, Władysława Loranca, Danuty Waniek czy Jana Woleńskiego. Józef Kabaj z kolei chętnie i kompetentnie wracał nadto do skomplikowanych dziejów oraz perypetii współtworzonego ongiś przez siebie kierunku studiów religioznawczych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Szczególnie ciekawą nowością tej fazy stały się także (od nr 66) regularne, kąśliwe felietony Piotra Augustynka o bieżącej tematyce oświatowo-wychowawczej (stała rubryka „Myśląc belfrem”). Problematyce tej poświęcali także uwagę np. tacy publicyści, jak Sylwester Marynowicz czy Maciej Naglicki.

Ogromnie rozrósł się – nie pierwszoplanowy przecież w profilu kwartalnika – dział literacki, przy czym mamy tu na myśli zarówno publikowanie tekstów literackich (wierszy czy prozy), jak i krytykę literacką. Autorem cieszącym się jak najbardziej zasłużoną estymą w redakcji był, chętnie zresztą z zespołem współpracujący Julian Kawalec (por. z wielu np. materiały w nr 63). Podobnie, jak w fazie drugiej na plan pierwszy wysuwała się niezwykle regularna (zauważalna niemal w każdym numerze!) działalność krytycznoliteracka Ignacego S. Fiuta systematycznie i z reguły życzliwie omawiającego po kilka nowych tomików poetyckich, w tym – co z perspektywy czasu wydaje się szczególnie cenne poznawczo – także autorów drugiego i trzeciego planu oraz debiutantów (serie recenzji Fiuta ukazywały się w nr 32/33-46, 49-50, 52, 54-56, 58, 60-63, 65-68, 71-73). Poza nim krytyką literacką w „Forum” zajmo-

wali się, wszakże z o wiele mniejszą intensywnością m.in. Jerzy Franczak, Tadeusz Skoczek, Marian Dziwisz, Krzysztof Streich, Sylwester Marynowicz czy Maciej Naglicki. Eksponowana była w „Forum” postać i twórczość zaprzyjaźnionego zresztą z periodykiem i okazjonalnie w nim publikującego polsko-austriackiego pisarza „galicyjskiego” i politologa Adama Zielińskiego (np. materiały w nr 34/34 i 38/39).

Kolejną nowością stało się pojawienie się w kwartalniku swoistego odpowiednika nieistniejącego właściwie dotąd działu historycznego. Myślimy tutaj przede wszystkim o rozpoczętej w nr 78 serii publikacji Danuty Stolarek poświęconych dziejom i kulturze Rosji ze szczególnym uwzględnieniem roli w niej kobiet. Szkice tej autorki ukazały się wówczas: *Furcewa Jekatierina Aeksiejewna – bogini czy megiera*, nr 78-79 i *Katarzyna Wielka – Semiramida czy Messalina północy*, nr 80-81. W tym kręgu należy wspomnieć o publikowanych pośmiertnie z autorskiego rękopisu barwnych wspomnieniach byłego wojewody krakowskiego i profesora logiki UJ Kazimierza Pasenkiewicza, koncentrujących się głównie na czasach jego kijowskiej młodości i burzliwym czasie 1914-1920 (od nr 76).

W trzeciej fazie „franczakowskiej” bardzo rozbudowane zostały również regularne i ilustrowane cytatami przeglądy prasy a także informacje dokumentujące aktywność Towarzystwa Kultury Świeckiej (zarówno na szczeblu centralnym, jak wojewódzkim) oraz różnego typu przejawy aktywności ruchów laickich (jak zwłaszcza krakowskie marsze ateistów i wolnomyslicieli).

3.

Drugi zasadniczy okres dziejów „Forum Myśli Wolnej”, trwający do dziś, rozpoczął się od nr 82, datowanego na jesień 2019, z chwilą, gdy po śmierci Stanisława Franczaka fotel redaktora naczelnego objął filolog klasycystyczny, filozof i religioznawca

a także aktywny działacz TKŚ oraz publicysta Józef Kabaj. Niemal równoległe, od nr 83 (zima 2020) nastąpiła też zmiana przewodnictwa Rady Programowej, na czele której po rezygnacji Andrzeja Kurza stanął autor niniejszego tekstu – Krzysztof Woźniakowski. Ponieważ mamy do czynienia z okresem niezamkniętym – trudno jeszcze o ostateczne konkluzje. Do szczególnej ostrożności i wstrzeźliwości skłania też fakt objęcia wspomnianej wyżej funkcji przez piszącego te słowa, a więc mającego także pewien niewielki wpływ na kształt kwartalnika – nie sposób być sędzią we własnej sprawie...

Wydaje się, że mamy teraz do czynienia z dwoma równoległymi procesami – z jednej strony kontynuacją najlepszych tradycji „franczakowskich”, z drugiej – ich pewną korektą i zmianą. Generalnie periodyk zachowuje w zasadzie dotychczasowy „layout” (nad którym po śmierci Stefana Berdaka czuwa głównie Piotr Augustynek), objętość i częstotliwość. Bardzo znaczne zmiany zaszły natomiast w sposobie rozpowszechniania. Prymarna stała się, istniejąca zresztą od jesieni 2004 bezpłatna strona internetowa (www.forummysliwolnej.pl), natomiast skromna wersja drukowana (w zależności od potrzeb 80-120 egz.) znajduje się w wyłącznej dyspozycji redakcji, równie bezpłatnie rozsyłającej egzemplarze według własnego uznania. Od wersji internetowej różni się – z wyjątkiem okładki – brakiem kolorów.

Za redakcji Józefa Kabaja, po początkowych wahaniach podjęto chyba udaną próbę uregulowania wcześniejszego nadmiernego „wszystkoizmu” kwartalnika połączonego z nadmiernym rozrostem rubryk. Ostatecznie ustalił się profil oparty na siedmiu zasadniczych działach: pamięci o Boyu, oświaty i wychowania, filozofii i religioznawstwa, historii wraz historią kultury, zagadnień literackich i tekstów literackich, publicystyki aktualnej oraz wariów. W ramach poszczególnych działów

pojawiają się niekiedy stałe cykle lub rubryki. Nastąpiło zdecydowane odejście od przewagi problematyki literackiej. Zrezygnowano z przeglądów prasy, natomiast zostały znacznie rozszerzone przeglądy forów internetowych, nadto – chyba niesłusznie – poza prezentacją dorocznych spotkań krakowskich członków TKŚ pod pomnikiem Boya na Plantach – przestano regularnie informować o aktualnościach ruchów laickich (m.in. do dziś nie opublikowano jeszcze informacji o ostatnim wojewódzkim zjeździe TKŚ w Krakowie w r. 2022!).

Istotnym przeobrażeniem uległ dział oświatowo-wychowawczy, w którym zabrakło już niestety systematycznych naukowych syntez, prognoz i wnikliwych analiz zmarłego Czesława Banacha, nastąpiło natomiast przesunięcie w stronę ujęć bardziej publicystycznych wyrażanych najczęściej w gatunku okolicznościowego felietonu. Jego mistrzem stał się Piotr Augustynek wraz ze swoją stałą ironiczno-zgryźliwą rubryką „Myśląc belfrem” komentującą oświatowe aktualia, od nr 82 nadal stanowiącą integralny regularny składnik każdego numeru w jego nowym okresie. Ogromnie wartościowym poznawczo elementem działu stał się też cykl wnikliwych szkiców Agaty Ursyn poświęconych problemom szkolnej katechizacji w realiach narastającej klerykalizacji polskiej oświaty (*Szkoła bez religii. Doświadczenie polskie z lat 1961-1990*, nr 87, *Religia w polskiej szkole publicznej. Krótka historia decyzji z 1990 r.*, nr 88, *Religia w szkole publicznej. Pierwsze sukcesy i problemy organizacyjne*, nr 89, *Religia w polskiej szkole publicznej. Trudne współistnienie*, nr 90, *Religia w polskiej szkole publicznej. Zawsze warto znać przepisy*, nr 91, *Religia w polskiej szkole publicznej. Trzydzieści lat zmian w przepisach prawnych*, nr 92, *Katechizacja w polskiej szkole publicznej i nie tylko tam. Wielkie troski największego Kościoła*, nr 96). Nieco zaskakującą, barwną i nieco niespodziewaną na pierwszy rzut oka stała się nowa

rubryka Małgorzaty Markiewicz „Matematyka nie boli”, ukazująca się od nr 96 a poświęcona popularnie ujętym kwestiom dydaktyki tego przedmiotu.

Dział filozoficzno-religioznawczy, poza drobniejszymi elementami, został oparty na trzech fundamentach. Kontynuowano znakomity cykl „Etyka dla młodzieży”, ale uległ on istotnym przemianom. Do zimy 2021 miał, jak w fazie poprzedniej, kształt szkiców przeglądowych z dziejów tej gałęzi filozofii: Piotr Szydłowski, *Źródła moralności i religii w filozofii Henri Bergsona (1853-1941)*, nr 82, tenże, *Etyka w kręgu marburskiego neokantyzmu*, nr 83, tenże, *Moralność i etyka islamu*, nr 84, tenże, *Odlamy towarzyszące protestantyzmowi*, nr 85, J. Kabaj, „*Kłątwa*” *Sokratesa*, nr 86, Piotr Szydłowski, *Poprotestancki pietyzm*, nr 86, Jan Czajkowski, *Dusza po śmierci. Refleksja na Zaduszki*, nr 87, Piotr Szydłowski, *Poprotestanccy chiliaści*, nr 87. Następnie rubryka wypełniania była przedrukami fragmentów pism etycznych myślicieli starożytnych (Seneka, *Listy do Lucyniusza*, nr 88, Marek Tulliusz Cyncero, *O starości*, nr 89). Kolejny zwrot przyniósł przypomnienie refleksji wybitnych uczonych i myślicieli na temat ich osobistego rozstania się z religią (Tadeusz Kotarbiński, *Przykład indywidualnego kształtowania się postawy wolnomyślicielskiej*, nr 94, Leopold Infeld, *Religia i ja*, nr 95, Bertrand Russell, *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*, nr 96). Jakże będą dalsze losy rubryki – zobaczymy...

Drugim fundamentem działu jest – jednak niezbyt regularnie, jak na potrzeby pisma TKŚ, pojawiająca się rubryka „Religioznawstwo”, w swej zasadniczej części obecnie przynosząca takie szkice informacyjne poświęcone różnego rodzaju „odchyleniom” i herezjom w stosunku do ortodoksyjnego katolicyzmu (m.in. Jan Czajkowski, *Walka Jana Wiktora o ewangeliczne ubóstwo*, nr 82, tenże, *Katarzy (albigensi)*, nr 83, tenże, *Anglikanizm i odlamy pochod-*

ne, nr 84, Piotr Szydłowski, *Jansenizm*, nr 88, tenże, *Kwietyzm*, nr 91, Andrzej Kansy, *Dzieje i współczesność wspólnot mariawickich na ziemiach polskich*, nr 95).

Trzeci fundament, zainaugurowany dopiero niedawno, to rubryka czy cykl „Bojownicy”, mająca zamieszczać teksty myślicieli, w których można odnaleźć pewne pokrewieństwo do przemyśleń Tadeusza Boya Żeleńskiego (na razie ukazała się jedynie praca Fryderyka Nietzschego *Rozprawa druga, pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*, nr 97-98).

Barwnym przedsięwzięciem redakcji związanym z działem religioznawczym była przeprowadzona 17 XI 2022, dokonana wspólnie z zarządem wojewódzkim TKŚ, wizyta w nowo otwartej w Brzegach koło Węgrzc Wielkich świątyni hinduskiej Radha Govind Bhakti Yog Mandir (por. *W świątyni hinduskiej w Brzegach*, nr 95).

W skład rozbudowującego się działu historii wraz z historią kultury wchodzi przede wszystkim rubryka „Spacer przez historię”, od nr 84 wypełniana w dalszym ciągu przez rozpoczęte w okresie poprzednim barwne, nie stroniące od ciekawostek i plotek szkice biograficzne Danuty Stolarek, poświęcone dziejom Rosji, ze szczególnym uwzględnieniem roli w niej kobiet (*Kobiety Rosji – Katarzyna Daszkowa*, nr 84, *Paweł I i jego świat*, nr 86, *Mikołaj I – „przykładny” ojciec rodziny*, nr 87, *Aleksander I – „Sfinks północy” i kobiety jego życia*, nr 88, *Aleksander II i jego burzliwe życie*, nr 89-90, *Aleksander III – dwie Marie jego życia*, nr 91, *Kobiety ostatniego cara Imperium Rosyjskiego. Matylda Krzesińska, Aleksandra Fiodorowna – ostatnia carowa Imperium Rosyjskiego*, nr 92, *Piotr I – twórca Imperium Rosyjskiego – jego żony i kochanki*, nr 93, *Żony Iwana IV Groźnego*, nr 94, *Zoe Paleolog – Greczynka na Kremlu*, nr 95, *Litewska regentka na moskiewskim tronie*, nr 96, *Księżna Olga*, nr 97, *Kobiety Rusi Kijowskiej i Moskiewskiej*, nr 98, *Dekabryści*, cz. 1, nr 99).

Innym ważnym składnikiem działu stała się kontynuacja (drukowanych z rękopisu jeszcze od nr 76) fascynujących wspominków Kazimierza Pasenkiewicza ostatecznie zamkniętych w nr 96, uzupełnionych z kolei o wspomnienie o Zmarłym pióra jego córki (nr 97)⁴. Nowością jest natomiast stała rubryka „Szlakiem sztuki królewskiej w Polsce”, którą od nr 88 Bogumił M. Woźniakowski wypełnia szkicami o skomplikowanych perypetiach polskiej masonerii w XX i XXI wieku. W stronę historii i współczesności kultury zwracają się natomiast nadsyłane z Francji błyskotliwe obserwacje Renaty Szubańskiej „Pod niebem Paryża” (od nr 98).

Głębokim przeobrażeniem za redakcji Józefa Kabaja uległ dział literacki. Redakcja całkowicie wycofała się z regularnego omawiania nowości poetyckich (co było wcześniej domeną Ignacego S. Fiuta) i ograniczyła znacznie zamieszczanie nowych tekstów literackich. Przyjęto natomiast zwyczaj okolicznościowego przypominania (w całości lub fragmentach) niewielkich objętościowo „klasycznych” utworów, zdaniem zespołu redakcyjnego wyraźnie współbrzmiących z aktualnymi realiami Polski i świata i tworzącymi do nich specyficzny komentarz. Drukowano więc m.in. pojedyncze wiersze Mikołaja Reya, Tadeusza Żeleńskiego „Boya” czy Juliana Tuwima oraz prozę Aleksandra Fredry, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Sławomira Mrożka, z autorów obcych zaś Jaroslava Haška, Friedricha Wolffa, Kurta Tucholsky’ego czy Michaiła Zoszczenki. Stosunkowo nieliczne recenzje nowości (przekładów z niderlandzkiego i estońskiego) wychodziły spod pióra Krzysztofa Woźniakowskiego, wspomnieć też należy znakomity esej Piotra Krywaka *Quo vadis homo? Stanisława Lema prorocstwo dehumanizacji* (nr 95). W zasadzie – przy-

⁴ Wspomnienia Kazimierza Pasenkiewicza są aktualnie przygotowywane do edycji książkowej jako 9 tom Biblioteki „Forum Myśli Wolnej”.

najmniej jak dotąd – „Forum” już nie odnosiło się do aktualiów polskiego życia literackiego i najnowszej twórczości, choć w r. 2020 koniecznie zauważyć trzeba kąśliwą notę wyśmiewającą pogardliwy stosunek pisowskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego do *Ksiąg Jakubowych* Olgi Tokarczuk (nr 83).

Publicystyka aktualna „kabajowskiego” okresu opiera się przede wszystkim na różnotematycznych (światopogląd, polityka, obyczaje, media etc.) felietonach i komentarzach redaktora naczelnego (sygnowanych przeważnie JK), regularnie drukowanych autorów podpisujących się pseudonimami Marchońt (od nr 84) oraz Babcia (od nr 87), nieco rzadziej wypowiadającego się Mieczysława Jakubca czy też (od nr 98) w cyklu „Reminiscencje” autorstwa świeżo pozyskanego dla pisma Sławomira J. Tabkowskiego. Do swej śmierci drukował okazjonalnie także Sławomir Brodziński.

Nie można pominąć kluczowej roli, jaką w procesie redagowania kwartalnika odgrywa współpracowniczka Redakcji – Alicja Górowska. Dzięki jej zaangażowaniu periodyk ukazuje się zawsze na czas i wypełnia standardy dobrej redakcyjnej roboty.

Sporadycznie pojawiają się teraz w „Forum” materiały typu kronikarskiego (jeszcze raz wypomnijmy pewne zaniedbania w doniesieniach o aktualnościach krakowskiego i ogólnopolskiego ruchu laickiego z TKŚ na czele, może kwartalnik mógłby także wprowadzić przeglądy zawartości innych periodyków laickich?), wciąż rozbudowuje się natomiast pełna barwnych i dosadnych cytatów rubryka „Z portali internetowych”. Doskonałą kontynuowaną i tradycją są też ogłaszane zwykle na trzeciej stronie okładki zbiory powiedzeń i „złoty myśli” bardziej lub mniej znanych postaci publicznych różnych epok. Sympatyczne jest pojawienie się (nienotowanej w spisie treści),

rozproszonej w różnych miejscach rubryki „Anegdota”, odnoszącej się z reguły do znanych postaci.

4.

Przez 25 lat dotychczasowego trwania „Forum Myśli Wolnej” przewinęła się przez jego redakcję całkiem spora liczba 25 jej mniej lub bardziej trwałych członków. Związek niektórych osób redakcją był efemeryczny, inni wykruszali się najczęściej po prostu z powodu zgonów, szybko zastępowani przez nowe osoby zainteresowane (społeczną i niepłatną...) pracą aktywistów ruchu wolnomyślicielskiego i laickiego. Oto pełna lista redaktorów kwartalnika 1999-2024 w układzie alfabetycznym, bez uwzględniania długości obecności w zespole: Piotr Augustynek, Sławomir Brodziński, Henryk Cyganik, Ignacy S. Fiut, Stanisław Franczak, Andrzej M. Hrabiec, Jerzy Hyrjak, Leszek Ignatowicz, Mieczysław Jakubiec, Józef Janczewski, Józef Kabaj, Waldemar Kania, Julian Kawalec, Maria Koch, Czesława J. Kotarba, Artur Koziół, Sylwester Marynowicz, Maciej Naglicki, Barbara Pietryka, Antoni Pietryka, Tomasz Pietrzyk, Stanisław Piwowarski, Henryk Szydłowski, Andrzej K. Torbus, Leszek Wąsik. Zespół stworzony i przez 20 lat kierowany energicznie przez swego nieodżałowanego współzałożyciela Stanisława Franczaka, a kolejne pięć przez Józefa Kabaję, wykreował periodyk, który znalazł trwałe i stabilne miejsce na współczesnym rynku czasopiśmienniczym, starał się unikać sensacji i skandali a także – mimo wyrazistego i konsekwentnego antyklerykalizmu i ateizmu – unikania zbędnej agresywności polemicznej. Zdobyl pewną popularność przede wszystkim w kręgach odbiorców o lewicowych poglądach, czego dowodem coraz częstsze odwołania do „Forum Myśli Wolnej” na łamach warszawskiego tygodnika „Przeгляд”. □

PIOTR AUGUSTYNEK

JAK NIE WYLAĆ DZIECKA Z KĄPIEŁĄ

No i stało się. Zjednoczonej prawicy odebrano licencję na zabijanie polskiej szkoły. A skoro odebrano, to rodzi się pytanie: czy ta licencja nie będzie działać dalej, tyle że w zmienionych realiach?

Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Skąd ta nadzieja? Ano, stąd, że „nowe rozdanie” zależy (na to wygląda) od osób, które naprawdę chcą nasz system edukacji zreformować i sprawić, że nie będziemy się musieli znowu wstydzić przed całą Europą.

I tu pojawia się pierwsze zagadnienie, które potraktowane zbyt lekko może stać się pułapką, w którą resort edukacji wpadnie sam na własne życzenie. Chodzi o świeckość państwa, o jego ponadwyznaniową pozycję w procesie kształcenia młodych pokoleń. Od razu zastrzegam, że nie jestem żadnym „religiozercą”, ani żadnym wrogiem wiary. Zagadnienie to uważam za prywatną, wręcz intymną sferę każdego człowieka, każdej rodziny. Ale uważam też, iż nie należy, wręcz nie wolno łączyć

spraw państwa świeckiego z katechizacją młodzieży szkolnej.

Tę sferę pozostawmy Kościołowi. Ma duże możliwości organizacyjne i lokalowe – wystarczające, by na poważnie podjąć trud pracy nad młodymi wiernymi. Trud (niełatwy, przyznaję), w którym hierarchowie nie będą zrzucać wysiłku na barki szkoły i nauczycieli. Trud, który obecnie podejmuje każda szkoła, choćby w zakresie finansowym i organizacyjnym.

Ktoś wreszcie musi głośno powiedzieć, że taki przedmiot (może lepiej: misja) nie powinien istnieć w szkolnej rzeczywistości z definicji, opartej na obowiązku, a więc na przymusie. Nie wszyscy bowiem muszą się zgodzić na takie a nie inne formy podziału godzin ze względu na lekcje katechezy. Nie wszyscy popierają zbyt daleko sięgające wpływy katechetów na życie szkoły. Nie wszyscy także godzą się na różne formy ostracyzmu wobec dzieci innych wyznań lub zgoła niewierzących.



Co zatem należy zrobić? Jest rozwiązanie, które wydaje się proste. Trzeba religię „oddać” na powrót Kościołowi. Jest baza, są wykonawcy, także i świeccy, a zatem jest pole do działania.

Już słyszę głosy oburzenia, że przecież za lekcje religii trzeba płacić. Tak, to oczywiście jasne – dzisiaj płaci się za wszystko. Za błędy także. Skoro oburzoną tym bezbożnictwem moich słów chodzi o pieniądze, to nic prostszego, jak przy okazji datków na tacę podczas cotygodniowej mszy dać parę złotych więcej na katechezę.

Myślę, że zabieg odejścia od szkolnej katechezy z czasem przestanie być odczuwany jako bolesny. A poza tym wreszcie będziemy wiedzieć, jak to jest z żarliwością religijną naszego społeczeństwa: że wychowujemy młodych chrześcijan pod przymusem?

A więc mamy postulat: ostrożnie i konsekwentnie – tak będzie najmądrzej.

Patrząc na działania i słuchając wypowiedzi osób kierujących edukacją ciągle mam obawy, by w atmosferze triumfu wyborczego nie popaść w pułapkę populizmu. Najlepiej ogłosić, że zreformujemy wszystko, dla wszystkich i to błyskawicznie. Na szczęście na razie nie spostrzegam takich objawów. Na razie.

Trzeba bowiem systematycznie i do bólu szczerze tłumaczyć społeczeństwu, na czym reformy edukacyjne mają polegać, gdzie są trudności, gdzie idzie w miarę łatwo. Można do tego wykorzystać konferencje prasowe, z których większość jest tak naprawdę o niczym. Przynajmniej o niczym istotnym. Władze resortu muszą dzielić się z obywatelami wszystkimi informacjami o tym, czego dotyczą i jak przebiegają konsultacje społeczne. Bez tych wiadomości społeczeństwo otrzyma zamiast rzetelnej wiedzy garść spotów wyborczych. A czy o to chodzi?

Pieniądze (te na edukację też) są zazwyczaj tematem wstydlivym. Nie rozumiem dlaczego. Skoro nauczyciele mają być grupą wybitnych specjalistów, to musimy pamiętać o tym, że wymagać nie wystarczy. Należy płacić. Dużo. Tak, by zarobki w szkole stanowiły motywację dla młodych i ambitnych, a dla starszych stażem były dowodem docenienia niełatwej pracy. Jeśli do tych postulatów dojdą mądre podstawy programowe, jasny i przyjazny dla ucznia system oceniania, a także sprawiedliwe zasady oceny i awansu zawodowego kadry nauczycielskiej, to możemy choć trochę odetchnąć.

Jest jednakże jeden, ale niemożliwy do pominięcia warunek: CZAS. Nie wolno nam w imię choćby bieżącej polityki próbować nierozsądnie przyspieszać, pomijać istotne problemy, działać „na skróty”. To byłaby porażka.

W końcu ostatni element (oczywiście tu, bo jest ich więcej) dzisiejszych rozważań. Chodzi o rodziców. Mając wieloletnie nauczycielskie i dyrektorskie doświadczenie wiem, jakie to trudne zadanie. Wiem, jak można brakiem roztropności popsuć to, co dobre w relacjach szkoła – rodzic. Wiem też, że spokojne, wspólne budowanie relacji z rodzicami może przynieść wiele dobra – szczególnie dla dzieci. Wiadomo, że ilu rodziców, tyle problemów, tyle odmiennych oczekiwań i postaw względem szkoły. Wiadomo, że najłatwiej można popełnić niewybaczalny błąd. Tak więc ostrożność i konsekwencja.

Mocno zaciskam kciuki za sukces Pani Barbary Nowackiej. Wiem, że jest zmotywowana, że jeszcze „jej się chce”. Oby tak dalej.

Zadbajmy zatem, by przysłowiowego dziecka nie wylać z kąpielą. Nie dopuścimy także, by dziecko znudzone długim oczekiwaniem wyszło z wanny. □

Wychowanie dziecka to sztuka. Nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Wystarczy wspomnieć fakt, że nie mamy gotowych recept i wzorców. Każde dziecko jest inne, potrafi nas zaskoczyć, nie zawsze chce się „dopasować” do naszych przemyśleń i zamierzeń wychowawczych. A co się dzieje, gdy zawiezie nas intuicja rodzicielska?

ALICJA GÓROWSKA

CZY MOŻNA WYRZEŹBIĆ DZIECKO?

To przewrotny tytuł. Pisząc „wyrzeźbić” mam na myśli ukształtować dziecko. Ukształtować, czyli co? Wymodelować, stworzyć na czyjeś podobieństwo małą istotkę, która za kilka, kilkadziesiąt lat stanie się dorosłym człowiekiem ze swoimi zaletami, wadami, przyzwyczajeniami, poglądami na rzeczywistość itd. Aby zostać dorosłym, trzeba przejść cały proces socjalizacyjny, czyli proces nabywania przez jednostkę systemu wartości, norm i wzorów obowiązujących w danej społeczności itp. Proces ten trwa przez całe życie człowieka z różnym nasileniem, a rozpoczyna się w momencie, gdy dziecko zaczyna życie w społeczności. Najpierw jest to rodzina, następnie grupa rówieśnicza, potem instytucje takie jak przedszkole, szkoła, organizacje społeczne, polityczne, Kościół itd.

Pierwszymi i najważniejszymi (z punktu widzenia ukształtowania człowieka) osobami w tym procesie są rodzice. To oni przez pełnione role i postawy wobec dziecka kształtują jego osobowość, dostosowanie do panujących norm społecznych, dążenie do osiągnięcia szeroko pojętych celów itp.

Od tego, jaką postawę (postawy) wobec dziecka zajmują rodzice od najwcześniejszych lat (niektórzy naukowcy twierdzą, że nie od momentu narodzin dziecka, ale jeszcze w okresie prenatalnym), zależy będzie ukształtowanie dziecka.

Tematyką postaw rodzicielskich co najmniej od osiemdziesięciu lat zajmują się socjologowie, psychologowie, psychiatrzy i pedagodzy (L. Kanner, T. Parsons, E. S.

Schaefer ..., z polskich m. in. Z. Tyszka, H. Muszyński, W. Fijałkowski, M. B. Pacyna, M. Płopa i in.). Każda z wymienionych osób z racji swojej profesji podchodzi nieco inaczej do tego problemu. Mnie najbardziej odpowiada typologia prof. Marii Ziemskiej.

Ziemska określa postawę rodzicielską jako „*tendencję do zachowania się w specyficzny sposób, wobec osoby, sytuacji czy problemu, czyli ogólnie mówiąc, na który jest skierowana.*” Postawa ta zawiera trzy składniki:

- myślowy (może być wyrażony werbalnie w formie poglądu na przedmiot postawy),
- uczuciowy (znajduje swój wyraz w wypowiedziach jak i w zachowaniu),
- działania (zachowanie rodziców wobec dziecka).

Najogólniej mówiąc, postawa rodzicielska jest nabytą strukturą poznawczo-dążeniowo-afektywną (czyli emocjonalną, uczuciową) ukierunkowującą zachowanie rodziców wobec dziecka.

Większość badaczy uważa, że cechą najbardziej charakterystyczną dla danej postawy jest właśnie ładunek emocjonalny, który wpływa na działanie rodzica.

Rozwój i dorastanie dziecka ma ogromny wpływ na postawy rodzicielskie, które winny zmieniać się wraz z fazami rozwojowymi dziecka. Maria Ziemska mocno podkreśla, że w tym czasie zmienia się jakość i stopień dawanej dziecku swobody i stopień kontroli. Wynika to z miłości rodzicielskiej wyrażającej się w konkretnym stano-



wisku wobec dziecka, co w dużej mierze decyduje o stylu wychowania oraz o skuteczności środków wychowawczych.

Gdy rozważamy typologię postaw rodzicielskich według prof. Ziemskiej, nasuwa się ich dychotomiczny podział, na dwie grupy: postawy pożądane i niepożądane.

Do pożądanych postaw rodzicielskich należą:

- akceptacja,
- współdziałanie,
- rozumna swoboda,
- uznanie praw dziecka.

Do niepożądanych postaw rodzicielskich należą:

- odtrącenie,
- unikanie,
- zbytne wymagania,
- nadmierne chronienie.

Patrząc na wyżej wymienione postawy można sporządzić diagram, na którego przeciwległych krańcach są:

akceptacja – odtrącenie,
współdziałanie – unikanie,
rozumna swoboda – zbytne wymagania,
uznanie praw dziecka – nadmierne chronienie.

Akceptacja to przyjęcie dziecka takim, jakim ono jest, ze wszystkimi jego pozytywnymi i ułomnościami. Rodzice akceptują (lubią) dziecko i nie ukrywają tego przed nim i światem. Kontakt z dzieckiem jest przyjemnością, daje rodzicom zadowolenie. Rodzice ganią tylko niewłaściwe zachowania, a nie osobowość dziecka. Znają jego potrzeby i pragną je zaspokoić. Taka postawa sprzyja poczuciu bezpieczeństwa. Akceptowanie dziecka sprzyja kształtowaniu więzi emocjonalnej, wyrażaniu uczuć, przez co dziecko jest wesołe, przyjacielskie, współdziałające, a dzięki poczuciu bezpieczeństwa – odważne.

Współdziałanie świadczy o zaangażowaniu rodziców. Cechuje je aktywność w nawiązywaniu wzajemnych kontaktów. Rodzice są wrażliwi na wszelkie bodźce ze strony dziecka, są gotowi do wyjaśnień, wspólnego wykonywania różnego rodzaju czynności oraz do wymiany uwag i obserwacji. Wtedy dziecko staje się ufne wobec rodziców, zwraca się do nich chętnie po radę i pomoc. Jest wytrwałe i zadowolone ze wspólnej pracy, zdolne do współdziałania i wspólnych zobowiązań.

Rozumna swoboda, którą dają dziecku rodzice, to następna pozytywna postawa rodzicielska. W miarę przechodzenia dziecka do wyższych faz rozwojowych rodzice winni darzyć je większym zaufaniem. Mimo dużego marginesu swobody rodzice potrafią utrzymać swój autorytet i kierować dzieckiem. Taka postawa rozwija w dziecku zdolność do kontaktów z rówieśnikami, uspołecznia je, powoduje łatwość w przystosowaniu się do różnych sytuacji, ułatwia pokonanie przeszkód.

Uznanie praw dziecka – cechą tej postawy jest uznanie przez rodziców dziecka jako równego partnera (nie przeceniając ani nie umniejszając jego roli). Rodzice ustosunkowują się do aktywności dziecka w sposób swobodny, zależnie od jego fazy rozwojowej, przejawiając w ten sposób szacunek dla jego indywidualności. Kierowa-

nie dzieckiem odbywa się na drodze sugestii. W każdej chwili rodzice są gotowi do wyjaśnień, a dyscyplina oparta jest na wzajemnych ustaleniach i racjonalnych postawach. Dziecko wie, czego od niego oczekują rodzice. Poszanowanie praw dziecka rozwija w nim lojalność i solidarność, sprzyja własnej aktywności i inicjatywie, pozwala stworzyć realistyczny obraz samego siebie.

Rodzice o właściwych postawach wobec dziecka chętniej otaczają je troskliwą opieką. Łatwiej nawiązują z nimi kontakt, przez co poznają potrzeby dziecka i mogą je zaspokoić. Kontakt jest dwustronny, zwrotny, oparty na wzajemnej sympatii i zrozumieniu. Rodzice o takich postawach są obiektywni w ocenie dziecka na skutek odpowiedzialnego, umiarkowanego dystansu wobec niego i akceptacji jego osoby.

Nie sądzę, aby w realnym świecie rodzice reprezentujący same pożądane postawy stanowili większość. Bywa też zupełnie inaczej. Popatrzmy na drugą stronę zagadnienia. Do głównych typów niepożądanych postaw rodzicielskich należą:

Odrącenie – jest wynikiem nadmiernego dystansu uczuciowego i dominacji rodziców. Rodzice nie lubią dziecka, stanowi ono dla nich ciężar, żywią wobec niego uczucie rozczarowania, zawodu i urazy. Nie okazują dziecku dobrych uczuć, demonstrowują uczucia negatywne, krytyczne, są apodyktyczni, nie wnikają w motyw zachowań dziecka i jego potrzeby. Stosują wobec dziecka surowe kary, nie widzą u dziecka żadnych pozytywów. Taka postawa rodziców budzi w dziecku agresję, nieposłuszeństwo, skłonność do kłamstw. W późniejszym czasie może powodować zachowania aspołeczne, a w psychice reakcje nerwicowe oraz bezradność.

Unikanie – charakteryzuje się ubogim stosunkiem uczuciowym rodziców względem dziecka. Przebywanie z dzieckiem nie sprawia rodzicom przyjemności, wręcz przeciwnie. Relacje są luźne, stosowany jest rzekomy liberalizm objawiający

się w nadmiernej swobodzie. Potomek często jest ignorowany. Taka postawa jest charakterystyczna dla rodziców pozbawionych odpowiedzialności za los dziecka. Unikanie kontaktu powoduje u dziecka jego nieśmiałość uczuciową, bojaźliwość, może czuć się niepotrzebne.

Zbytne wymagania – to postawa wobec dziecka charakteryzująca się wytworzeniem przez rodziców obrazu „idealnego dziecka”. Nie liczą się oni z indywidualnymi cechami, możliwościami i fazą rozwoju potomka. Dziecko cały czas znajduje się pod presją dorównania do idealnego wzorca. Rodzice stawiają wygórowane zadania, nie przyznają praw do samodzielności, ograniczają swobodę, przesadnie nastawiają dziecko na osiągnięcia. Taka postawa sprzyja kształtowaniu się u dziecka braku wiary we własne siły, niepewność, lękliwość, przewrażliwienie, uległość. Powoduje to, że dziecko może przejawiać słabe aspiracje, brak opanowania uczuciowego i być bardzo łatwo podatne na frustrację.

Nadmierne chronienie – to bezkrytyczne podejście do dziecka, uważanie go za wzór doskonałości. Rodzice traktują dziecko z przesadną opiekuńczością, nadmierną pobłażliwością, nie doceniają możliwości potomka, co prowadzi do braku usamodzielnienia. Rodzice są skłonni do izolacji dziecka od rówieśników, chronienia przed wszelkimi niebezpieczeństwami. Często mu ulegają, tolerują zachcianki i kaprysy. Postawa ta powoduje u dziecka opóźnienie dojrzałości emocjonalnej i społecznej, powoduje bierność, brak wszelkiej inicjatywy, ale może również działać odwrotnie. Dziecko może stać się nadmiernie pewne siebie, mieć poczucie większej wartości, stać się człowiekiem egoistycznym. Jeśli jest pozostawione samo sobie – zwykle czuje się niepewnie, jest niespokojne i nieszczęśliwe.

Jak widać z powyższego, by „wyrzeźbić” dziecko prawie idealne, by ono czuło się w przyszłości pełnowartościową jednostką, a z nim dobrze się czuło oraz

współpracowało otoczenie, prawidłowe postawy rodzicielskie są niezwykle pożądane i nie do przecenienia. W procesie wychowania postawy rodziców muszą być zbieżne. Przeciwnie postawy obojga rodziców mają ujemny wpływ na zdrowie psychiczne i osobowość dziecka.

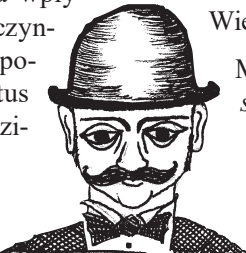
Oczywiście nie tylko prawidłowe postawy mają wpływ na kształtowanie małego człowieka. Bez wątpienia duże znaczenie ma klimat życia rodzinnego (np. konflikty w rodzinie), osobowość rodziców, wzorce postępowania, pozycja jaką zajmuje dziecko w hierarchii i inne.

W swoim tekście skupiłam się głównie na aspekcie psychologicznym. Bez wątpienia na ukształtowanie człowieka wpływają jeszcze inne zewnętrzne czynniki, między innymi takie jak: pozycja materialna rodziny, jej status społeczny, życie dziecka w rodzi-

nie wielopokoleniowej (z dziadkami), późniejsze wykształcenie itd. Wszystkie te zintegrowane czynniki w rezultacie kształtują jednostkę, ale bez wątpienia kształtowanie to bierze swój początek w rodzinie. □

Bibliografia:

- J. Trancbor – *Uświadomione i nieświadomione podobieństwo poglądów, a zadowolenie z małżeństwa*, w: *Problemy Rodziny*, nr 3, 1976.
- Z. Tyszka – *Socjologia rodziny*, PWN 1975.
- M. Ziemska – *Postawy rodzicielskie*, Wiedza Powszechna 2009.
- M. Ziemska – *Rodzina a osobowość*, Wiedza Powszechna 1975.
- M. Ziemska – *Rodzina współczesna*, wyd. UW, 2005.



KWALIFIKACJE URZĘDNIKA

Zanim Guy de Maupassant, pisarz, jeden z głównych przedstawicieli naturalizmu w literaturze, autor wielu powieści, sztuk teatralnych oraz ponad 260 opublikowanych nowel, został sławnym pisarzem, pracował w Ministerstwie Wojny na stanowisku niższego urzędnika. Oto opinia, jaką uzyskał od ówczesnego szefa:

„Staranny, skromny, ale nie umie poprawnie zredagować listu”.

NABIAŁOWY MONARCHISTA

Wielki smakosz Talleyrand nie uznawał posiłków bez sera. Najulubieńszym jego gatunkiem był ser brie, nazwany przez niego „królem serów”. Popularny pisarz francuski Eugeniusz Sue powiedział w związku z tym, że jest to jedyny król, którego Talleyrand nie zdradził.

EDUKACJA I JEJ SKUTKI W ŻYCIU KAZDEGO CZŁOWIEKA

By mądrze przeprowadzić edukację, należałoby zacząć od zmian wśród nauczycieli. Trafiły bowiem do tego zawodu (szczególnie w latach 80) osoby, które wybrały go zupełnie przypadkowo: nie dostały się na inne kierunki studiów, skusił je do tego zawodu czas pracy (18 godzin pracy przy tablicy, reszta czasu w domu) – co jest ewidentnym przekłamaniem, ferie, wakacje itp., albo nie miały pomysłu na swoje życie zawodowe. Także forma awansu spowodowała odejście od współpracy między nauczycielami: większość uważała, że podzielenie się swoimi doświadczeniami zostanie wykorzystane przez koleżankę lub kolegę w ich pracy. Z kolei przygotowanie np. opracowań wymagało wiele czasu, który można by było wykorzystać na przygotowanie ciekawej lekcji lub samokształcenie. We wszelkich kursach, szkoleniach i warsztatach wielu nauczycieli uczestniczyło wyłącznie dla zdobycia zaświadczenia, a nie dla własnego rozwoju. Przede wszystkim jednak ich praca skupiała się na własnej karierze, a nie na dobru ucznia, którego zaczęto traktować jako kolejny etap do zdobycia awansu, a tym samym podwyżki wynagrodzenia. Poza tym nawet dobry nauczyciel nie cieszył się zaufaniem władz oświatowych, które zmuszały go do wypełniania różnych kwestionariuszy, sprawozdań i całej biurokratycznej „papierologii”, która trafiała zwykle do szuflady i niczemu nie służyła. Zabierała natomiast masę czasu.

W związku z tym należy się zastanowić, jaki ten nauczyciel, pedagog czy psycholog szkolny winien być i w jaki sposób przygotować go do przyszłego zawodu. Wbrew ogólnej opinii, szerzonej niestety przez lata także przez samo Ministerstwo Edukacji, jest to jeden z najbardziej odpo-



wiedzialnych i trudnych zawodów. Kształtuje bowiem przyszłych obywateli i przygotowuje ich do różnych ról, jakie kiedyś będą pełnić w społeczeństwie. Wymaga tym samym odpowiedniego przygotowania i określonych cech osobowych, takich jak: wysoka kultura osobista, doskonała i poprawna polszczyzna, inteligencja, otwartość i twórczy umysł, ciekawość świata, pewność siebie (nie mylić z zarozumialstwem) połączona z pokorą (nie mylić z uległością), konsekwencja, empatia, spostrzegawczość, umiejętność współpracy w zespole, panowanie nad emocjami, świadomość ciągłego uczenia się, zdolność przekazywania własnej wiedzy w sposób ciekawy i prosty, dostosowany do poziomu ucznia, a przede wszystkim szacunek wobec dziecka.

Uczelnie i szkoły kształcące przyszłą kadrę edukacyjną powinny więc dokonywać odpowiedniej selekcji oraz przygotować narzędzia do sprawdzania przydatności do tego zawodu.

Moje przemyślenia dotyczące edukacji są wynikiem kilkudziesięcioletnich doświadc-

czeń w pracy z uczniami o zróżnicowanych możliwościach intelektualnych i psychofizycznych, na różnych etapach edukacyjnych, a także z obserwacji, spostrzeżeń i wniosków z nich wyciągniętych. Ale nie tylko. Miałam to szczęście w życiu, że na swojej drodze spotkałam mądrych i wspaniałych ludzi, którzy byli „latarnią” przyświecającą mi w wyborze drogi życiowej; począwszy od szkoły podstawowej, przez liceum, po studia polonistyczne na UJ i wpływ na mnie wspaniałych nauczycieli i profesorów, z których wielu już wśród nas nie ma, ale każdy z nich był wyjątkową osobowością, a przede wszystkim autorytetem. Dali mi oni podstawy, które rozwijałam potem, pracując w szkole, będąc członkiem takich organizacji jak: Koło Nowatorów, Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów (Oddział Krakowski) i Stowarzyszenie Polonistów w Krakowie (byłam jego współzałożycielką). Dzięki aktywnemu uczestniczeniu w różnych konferencjach, wyjazdach, warsztatach i szkoleniach poznawałam ciekawe i motywujące uczniów metody nauczania oraz systemy edukacyjne w innych krajach. Należy jednak nadmienić, że również moi uczniowie wiele mnie nauczyli.

Uważam, że warto powalczyć o dobrą, nowoczesną edukację na miarę przyszłości, ale równocześnie wykorzystując to, co było dobre w przeszłości. Być może taki obraz nowoczesnej szkoły wielu osobom wydałby się nierealny, bo zbyt idealny, ale to przecież ideałści wprawiają w ruch postęp cywilizacyjny. A to, co pomyśli i wyobraz sobie człowiek, może być zrealizowane w rzeczywistości. „Jak to z ideałem, osiągnąć go nie można, ale trzeba doń dążyć.”¹

Zmiany ustrojowe po 1989 roku wprowadziły wiele zawirowań społecznych i gospodarczych. Tak naprawdę od ponad 30 lat panuje chaos. Jedni wykorzystali go na prywatny użytek i wzbogacanie się, inni to-

talnie w nim się pogubili. Nie ominęło to również edukacji szkolnej, a kolejne zmiany systemowe i programowe sprawiły, że oświata w Polsce obniżyła loty.

Niepokoi mnie to, co dzieje się w ostatnich latach z naszym społeczeństwem. Nie jestem ani socjologiem ani filozofem, ale emerytowaną nauczycielką języka polskiego, zwykłym, ciekawym otaczającego mnie świata człowiekiem. Obserwatorem, który często, zadaje sobie podstawowe pytania: dlaczego, po co, kto ma w tym interes? A to, co na tę obserwację się składa, to przede wszystkim – u części społeczeństwa – tendencja do wzrastającego zaniku więzi społecznych, upadku związków partnerskich, żądza posiadania wszystkich i wszystkiego, a co za tym idzie życie ponad stan, pozbawione pozytywnych emocji i perspektyw na przyszłość, pełne agresji, zazdrości i nienawiści, wyzute z wszelkiej moralności i szeroko pojętej wysokiej kultury. Towarzyszy temu brak odpowiedzialności, tolerancji wyznaniowej i światopoglądowej, szacunku dla drugiego człowieka, szczególnie dla „innych” i słabszych: m.in. dzieci, osób starszych, partnerów, koleżanek i kolegów w szkole, obcokrajowców.

Już w latach 90 odczuła to młodzież ostatnich klas podstawówki i gimnazjum. Wiadomo wszystkim, że młody człowiek w tym wieku przeżywa rozterki natury duchowej i egzystencjalnej, szuka swojej drogi, wzorców osobowych, swego miejsca w społeczeństwie, buntuje się przeciw zachowaniom dorosłych. Jest sprawą oczywistą, że w początkowym procesie wychowania najważniejsza jest rodzina, ponieważ dziecko obserwuje i naśladuje zachowania najbliższych. Potem wkracza w środowiska odmienne od dotychczasowego. Zaczyna dokonywać wyborów. I tu ogromna rola szkoły, by w to zróżnicowanie wprowadzić jakiś ład i porządek. W czasach PRL niektórzy nauczyciele, i to w trudnych warunkach politycznych, wprowadzali w proces edukacji wartości humanistyczne, a więc

¹ Stanisław Lem, *Wizja lokalna*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.

wartości ponadwyznaniowe i ponadświatopoglądowe. Wiele tych elementów można odnaleźć w oficjalnych programach, zestawach lektur szkolnych oraz w literaturze dziecięcej i młodzieżowej wydawanej w tamtych czasach.

Jako rodzice i nauczyciele często popełniamy błąd uważając, że młody człowiek

nie wie nic o życiu, nie myśli samodzielnie, a tym samym nie ma prawa do wyrażania własnego poglądu, do argumentowania swoich racji, do dyskusji, a przede wszystkim do wygłaszania własnego zdania.

Na poparcie twierdzenia, że tak jest, pragnę przytoczyć wiersze uczennic szkoły podstawowej, w której pracowałam:

Nie chcę być dorosłym

*Nasz świat dziś jest tak od kłamstwa brudny,
od malwersacji, zdrady, nienawiści,
że dla każdego uśmiech jest trudny.
A wszyscy ludzie to pieniądza hobbisci.*

*I wciąż przepychanka o władzę trwa.
Powoli zagłuszamy i ludzkie cechy.
Już i miłość, przyjaźń sensu nie ma.
Sami usprawiedliwiamy sobie grzechy.*

*Nie chcę być dorosłym!
Nie chcę poznać brudów tego świata.
Nie chcę być dorosłym!
Chcę, aby mój świat pozostał różowym i radosnym.*

*Rodzice, zatrzymajcie na chwilę
ten swój harmonogram podróży i spotkań.
Miejcie dla mnie choć jedną godzinę,
nie mówcie: „To kolejne z twoich zagrań”.*

*Mamo, dlaczego odwracasz głowę,
gdy ja wciąż proszę cię o radę i pomoc?
Tato, dlaczego znów słyszę odmowę?
Zakrywasz twarz gazetą, owijasz się...*

w koc...

*Dlaczego krzyczycie: „Nie nadajesz się do niczego!”?
Nie chcę być waszym nieudanym „wyskokiem”!
Pragnę waszej rodzicielskiej m i ł o ś c i...
niczego innego.*

Dlaczego odwracacie się do mnie bokiem?

*Nie chcę być dorosłym!
Nie chcę poznać brudów tego świata.
Nie chcę być dorosłym!
Chcę, aby mój świat pozostał różowym i radosnym.*

*Zostałem sam, nikt mnie nie rozumie!
Jeśli nie będę miał jutro nowej kurtki...
Ona na mnie spojrzy, nic nie poczuje...
Żywoć tego uczucia będzie krótki.*

*Czy wciąż chłopcy sprzed bloku muszą się śmiać?!
Nie jestem mięczakiem! – I nie boję się was!
Niczego nie pojmujecie. Musicie grać!
Ja wiem. Dzisiaj, to już nie jest mój czas!
Mój – nie wszystkich nas!*

*Nie chcę być dorosłym!
Żaden dorosły nie ma racji!
Wszyscy się odwracają, nie słuchają do końca!
Nie chcą prowadzić negocjacji!
Mam dość odgrzewanych obiadów i kolacji!
Mówią: „Nie”. Nigdy nie tłumaczą: „Dlaczego”!
A ja jestem przeciw!*

*Nie chcę być dorosłym!
Nie chcę robić tego samego!*

Mała z kl. VII – 1996 r.

Ignorancja

*Cóż po mnie – jeśli jestem
Cóż po mnie – jeśli mnie nie ma
Przychodzę – oni mnie nie widzą
Jestem i mnie nie ma.*

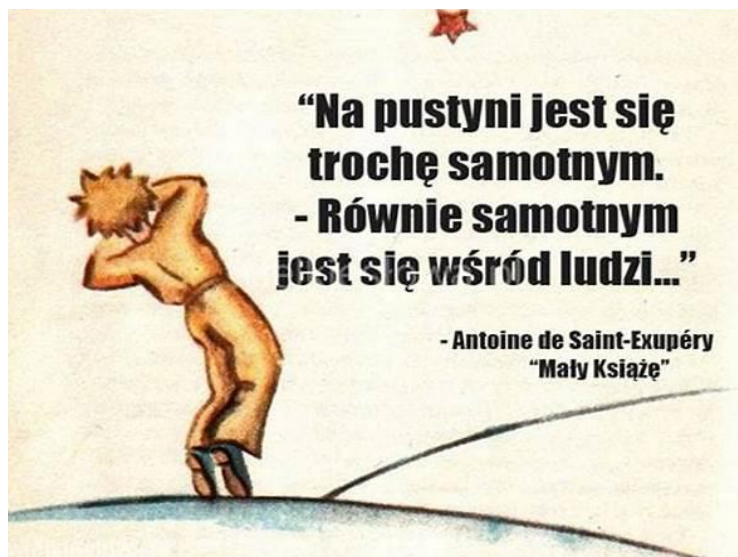
*Ciemność mnie otacza
Oni nie widzą
Oni nie słyszą
Oni nie znają
Mnie!*

Jestem i mnie nie ma.

Poszukująca sensu życia z kl. VII – 1996 r.

Możemy często odnieść wrażenie, że większość naszego społeczeństwa umie jedynie krytykować nastolatków za ich postawy, zachowanie, brak szacunku dla wszystkich i wszystkiego, a winą za to obciążać nauczycieli, poprzedni ustrój, ciężkie czasy. A może najwyższa pora przyjrzeć

się naszym własnym rodzinom? To przecież rodzina daje podwaliny pod całą przyszłość dzieci. Patrząc na zachowanie małego człowieczka, możemy mieć obraz całej rodziny. Czy nasze pociechy są wychowywane we wzajemnej miłości, w poszanowaniu dziadków, rodziców, nauczycieli, lu-



dzi starszych? Czy obserwując nas, dorosłych, mogą odnaleźć pozytywne wzorce, czy raczej agresję, złość, zawiść, pogoń za pieniędzmi i dobrami materialnymi? Czy mamy czas, by usiąść z własnym dzieckiem i porozmawiać o jego problemach, odpowiedzieć na jego pytania, iść na wspólny spacer do parku, na łąkę, do lasu, poczytać książkę? Czy staramy się wpłynąć na jego pozytywny stosunek do otaczających ludzi i świata?

Najczęściej nie! I to nie z braku czasu! Wydaje nam się, że jeśli pociecha ma co jeść, w co się ubrać i dach nad głową, to powinna być nam za to wdzięczna, a jej problemy wobec naszych codziennych borykań są błahe. Po co komuś rozmowa, przyroda, książka, teatr, koncert, muzeum? Wystarczy wycieczka niedzielna do kościoła i do supermarketów – pozorna modlitwa i zakupy załatwiają wszelkie problemy. Jest się z rodziną, a równocześnie nie trzeba robić niczego więcej. Takie zachowania nie wymagają bowiem wysiłku. Dzieci siedzące przed telewizorem, skaczące z pilotem w ręce po programach, z których niewiele rozumieją, albo siedzące przed komputerem i poruszające myszą lub naciskające klawisze w smartfonie (można to zaobser-

wować w autobusach i tramwajach nie tylko u młodych ludzi!), by zabić nudę kosztowną grą, to dla rodziców odpoczynek i błogi spokój w domu. Resztą niech zajmie się szkoła. Od tego przecież jest! Ale czy na pewno? Czy nie pora, by na proces wychowania spojrzeć szerzej i dogłębniej? Myślę, że przytoczony poniżej wiersz absolwenta gimnazjum i ucznia I klasy LO jest dostatecznie wymowny. Zastanówmy się wspólnie, my dorośli, jaki świat stworzyliśmy tym młodym ludziom? A może ich agresja, ucieczka w narkotyki, subkultury itd., to próba poszukiwania celu w życiu, może to krzyk rozpaczliwego człowieka samotnego wśród innych ludzi, który pragnie być dostrzegany i kochany?

Sprawiajmy dziecku radość nie tylko drogimi prezentami, ale okazując jemu i sobie wzajemnie życzliwość, miłość, zrozumienie. Niech narodzi się nowe spojrzenie na człowieka, a szczególnie na tego, który jest najbliższym nas. Spróbujmy uczyć się nie tylko odpowiedzialności za nasze potomstwo, ale także miłości. A to jest ogromna sztuka! Ważniejsze bowiem od „mieć” jest „być”. I oby nigdy więcej żaden młody człowiek nie napisał takiego wiersza:

Wizja

Wolności! Stałaś się teatrem marionetek
w klatce doczesności i poznania.
Zniewolone narzędzie obłudy i kłamstwa
w studni obłąkanych łez Prometeusza.

Teraźniejszości! Piekielny dowcipie demonów,
zioniesz śmiercią i cierpieniem.
Jedyna pani rzeczywistego niebytu,
rzeczywistości skazanej na niebyt.

Prawdo! Zrujnowana twa świątynia
na dnie lochów ludzkiej myśli.
Jesteś niewolnicą strachu i talara
osieroconą przez stratowane sumienie.

Sprawiedliwości! Wysuszone twe źródła
na pustyni rutyny i rozwoju.
Zostałaś skazana na własnym procesie
na dożywocie w kalectwie ludzkości.

Honorze! Zatrula cię nowoczesna moralność
jadem wspomnień ślepych skał.
Wzniosłeś się w bezmiar niebieski
i opuściłeś nosicieli morderczej zachłanności.

Uczciwości! Niedoleżna staruszko przemijania
straciłaś siły, których zawsze brakowało.
Siedzisz u kresu labiryntu chwili,
mając nadzieję, że dobiegniemy.

Nadziejo! Przepelniasz przestrzeń stworzenia
jako jedyna pociecha tułaczy.
Bezużyteczna idiotko związana z otuchą,
nic niewarta bez bitwy.

S. H. kl. I LO 2007 r.

Wychowanie i edukacja młodego człowieka, to jednak nie tylko rodzina, ale w znacznej mierze również szkoła, z całym swoim systemem i programami edukacyjnymi, kolegami i koleżankami. Szkoła, w której pracują z młodymi ludźmi odpowiednio przygotowani specjaliści: wycho-

wawcy przedszkoli, nauczyciele przedmiotów, pedagodzy i psychologowie szkolni, lekarze i pielęgniarki.

Czym więc jest edukacja? Ogólnie większość ludzi wie, a jeśli nie, to w słowniku znajdzie poniższą definicję: **Edukacja** – proces zdobywania wiedzy i umiejęt-



DEMOTYWATORY.PL

**Dzieci są kreatywne, pomysłowe,
łaknące wiedzy i świata**

...potem idą do szkoły

ści; kształcenie, nauka, oświata, wychowanie.²

A co tak naprawdę kryje się za tą krótką definicją? Edukacja to najważniejszy proces w życiu każdego człowieka. Pozwala mu bowiem na właściwe funkcjonowanie w życiu każdego społeczeństwa. Jest to proces, który trwa od narodzin do śmierci. Przytoczę tu znane słowa Jana Zamoyskiego (wypowiedziane przy akcie nadania założonej przez niego w 1595 r. w Zamościu Akademii), a zapisane przez Stanisława Staszica:

**„Zawsze takie będą rzeczypospolite,
jakie ich młodzieży chowanie.”**

Ostatnie kilkadziesiąt lat polskiej szkoły i kolejnych reform oświatowych sprowadziło polską edukację na samo dno. Spora grupa absolwentów szkół podstawowych i gimnazjów to „analfabeci funkcjonalni” według badań statystycznych. 70% Polaków

ma problemy z pisaniem, czytaniem, a przede wszystkim rozumieniem, nie posiada praktycznej, podstawowej wiedzy ogólnej z różnych dziedzin życia. Są to ludzie zagubieni w świecie, nieczytający lektur szkolnych ani innych książek, gazet, nieznający rzeczywistej historii Polski, czerpiący swoją wiedzę ze „śmietnika”, jakim w dużej mierze bywa Internet, nieumiejący poprawnie, zgodnie z zasadami języka polskiego się wypowiadać, prowadzić kulturalnej rozmowy czy dyskusji, mówiący z fatalną dykcją (w tym także wielu aktorów i polityków). Są oni podatni na wszelkiego rodzaju manipulacje, pozbawieni szacunku dla ojczystego języka, dla autorytetów, dla godności drugiego człowieka i jego prawa do bycia „innym” niż większość. Wzorują się natomiast na celebrytach i wszelkiej maści idolach, pozbawieni są podstawowej kultury osobistej, dobrze się bawią jedynie po spożyciu alkoholu, narkotyków lub dopalaczy, jedynym ich bogiem, w którego wierzą, jest „złoty cielec”, są agresywni lub wycofani, samotni, pozbawieni przyjaciół, mają często znajomych wirtualnych, z którymi czatują w sie-

² Uniwersalny słownik języka polskiego, wydanie z 2007 r. pod redakcją naukową prof. Bogusława Dunaja.

ci. Miłość zastąpił seks – uprawiany często bez zabezpieczenia – z przypadkowymi partnerami. Oczywiście, od reguły zdarzają się wyjątki, ale często wynikają one z rozsądku i ambicji rodziców, pragnących jak najlepiej wychować i wykształcić swoje pociechy. Opiekunowie opłacają więc dobre, prywatne lub społeczne przedszkola, szkoły, zapewniają korepetycje, wysyłają na dodatkowe zajęcia zgodnie z zainteresowaniami dziecka itp.

Wiadomo wszem i wobec, że głupim narodem lepiej się rządzi. A rządzą nim często ludzie niekompetentni, cwaniacy, kombinatorzy, manipulanci niemający żadnej wiedzy na temat pracy, którą winni wykonać na rzecz społeczeństwa, a pragnący jedynie „być na świeczniku”. Wysokie stanowiska dają przecież nie tylko większe pieniądze, ale przede wszystkim pozwalają narzucić swoją wolę „maluczkim”, a zakompleksieni decydenci mogą się z tej ułomności leczyć poczuciem wielkości.

Ale czy o takie społeczeństwo nam chodzi? Kim jesteśmy, że chcemy innej szko-

ły? Myślę, że w przeciwieństwie do wielu polityków i decydentów, to my, zwykli, ale rozumni obywatele, jesteśmy prawdziwymi patriotami, bo tak naprawdę chcemy żyć w kraju rządzonym przez mądrych ludzi. Ludzi, których głównym celem jest dobro całego społeczeństwa bez względu na kolor skóry, pozycję społeczną, wyznanie, światopogląd, czy obyczaje każdego z obywateli. Ludzi, którzy nie będą dzielić narodu, lecz go jednoczyć. Ludzi, którzy nie tylko będą myśleli o zaspokojeniu własnych ambicji, żądzy władzy i posiadania większych pieniędzy, ale zadbają o poprawę bytu całego narodu, bo będą mieć świadomość, że im i ich najbliższym także będzie wówczas lepiej.

Zwykli ludzie pragną bowiem poczucia bezpieczeństwa i stabilności w codziennym życiu, a więc pracy, dachu nad głową, zdrowej żywności, możliwości leczenia, na które będzie ich stać, wypoczynku, a to mogą osiągnąć dzięki mądrej edukacji.

O te mądre systemy edukacyjne toczy się od wieków walka w wielu krajach, w tym także w Polsce. □

FRASZKA SAPERSKA

Saperów po rozwodzie pytam:
„czemu się znów nie ożenili?”
A oni na to zgodnie mówią:
„bo saper tylko raz się myli!”

Marcin Urban

FRASZKA LITERACKA

Miłość poezji bywa chwilką,
małżeństwo - to już proza tylko...

Marcin Urban

FRASZKA O DAMSKIEJ TOREBCE

Podobno do torebek damskich
będą bezpłatnie dodawali
latarkę, kompas, lek na nerwy
oraz wykrywacz do metali.

Marcin Urban

MAGDALENA MRUGAŁA

ZAWÓD: NAUCZYCIEL BIBLIOTEKARZ. BLASKI I CIENIE PRACY W BIBLIOTECE SZKOLNEJ

Swoją przygodę z biblioteką szkolną rozpoczęłam sześć lat temu. Pełna optymizmu, z doświadczeniem pracy zarówno w bibliotece publicznej jak i naukowej, złożyłam dokumenty do kilku warszawskich szkół. W zdecydowanej większości placówek dyrektorzy zwracali uwagę na mój brak przygotowania pedagogicznego. Faktycznie: skończyłam studia bibliotekarskie bez modułu nauczycielskiego, jednak według karty nauczyciela, mogłam zostać zatrudniona w szkole. Jedynym warunkiem było uzupełnienie wykształcenia o przygotowanie pedagogiczne. Zdziwiło mnie takie zachowanie niektórych pracodawców, jednak nie zniechęciłam się. Ostatecznie pracę znalazłam w szkole, w której dyrekcja stawiała na specjalistów.

Początki nie były łatwe. Biblioteka, do której trafiłam, miała potencjał, ale wymagała dużych nakładów pracy. Mój poprzednik nie był bibliotekarzem. Pomimo skończonego kursu bibliotecznego nie lubił i nie rozumiał tej pracy. Był najprawdziwszym przykładem osoby, która nigdy nie powinna trafić do jakiegokolwiek biblioteki.

Po przejściu biblioteki wzięłam się, ostro do roboty. Przeorganizowałam układ księgozbioru na półkach, uporządkowałam dokumentację biblioteczną oraz wycofałam książki stare, nieaktualne i niepotrzebne. Na mój wniosek szkoła zakupiła nowy system biblieczny e-Biblioteka, który jest zintegrowany z dziennikiem elektronicznym LIBRUS Synergia. Wcześniej katalogowanie książek odbywało się w programie Biblioteka Szkolna, a zbiory udostępniano w sposób tradycyjny z wykorzystaniem kart książek oraz kart czytelników.



Po zakończeniu prac techniczno-organizacyjnych przyszedł czas na retrokonwersję księgozbioru do zintegrowanego systemu bibliotecznego, czego zwieńczeniem było udostępnienie katalogu OPAC. Od tego też momentu proces zarządzania biblioteką w całości odbywa się z pomocą e-Biblioteki. Program ten daje również możliwość współkatalogowania, czyli budowania własnych opisów bibliograficznych, zawierających wszystkie niezbędne informacje zgodne z formatem MARC 21. Niestety, w katalogu hybrydowym coraz częściej spotykam źle zrobione opisy bibliograficzne. Ich autorami są nauczyciele bibliotekarze z innych szkół.

Błędy wynikają głównie z niezachowania zasadniczych reguł tworzenia poszczególnych stref opisu. Dodatkowo osoby katalogujące nie stosują znaków umownych, które służą oddzieleniu kolejnych stref opisu bibliograficznego oraz wyróżnieniu poszczególnych elementów w obrębie stref. To duży problem dla bibliotekarzy szukają-

cych danego opisu w bazie. Jeżeli osoba nie znająca podstaw przepisów dotyczących katalogowania książek zrobi niepoprawny opis, a inna pobierze taki opis, przyczynia się do powielania błędów. Oczywiście te opisy nie są udostępniane w Katalogu Rozproszonym Bibliotek Polskich (KaRo), Narodowym Uniwersalnym Katalogu Centralnym (NUKAT) czy innych katalogach ogólnodostępnych, więc ich rozpowszechnianie jest do pewnego stopnia ograniczone; jednak powoduje spore zamieszanie.

Kolejnym problemem jest stereotypowe postrzeganie pracy nauczyciela bibliotekarza, zarówno przez innych nauczycieli, jak i samych uczniów. O ile jednak młodzieży można wytłumaczyć i pokazać, czym tak naprawdę zajmuje się biblioteka, nauczycielom już niekoniecznie. Praca biblioteczna często jest niewidoczna, ale to nie znaczy, że jej nie ma. Na początku mojej pracy w szkole zdarzało mi się usłyszeć od kolegów i koleżanek, że trafiłam na ciepłą posadkę i w sumie nic nie robię. Wszyscy jednak zapominali, że tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych nauczyciela bibliotekarza wynosi trzydzieści godzin, a nie osiemnaście.

Już od wielu lat biblioteka szkolna to nie tylko miejsce przechowywania lektur. Według obowiązujących przepisów nie tylko gromadzi, opracowuje i udostępnia zbiory, ale również współpracuje z uczniami, nauczycielami i rodzicami. Dodatkowo wspomaga realizację podstawy programowej, według której biblioteka ma przygotować uczniów do życia w społeczeństwie informacyjnym, oraz stwarzać warunki do nabywania umiejętności wyszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł. Wszystkie te obowiązki są co roku dokładnie planowane i rozliczane.

Nowoczesna biblioteka to miejsce spotkań uczniów, niezależnie od ich narodowości, statusu społecznego i ekonomicznego, oraz światopoglądu. To miejsce przyjazne

i bezpieczne, w którym młody człowiek czuje się dobrze i jest akceptowany. To również miejsce, w którym młodzież nawiązuje i zacieśnia relacje rówieśnicze. Bibliotekarz nie tylko opiekuje się księgozbiorem. Niejednokrotnie tworzy i publikuje posty w mediach społecznościowych, bierze udział w szkoleniach, oraz – co bardzo ważne – promuje bibliotekę w środowisku szkolnym i pozaszkolnym. Wbrew pozorom to nie jest łatwy proces, szczególnie gdy uczniowie nie uczęszczali do biblioteki w szkole podstawowej. Najczęściej ten problem dotyka młodzież zagrożoną niedostosowaniem społecznym lub mającą trudną sytuację rodzinną. Działania, które należy podjąć, aby zmienić taki stan rzeczy muszą być dobrze zaplanowane i dostosowane do możliwości percepcyjnych młodego człowieka. Wywiad, który zbieram podczas lekcji bibliotecznych w klasach pierwszych, bardzo w tym pomaga. Dzięki takim rozmowom powstała ciekawa inicjatywa, która została bardzo dobrze przyjęta przez młodzież i co najważniejsze istnieje do dziś. Mowa o „Mandze w bibliotece”. Cały pomysł polega na tym, że uczniowie przynoszą komiksy japońskie, tzw. Mangi do biblioteki i udostępniają je nieodpłatnie innym uczniom. Oczywiście z komiksów można korzystać tylko na miejscu, w czytelni. W efekcie w bibliotece stale pojawiają się nowi użytkownicy.

Proces wychowywania czytelnika jest procesem długotrwałym. Założenie, że efekty przyjdą szybko, jest błędne. Oczywiście można przeprowadzić akcje, które spowodują lawinowy wzrost osób korzystających z usług biblioteki, jednak utrzymanie takiego poziomu może nie być już takie proste. Szczególnie, gdy mowa o tzw. genie Z. Dlatego też, bardzo istotne jest zaplanowanie długofalowych działań, których efekty może i nie będą spektakularne, ale zapewnią stały, stopniowy wzrost w dłuższej perspektywie czasowej.

Praca ze wspomnianym już genem Z. jest nie lada wyzwaniem. Młodzi ludzie, którzy

dzięki smartfonowi mają cały świat w zasięgu ręki, nie zawsze uznają autorytet nauczyciela czy rodziców. Internet pełen jest cyfrowych twórców, w tym influencerów, którzy wyznaczają trendy w wielu dziedzinach życia. Niestety, wartości przez nich promowane często bywają dalekie od etyki czy kultury. Największym zagrożeniem płynącym z tego typu działalności jest rozpowszechnianie sprzecznych z naukowymi ustaleniami „faktów”, czyli w istocie dezinformacji, oraz niesprawdzonych opinii. Dlatego ważnym zadaniem bibliotekarza jest nauczanie młodzieży poprawnego wyszukiwania i filtrowania informacji, oraz ich krytycznej oceny. Młodzi ludzie muszą wiedzieć, że nie wszystko, co czytają lub oglądają w sieci jest prawdą. Tym bardziej, że Internet masowo zalewają fake newsy, często tworzone przez rosyjskie „farmy” trolli i boty. Nastolatki są szczególnie narażone na negatywne skutki takich działań.

Obserwując zmiany, zachodzące w polskim systemie szkolnictwa na przełomie ostatnich dwudziestu lat, trudno o optymizm. Wciąż brakuje dokumentów jasno określających prawa i obowiązki nauczycieli bibliotekarzy, co w wielu szkołach doprowadza do nadużyć. Bibliotekarz jest na pierwszym froncie, jeśli chodzi o zaplanowane i niezaplanowane zastępstwa. Nauczyciel ma rozmowę z rodzicem lub musi pilnie wyjść? Żaden problem, bibliotekarz go zastąpi. Takie działania powodują złość, frustrację i poczucie niesprawiedliwości. Pokazują również ignorancję niektórych dyrekcji lub niezrozumienie specyfiki pracy w bibliotece. Według nich, co jest bardzo krzywdzące, rola bibliotekarza kończy się na wypożyczeniu książek. Jednak zanim jakkolwiek książka trafi do wypożyczenia, trzeba ją zarejestrować w katalogu, opieczetować, nadać numer inwentarzowy, nakleić kod kreskowy oraz oprawić w folię ochronną. I tak kilkadziesiąt lub kilkaset razy. To nie jest praca, którą wykona się w godzinę. Na tym jednak się nie koń-

czy. Potem trzeba na bieżąco konserwować i selekcjonować księgozbiór. To zaś często wiąże się z przekładaniem zbiorów na inne półki, bo nie jest tak, że raz postawiona książka na półce zostaje tam na zawsze. Biblioteka zmienia się wraz ze swoim rozwojem. Oczywiście nie można zapomnieć o współpracy ze środowiskiem szkolnym przy organizacji konkursów, uroczystości i innych imprez, a także o zachęcaniu uczniów do udziału w spotkaniach autorskich organizowanych przez biblioteki publiczne, czy o targach książki.

Gdyby faktycznie istniał dokument wspomniany powyżej, jego zapisy mogłyby dać bibliotekarzom poczucie stabilności. Dzień nie musiałby zaczynać się od pytania „czy dzisiaj mam jakieś zastępstwo?” Bibliotekarz, który ma jasno określony zakres obowiązków może odmówić dyrektorowi, jeśli ten deleguje go do zajęć nie leżących w jego kompetencjach.

Wszechobecnie stosowana praktyka zlecenia nauczycielowi bibliotekarzowi innych czynności uniemożliwia im wykonywanie zadań wynikających z zajmowanego stanowiska.

Kiedy zaczynałam studia z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, dużo mówiliśmy o pozytywnym wizerunku bibliotek, również bibliotek szkolnych. Omawialiśmy bolączki tych miejsc tj.:

- umieszczenie biblioteki w piwnicy lub na końcu korytarza,
- mały budżet na zakup nowości,
- zatrudnianie nauczycieli niebędących bibliotekarzami,
- stereotypowe postrzeganie pracy bibliotekarzy,
- wykorzystywanie bibliotekarzy do innych prac.

Ponad dekadę później, gdy sama trafiłam do biblioteki szkolnej, wciąż wiele zostało do zrobienia, by „odczarować” ten zawód. Jednak, aby tego dokonać, potrzebna jest praca u podstaw. Do tej z kolei potrzebni są bibliotekarze z pasją. Niestety, przez lata szere-



gi bibliotekarzy szkolnych zasilali wypalenici zawodowo nauczyciele, którzy musieli dotrwać do emerytury. Często kończyło się to niepoprawnym prowadzeniem dokumentacji bibliotecznej lub całkowitym jej brakiem.

Pomimo poruszonych problemów praca w bibliotece ma swoje uroki. Kontakt z młodzieżą bywa inspirujący. Jeśli tylko bibliotekarz jest otwarty na innych i nie traktuje młodych ludzi „z góry”, może zyskać ich szacunek i zaufanie. Nastolatki potrzebują poczucia, że ktoś ich rozumie i akceptuje takimi jakimi są. W gruncie rzeczy większość uczniów to naprawdę fajni ludzie, tylko czasem nieco zagubieni. Nauczyciel bibliotekarz może pomóc im w znalezieniu właściwej drogi.

Na warunki lokalowe nie mogę narzekać, gdyż szkoła trzy lata temu została przeniesiona do nowego budynku. Biblioteka znajduje się naprzeciw wejścia do szkoły, co zwiększa jej atrakcyjność. W sprawie zakupu książek mam pełną swobodę, dzięki czemu na półkach znajduje się literatura dostosowana do preferencji czytelnicych uczniów. Promowanie biblioteki również przynosi pozytywne efekty, gdyż

na przerwie potrafi przebywać w niej ponad dwudziestu uczniów jednocześnie. Biblioteka przyciąga różnych nastolatków i to jest piękne. Cieszy mnie fakt, że młodzież ze sobą rozmawia, bo pandemia na wielu z nich odcisnęła swoje piętno. Powrót ze świata wirtualnego do realnego dla wielu uczniów był ciężki, a ze skutkami zdalnego nauczania wciąż się mierzymy.

Mogłabym powiedzieć, że po kilku latach pracy w bibliotece szkolnej mam do tego zajęcia ambiwalentny stosunek. Jednak nie byłaby to prawda. Oczywiście bywają gorsze momenty, jak zresztą w każdym zawodzie, ale mimo wszystko mam spore powody do radości. Z roku na rok wzrasta ilość wypożyczonych książek oraz liczba odwiedzin w czytelnicy. Przygotowywanie sprawozdania z działalności biblioteki to ten moment w roku szkolnym, gdy widzę, że moje działania przynoszą zamierzone efekty, a biblioteka żyje.

Kiedyś jeden z uczniów (dziś już absolwent) stwierdził, że biblioteka, w której pracuję, jest najlepszą biblioteką w jakiej był. A był w różnych. Właśnie w takich chwilach wiem, że ta praca ma sens. □

BOGUMIŁ M. WOŹNIAKOWSKI

O PUBLIKACJACH MASOŃSKICH SŁÓW KILKA

Zarówno w bibliotekach, jak i coraz częściej na księgarskich półkach można znaleźć wiele książek dotyczących wolnomularstwa. Nie powinno to dziwić, bo przez ponad trzy wieki funkcjonowania „Sztuki Królewskiej” sami masoni, ich przeciwnicy oraz historycy-badacze wytworzyli interesujące i bardzo obfite piśmiennictwo.

Poniższy tekst ma pomóc ewentualnemu zainteresowanemu wolnomularstwem poruszać się w tej obfitości lektur tak, by wybrał dla siebie pozycję wartościową, a pominął bezwartościowe, propagandowe teksty, mające z góry założoną tezę o szatańskiej i spiskowej roli masonerii.

Do literatury wolnomularskiej zaliczamy konstytucje i statuty, śpiewniki, a także teksty poświęcone rytuałom masońskim. Na specjalną uwagę zasługują te, które wydane zostały specjalnie do użytku na rytualnych zebraniach łóż. Są to np. komplety rytuałów wszystkich stopni danej Wielkiej Łoży.

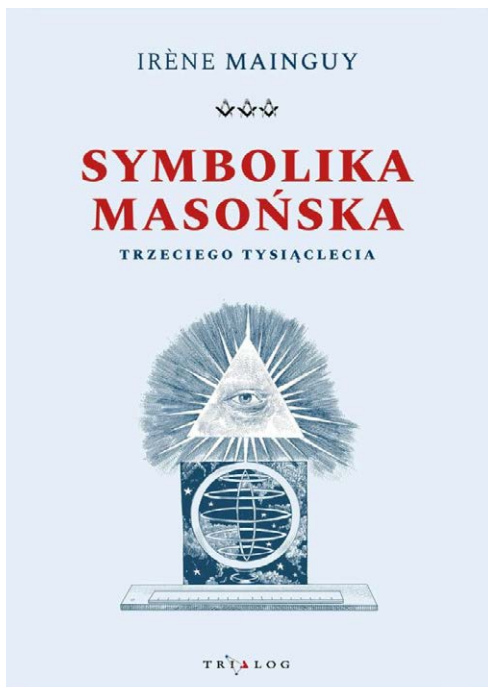
Najobszerniejszą część literatury wolnomularskiej stanowi jednak piśmiennictwo dotyczące jej dziejów.

Pierwszy zarys legendarnej historii bractwa znalazł się już w pracy autorstwa pastora prezbiteriańskiego Jamesa Andersona *The Constitutions of the Free-Masons*, która ukazała się w Londynie 17.01.1723 r. Konstytucja ta, zwana powszechnie Konstytucją Andersona, była pierwszym dokumentem drukowanym wolnomularstwa, zawierała jego deklarację ideową i statut organizacyjny. Do dzisiaj jest ważnym aktem prawnym i ideowym masonerii.

Obszerna i jak na razie jedyna w polskim piśmiennictwie monografia poświęcona tej Konstytucji, autorstwa Tadeusza Cegielskiego, *Księga Konstytucji 1723 roku i początki wolnomularstwa spekulatywnego w Anglii. Geneza-Fundamenty-Komentarze*, ukazała się w 2011 r. nakładem wydawnictwa Klio oraz oficyny wydawniczej Rytm. Jest to jedna z nielicznych polskich publikacji książkowych poświęconych masonerii, która doszła do skutku dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Krytyczne prace dotyczące dziejów wolnomularstwa oraz pierwsze encyklopedie zaczęły pojawiać się od połowy XIX w., głównie we Francji, Niemczech, Anglii czy Stanach Zjednoczonych, to jest w tych państwach, gdzie masoneria była stosunkowo mocno osadzona. Są to m.in. encyklopedie czy monografie takich autorów jak Carl Lenning, Josef Gabriel Findel, Robert Freke Gould, Wilhelm Begemann, czy Eugen Lenhoff i Oskar Posner, a ze współczesnych np. Henry Wilsona Coil, Williama Moseley Browna, Daniela Ligou.

W ostatnich latach na język polski zostały przetłumaczone i wydane niektóre syntetyczne opracowania, poświęcone historii powszechnego wolnomularstwa. Są to np. Angela Millara *Masoneria – Zarys Dziejów*, Warszawa 2006, W. Kirka MacNully *Wolnomularstwo. Sekrety i symbole masonów, ich historia i znaczenie*, Warszawa 2007, Johna K. Younga, Barb Karg *Masoni – Sekrety Tajemniczej Organizacji*, Gliwice 2007, Roberto Gervaso *Bracia*



Przekłęci – Historia Masonerii, Warszawa 2005; Jeremy'ego Harwooda *Sekretna historia masonerii*, Warszawa 2007, czy Johna Dickie'ego *Masoni. Architekci Nowoczesnego Świata*, Warszawa 2020.

Polskie piśmiennictwo wolnomularskie pojawiło się w II połowie XVIII w. Za jeden z pierwszych polskojęzycznych druków masonskich przyjmuje się spolszczony przez Józefa Epifaniego Minasowicza w wydany w roku 1756 *Zbiorze rymów polskich* utwór *Apologie des Francs-Maçons, którego autorem był Michel Coltelli Procope*.

Do czasu likwidacji masonerii w Królestwie Polskim w 1821 opublikowano niespełna 200 broszur zawierających mowy, pieśni i statuty wolnomularskie, m.in. projekt ustawy konstytucyjnej z 1820 r. czy spisy członków niektórych łóż.

Przez wiele dziesięcioleci jedynym opracowaniem o wolnomularstwie polskim był artykuł *Polen* w trzecim tomie encyklopedii Lenninga, która ukazywała się w Lipsku w latach 1822-1828. Polski ory-

ginał tego artykułu – kronika Walentego Wilkoszewskiego *Rys historyczno-chronologiczny Towarzystwa Wolnego Mularstwa w Polsce* – pozostawał w rękopisie aż do roku 1968, kiedy to Tadeusz Święcicki (cioteczny po kądzieli prawnuk Wilkoszewskiego) wydał go w Oficynie Poetów i Malarzy w Londynie. Walenty Wilkoszewski był pułkownikiem wojsk polskich, wolnomularzem, aktywnie działającym na początku XIX w.; m.in. pełnił urząd Wielkiego Archiwisty Wielkiego Wschodu Narodowego oraz II Dozorcy Łoży „Kazimierz Wielki”. Praca Wilkoszewskiego stanowi „praźródło” do dziejów polskiej masonerii.

Dopiero w 1889 r. w Krakowie ukazała się pierwsze opracowanie monograficzne o polskiej masonerii – praca jezuita ks. Stanisława Załęskiego *O masonii w Polsce od 1742 do 1822*. Jej drugie, rozszerzone wydanie, wyszło w roku 1908 również w Krakowie. W 2004 roku warszawskie wydawnictwo AKME wydało reprint II wydania tej pracy. Publikacja ta ma charakter antymasonski, ale jest rzetelna pod względem faktograficznym i w załącznikach zawiera spisy członków łóż polskich i polskie teksty rytuałów.

Natomiast najstarszym obcojęzycznym książkowym opracowaniem dotyczącym historii polskiej masonerii jest *Rudimente einer Geschichte der Freimaurerei in Polen*, autorstwa Salomona Goldbauma, lwowskiego pisarza i kupca, wydane w Budapeszcie w 1898.

Pierwszą w XX w. na ziemiach polskich propagandową broszurą wolnomularską była praca Andrzeja Jana Niemojewskiego *O masonerii i masonach. Szkic popularny*, opublikowana w Warszawie w 1906 r. nakładem czasopisma *Myśl Niepodległa*.

Wiele uwagi wolnomularstwu poświęcili polscy historycy z przełomu XIX i XX w., jak np. Władysław Smoleński w pracy *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII* (1891), czy Szymon Askenazy w dziełach *Dwa stulecia XVIII i XIX w. Badania*

i *Przyczynki*, (t. 1 1903, t. 2 1910) i *Księżę Józef Poniatowski 1763-1813* (1904), oraz *Łukasiński* (t. 1-2, 1908).

Problematyką wolnomularską interesowali się powieściopisarze z tego okresu. Wśród nich istotną rolę odegrał Stefan Żeromski, a szczególnie jego powieść *Popioły*, która w odcinkach wychodziła w Tygodniku Ilustrowanym w latach 1902-1903, a wydanie książkowe ukazało się w 1904 r., oraz Władysław Reymont, który w powieści *Ostatni Sejm Rzeczypospolitej* (I tom trylogii *Rok 1794*), drukowanej w odcinkach w Tygodniku Ilustrowanym w 1911 r., wydanie książkowe 1913, zawarł także wątek masoński.

Tematyka wątków masońskich w literaturze polskiej to zupełnie odrębny temat, raczej dla literaturoznawcy, a nie dla skromnego popularyzatora sztuki królewskiej, którym jest piszący te słowa. Niemniej jednak zainteresowanych tym tematem odsyłam do nr 97 FMW, gdzie w tekście *Pisarze spod znaku cyrkla i węgielnicy* podjąłem skrótowo to zagadnienie, zawiązując je do pisarzy, którzy byli czynnymi masonami.

Nie sposób tu jednak nie wspomnieć o *Dziennikach* Marii Dąbrowskiej, których wybór (ocenzurowany, 5 tomów) w opracowaniu Tadeusza Drewnowskiego, ukazał się w 1988 r, a wybór II (2 serie w 7 tomach) w latach 1996-1999. Jest to bowiem kopalnia informacji o polskich masonach i masonerii okresu II Rzeczypospolitej.

Polskie opracowania historyczne o niekwestionowanej wartości pojawiły się dopiero w okresie międzywojennym. Najwybitniejszym reprezentantem tego rodzaju twórczości, utrzymanej na wysokim poziomie, był znawca tej problematyki, prawnik, historyk wolnomularstwa, a jednocześnie czynny mason Stanisław Małachowski-Łempicki. Możemy go uznać za prekursora współczesnych badań masonologicznych. Był autorem kilkudziesięciu artykułów i kilku książek dotyczących

działów masonerii, m.in. pierwszego zarysu krakowskiego wolnomularstwa, czyli *Dziejów Wolnego Mularstwa w Krakowie 1755-1822*, które ukazało się w 1929 nakładem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa jako 29 tom serii wydawniczej Biblioteka Krakowska (w 1993 Krajowa Agencja Wydawnicza wydała reprint tej pracy). Jego opracowaniem, które możemy nazwać pomnikowym, a którego każdy szanujący się badacz polskiej masonerii nie może pominąć, jest *Wykaz polskich łóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738-1821*, opublikowany w Krakowie w 1929 r. przez Polską Akademię Umiejętności.

Bardzo ciekawym wydawnictwem z okresu międzywojennego jest *Wolnomularstwo w świetle encyklopedii* z 1934 roku, wydane przez drukarnię Jan Cotty w Warszawie. Od roku 1919 jej współwłaścicielem i kierownikiem był wolnomularz Karol Szejnbok. Był to pierwszy w dwudziestoleciu międzywojennym, jednoznacznie propagandowy, ogólnie dostępny druk wolnomularski. Zawierał spis wybitnych Polaków – wolnomularzy XIX w. oraz przetłumaczone – z wydanej w 1932 r. w Zurychu niemieckojęzycznej encyklopedii wolnomularskiej autorstwa Lenhoffa i Posnera – hasło „Polska”, które informowało m.in. o warszawskim odrodzeniu się sztuki królewskiej w I dekadzie XX w i jej dalszych losach w Polsce. W roku 1989 nakładem Centrum Wydawniczo-Handlowego ARS-HIT sp. z o.o. wyszedł reprint tej publikacji.

Ta sama drukarnia w 1934 była wydawcą również pracy Karola Seriniego, ewangelickiego pastora i wolnomularza, *Symbol w Wolnomularstwie*. To jedyna w XX wieku, opracowana przez polskiego autora teoretyczna publikacja poświęcona znaczeniu symbolu w rytualistyce masońskiej. W 2004 w warszawskim Wydawnictwie Wspierania Procesu Edukacji oraz w 2014 w sandomierskim wydawnictwie Armoryka ukazał się jej reprint.

Obszerna jest również publicystyka antymasońska, oraz ogromna ilość książek i broszur jawnie antymasońskich. Tego typu publikacje ukazywały się w dużej ilości głównie we Francji i Niemczech. Klasyycznym przykładem takiej literatury jest twórczość Leo Taxila, który w latach 1885-1894 opublikował kilka książek, w których kreślił fantastyczny i zmyślony obraz obejmującej cały świat hierarchii lożowej, niemoralnych misterii wolnomularskich i wolnomularskiego jakoby kultu szatana.

Do współczesnych kontynuatorów takiego postrzegania wolnomularstwa możemy zaliczyć m.in. takich autorów, jak ks. jezuita Edward Cahill, Arnaud de Lassus, Jean Marquès-Rivière, John J. Robinson, kardynał José María Caro Rodríguez, czy Tom Chase McKenney i James D. Shaw. Z tą wątpliwą treścią literaturą można się u nas zapoznać, bowiem książki tych autorów wydane zostały w języku polskim, głównie przez różnorakie wydawnictwa o proveniencji narodowo-katolickiej.

Odrębną grupę wydawnictw antymasońskich stanowiły prace hitlerowskich propagandystów i pseudouczonych. Ich autorzy nie tylko zwalczali wszelkie treści związane z szeroko pojmowaną ideą masońską, ale – co miało szczególnie drastyczną wymowę – obarczali jednocześnie masonerię oraz Żydów winą za wszelkie niepowodzenia i klęski. Istniały zresztą różne szczeble tej propagandy. Powstawały prace pozornie obiektywne, spokojne w tonie, ale umiejętnie sugerujące podstawowe tezy propagandy o winie Żydów i wolnomularzy, jak np. opracowanie gen. Ericha Ludendorfa (byłego szefa sztabu cesarskiej armii niemieckiej w czasie I wojny) *Vernichtung der Freimaurerei*, wydane w 1927 r. w Monachium, wielokrotnie później wznawiane. Pisano też i wydawano dla żołnierzy frontowych propagandowe, bezwartościowe broszurki, utrzymane na niskim poziomie.

W Polsce na przełomie XVIII/XIX w. najbardziej znanym reprezentantem pu-

blicystyki antymasońskiej był członek zakonu ojców reformatów Karol Surowiecki. Pierwsze swoje prace wydawał w czasach stanisławowskich. Na początku XIX w. spolszczył rozprawę zacieklego wroga masonerii, francuskiego księdza Augustyna Barruela *Święte tajemnice Massonii sprofanowane*. Opublikował ją w 1805 r. w Warszawie, lecz dla ominięcia kłopotów cenzorskich podał jako miejsce wydania Lwów.

W późniejszych latach antymasońską myśl Surowieckiego kontynuowali m.in.: Feliksa Eger, francuszczykanin Maksymilian Maria Kolbe, Kazimierz Morawski, biskup Józef Sebastian Pelczar, Mieczysław Skrudlik; a współcześnie m.in. ks. Henryk Czepułkowski, Henryk Pająk, ks. Andrzej Zwoliński. Szczególny ich wysyp w postaci wznowień czy też tzw. nowości nastąpił w latach 90-tych XX w., a ich edytorami były i są, podobnie jak w przypadku w/w antymasońskich autorów obcojęzycznych, różnorakie wydawnictwa katolickie czy narodowe. Do najbardziej płodnych polskich publicystów antymasońskich należy Stanisław Krajski, który prawie co roku wydaje jakąś publikację. Jego opracowania są całkowicie bezwartościowe. Można je jedynie traktować wyłącznie jako swoistego rodzaju curiosa, pełne obsesyjnych spiskowych teorii, a tym samym oderwane od rzeczywistości.

Ciekawym wątkiem dotyczącym polskich publikacji antymasońskich jest pojawienie się w połowie lat 70-tych XX w. anonimowej, funkcjonującej poza oficjalnym obiegiem broszury pt. *Czy masoneria opanowała kościół katolicki*, autorstwo której przypisuje się nieformalnej PZPR-owskiej frakcji, walczącej z kosmopolityzmem, której przywódcą był Mieczysław Moczar. Również w stanie wojennym zaczęła ukazywać się rzekoma „bibuła” antywolnomularska, jak np. opublikowana w 1983 r. dwuczęściowa publikacja Instytutu Dokumentacyjno-Wydawniczego Polska

Myśl Narodowa pt. *Grabarze Polski*, podpisana pseudonimem Jan Wala.

Prowadzone obecnie badania naukowe historyków, socjologów oraz psychologów społecznych koncentrują się w znacznej mierze wokół problemów rozwoju społeczeństw, także rozwoju idei społecznych. W polu powyższych zainteresowań znalazła się również problematyka wolnomularska. Takie nachylenie badawcze jest uzasadnione i zrozumiałe, bowiem wolnomularstwo, jak i sami wolnomularze, odegrali znaczącą rolę w wielu obszarach życia społecznego od XVIII wieku do dnia dzisiejszego.

Niewątpliwie najbardziej znanym i uznanym badaczem i znawcą wolnomularstwa był zmarły w 2008 Ludwik Hass. Jego pomnikowe opracowania syntetyczne oraz artykuły w wielu czasopismach tworzą podstawową bazę informacyjną do badań nad wolnomularstwem, zarówno

dla zawodowych historyków, jak i w ogóle dla osób zainteresowanych problematyką masonską. Pierwszą obszerną publikacją Profesora na temat polskiej masonerii była *Sekta farmazonii warszawskiej. Pierwsze stulecie wolnomularstwa w Warszawie (1721-1821)*, wydana w 1980 r. Dwa lata później ukazał się pierwszy tom zakrojonej na trzy tomy syntezy *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX w.*, a w latach 1984 i 1987 kolejne tomy: *Ambicje, rachuby, rzeczywistość. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1905-1928*, oraz *Zasady w godzinie próby. Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej 1929-1941*. Po zmianach ustrojowych opublikował kolejne wielkie prace na temat „sztuki królewskiej”, tym razem polskiej: *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie* (wyd. I 1993 i drugie uzupełnione 1996), oraz w 1999 r. *Wolnomularze polscy w kraju*



i na świecie 1821-1999. Słownik biograficzny. Opublikował również w 1998 r. jedyną w języku polskim dwutomową monografię masonerii rosyjskiej *Loża i polityka. Masoneria rosyjska 1822-1995.* W roku 2003 wydał (w kolekcjonerskim nakładzie) pracę *Wolnomularstwo w Toruniu.* Unikalny walor posiada ostatnia jego publikacja *Świat wolnomularski. Konkrety (lata trzydzieste – lata dziewięćdziesiąte XX w. Geografia – liczebność – odłamy – nurty – ponadpaństwowe porozumienia i organizacje;* t. 1: *Trudne czasy 1932-1945* (wyd. 2004 r.), t. 2: *1945 – lata dziewięćdziesiąte XX w.* (wyd. 2006).

Warsztat naukowy, jaki wypracował prof. Hass, może uchodzić za wzorcowy. Wiernie przestrzegał zasady, aby weryfikować uzyskane dane, odrzucać liczne plotki i domysły. Zaletem jego metody naukowej towarzyszył czasami nieznośny dogmatyzm ideowy, postrzeganie fenomenu wolnomularstwa wyłącznie w kategoriach socjologicznych i politologicznych. Pod koniec życia złagodził jednak swój opór wobec ujmowania masonerii także jako zjawiska o charakterze kulturowym, o silnym oddziaływaniu na sferę psychiki adeptów. Bogata twórczość Profesora zachowuje bezwzględnie swoją aktualność, choć trzeba zaznaczyć, iż – jak przystało na opracowania o ściśle naukowym profilu – nie jest to lektura łatwa w odbiorze dla przeciętnego czytelnika.

Jednak pierwszą po II wojnie monografią dotyczącą polskiej masonerii, która ukazała się na polskim rynku wydawniczym, było *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej* Leona Chajna, wydane przez Spółdzielnię Wydawniczą Czytelnik w r. 1975. Ta sama oficyna w r. 1984 wydała II wydanie tej pracy pod nieco zmienionym tytułem: *Polskie wolnomularstwo 1920-1938.*

Do polskich autorów wartościowych prac dotyczących masonerii (zarówno naukowych, jak i popularnonaukowych) można zaliczyć m.in.: Hannę Domańską, Woj-

ciecha Giełżyńskiego, Cezarego Leżeń-
skiego, Andrzeja Nowickiego, Jerzego Siewierskiego, Tadeusza Cegielskiego, Mirosławę Dołęgowską-Wysocką, Annę Kargol, Andrzeja Karpowicza, Tadeusza Nasierowskiego, Łukasza Tomasza Srokę, Przemysława Waingertnera, Elżbietę Wichrowską, Karola Wojciechowskiego czy Norberta Wójtowicza. Do tej grupy można włączyć również Zbigniewa Suheckiego – franciszkanina konwentualnego; jego opracowania pisane są z pozycji antymasońskich, ale ze względu na rzetelne podejście do zagadnienia, posiadają walor naukowy.

Przez parę miesięcy na przełomie lat 2003/2004 funkcjonowała strona internetowa Wydawnictwa Wspierania Procesu Edukacji p.n. *Polskojęzyczna literatura wolnomularska*, która zamierzała udostępniać współczesnemu czytelnikowi książki o masonerii, głównie opracowania sprzed 1938 roku. Wydawane pozycje miały nakład nie większy niż 100 egzemplarzy i rozprowadzane były wyłącznie w sprzedaży internetowej. Ostatecznie w ten sposób udało się wydać (oprócz wymienionej wyżej pracy Seriniego) m.in. reprint Stanisława Małachowskiego-Łempickiego z 1931 roku *Strącone korony. Z dziejów wolnomularstwa polskiego*, czy Ludwika Hassa *Wolnomularstwo w Toruniu.*

W ostatnich latach pojawiło się kilka nowych wydawnictw, które w mniejszym lub większym zakresie oferują wartościowe publikacje poświęcone masonerii.

Wydawnictwo Trialog (posiada swój profil na Facebooku i przez ten profil można się z nim kontaktować), wydało m.in. najobszerniejsze w języku polskim opracowanie poświęcone symbolice masońskiej: *Symbolika Masońska Trzeciego Tysiąclecia*, autorstwa Irène Mainguy, 2020, oraz II wydanie opracowania Andrzeja Nowickiego *Filozofia Masonerii*, 2022, czy Klausa Dąbrowskiego *100 Masonów, którzy zmienili Świat*, 2023.

Wydawnictwo Fosforos (www.fosforos.pl), mające oficjalną siedzibę w Lydney w Wielkiej Brytanii, specjalizujące się w tematach związanych ze ścieżkami rozwoju i samopoznania, takich jak: wicca inicjacyjna (wraz z czarostwem tradycyjnym), neopogaństwo i szeroko pojęty okultyzm, w ramach serii poświęconej zagadnieniom wolnomularskimi „Ars Magna Latomorum” opublikowało (jak dotychczas) Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej *Do mnie, dzieci wdowy. Wolnomularze na Kielecczyźnie od XVIII do XXI w. i Masonka oraz Masonskie serce, Wolnomularski Rozum*. Fragmenty dziennika ezoterycznego, autorem którego jest Julian Rees. Wszystkie wymienione tytuły ukazały się w 2023 r.

W Bielsku-Białej działa oficyna Les Amis Réunis (<https://lesamisreunis.pl/>), która jest nie tylko edytorem jedynego obecnie polskiego czasopisma wolnomularskiego *Masoneria XXI w.*, ale wydała w 2022 np. opracowanie Marka Kołyszko (pracownika naukowego Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu): *Archeologia Masonerii. Prefiguracje zapomnianych symboli*. Ma ona również w swojej ofercie dwie ciekawe pozycje (w języku angielskim): *Mój dziadek jest masonem*, i *Mój ojciec jest masonem* których autorem jest angielski wolnomularz Christophor Galloway.

Opracowania poświęcone masonerii wydają także wyższe uczelnie, muzea czy regionalne oficyny, jak też polskie organizacje wolnomularskie. I tak w ostatnich latach w wydawnictwach uczelnianych ukazały się np.: *Polskie Tradycje Ezoteryczne 1890-1939*, którego t. 3 w całości poświęcony jest masonerii, ogłoszone w 2019 przez wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego; dwie pokonferencyjne publikacje opublikowane przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie *Masoneria polska w kraju i na emigracji* z 2012 i *Wielość w jedności, jedność w wielości. W 300 rocznicę narodzin masonerii spekulatyw-*

nej z 2022 r., czy wydana w 2021 przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego praca, której autorami są Anna Kargol i Dominique Lesage *Liberté, Égalité i Fraternité 1990-2020 nad Wisłą, 30 lat wolnomularstwa liberalnego w Polsce*.

Wydawnictwa muzealne to najczęściej katalogi własnych zbiorów masonskich, albo towarzyszących wystawom przezeń organizowanym; to m.in. *Pamiętki wolnomularskie. Katalog zbiorów Muzeum Okręgowego w Toruniu* z 2008, *Legenda Mistrza Hiram. Obraz farmazona w kulturze ludowej i nie tylko*, Państwowe Muzeum Etnograficzne 2012, *Masoneria Pro Publico Bono. Katalog wystawy*, Muzeum Narodowe Warszawa 2014, *Deszcz pada na Świątynię! Masoni w Koszalinie i na Pomorzu w latach 1777-1933*, Muzeum w Koszalinie 2018, czy Rafała Ludwikowskiego *Masonika, w Muzeum w Tarnowskich Górach* z 2020 r.

Spośród wydawnictw regionalnych takim przykładem może być prywatna tczewska oficyna Sprzedaż Dobrej Książki, która w 2020 wprowadziła na rynek opracowanie *Śladami masonów z Kociewia i okolic. Dzieje łóż wolnomularskich w Starogardzie Gdańskim, Chełmnie, Świeciu i w Tczewie*, autorem którego jest Karol Plata-Nalborski.

Z kolei wśród edytorów będących organizacjami masonskimi można wymienić np. Wielki Wschód Polski, wydawcę w 2008 pracy Wojciecha Giełżyńskiego *Wschód Wielkiego Wschodu 1906-1918*, czy też Suwerenny Zakon Szkocki, który ogłosił dwie prace autorstwa Tadeusza Cegielskiego: w 2021 *Jawną i Tajną Historię Obrządku Szkockiego Dawnego i Uznanego I Jego Rady Najwyższej Dla Polski 1920-1961*, a w 2022 wspomnienia pt. *Wolny Mularz. Autoportret* (będące w zasadzie historią Łoży Kopernik i Wielkiej Łoży Narodowej Polski od końca lat 80-tych XX w. do czasów współczesnych).

Książki poświęcone masonerii wydają też portale internetowe np. <https://www.racjonalista.pl/> czy [39](https://wolnomularstwo.</p></div><div data-bbox=)

pl/, edytorzy, np. opracowania Karola Wojciechowskiego *Bitwa o Sztukę Królewską* w 2011, czy Klausa Dąbrowskiego *Masoni 555 ilustracji* w 2022.

Zainteresowanym wszelkimi publikacjami poświęconymi wolnomularstwu polecam zagłębienie na stronę <https://wolnomularstwo.pl>, czy na facebooku na profil grupy Sztuka Królewska w Polsce. Tam bowiem najłatwiej można znaleźć informacje dotyczące bieżących nowości wydawniczych.

Literatura wolnomularska praktycznie w mniejszym czy większym zakresie znajduje się w zasobach polskich bibliotek. I to zarówno naukowych, jak i publicznych. Jak na razie, tylko Biblioteka Śląska w Katowicach oraz Biblioteka Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu opublikowały w formie książkowej katalogi swoich zbiorów masonskich. Są to: Danuty Musioł i Elżbiety Tyrna-Danielczyk *Masonika w zbiorach Biblioteki Śląskiej*, Katowice 1998, oraz Andrzeja Karpowicza *Katalog druków współczesnych w zbiorach masonskich biblioteki uniwersyteckiej w Poznaniu*, ogłoszony w ramach serii wydawniczej „Prace Biblioteki Uniwersyteckiej” jako jej tom 23 w roku 2000.

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu posiada jeden z największych w Europie

i największy w Polsce zbiór literatury wolnomularskiej, którego główny trzon pochodzi z dawnych bibliotek łóż wolnomularskich ze Śląska oraz Pomorza. Od 1 stycznia 1959 r. stanowi wydzieloną część księgozbioru z własnym katalogiem i inwentarzem. W związku z tym, iż opracowywanie masoników sprawiało wiele trudności osobom zajmującym się tym dorywczo, w październiku 1981 roku utworzona została Samodzielna Sekcja Zbiorów Masonskich, obecnie Pracownia Zbiorów Masonskich w Oddziale Zbiorów Specjalnych. Kolekcja ta przechowywana była w latach 1969-2016 w Filii Biblioteki, w XVIII-wiecznym pałacu w Ciężeniu nad Wartą w woj. wielkopolskim w pow. słupeckim w gminie Łądek. Między sierpniem 2016 r. a czerwcem 2017 r. zbiory zostały przeniesione do gmachu przy ul. Św. Marcin w Poznaniu, a sam pałac – decyzją władz uczelni – przeszedł na rzecz Skarbu Państwa. Twórcą Samodzielnej Sekcji, a następnie Pracowni, oraz jej długoletnim kierownikiem, był wielce zasłużony dla polskiego wolnomularstwa zmarły w 2022 Andrzej Karpowicz, jeden z nielicznych w Polsce znawców książek i druków masonskich, w kręgu polskich wolnomularzy zwanym „masonem bez fartuszka”. □

Tym razem, zamiast tradycyjnej bibliografii, autorski i jak najbardziej subiektywny wybór (nie wymienionych w tekście) książek dotyczących wolnomularstwa, wartych polecenia:

Cegielski Piotr, *Filmowcy w fartuszkach. Masoneria na ekranie*, Warszawa 1998.

Cegielski Tadeusz, *Sekrety masonów. Pierwszy stopień wtajemniczenia*, Warszawa 1992.

Cegielski Tadeusz, „*Ordo ex Chao*”. *Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII wieku*, Warszawa 1994.

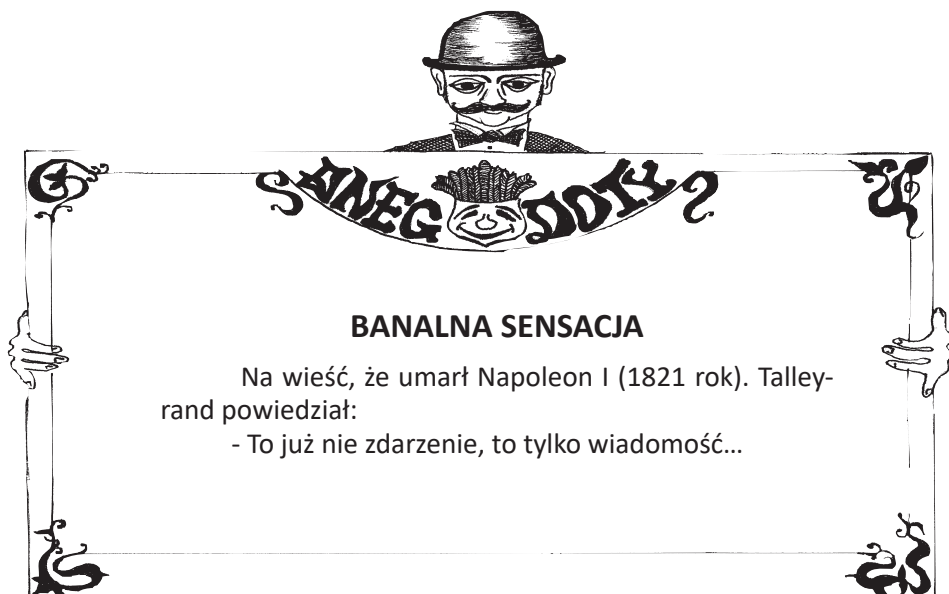
Domańska Hanna, *Gdański Zakon Synów Przymierza. Dzieje żydowskiego wolnomularstwa w Gdańsku i Sopocie lata 1899-1938*, Gdynia 2002.

Domańska Hanna, *Eugenia pod ukoronowanym Lwem. Dzieje loży i wolnomularzy Gdańska i Sopotu, XVIII-XXI wiek*, Gdańsk 2006.

Fichte Johann Gotlieb, *Filozofia wolnomularza*, Warszawa 2004.

Kargol Anna, *Zakon Synów Przymierza. Krakowska loża „Solidarność” 1892-1938*, Warszawa 2013.

- Krok Tomasz, *Antymasońska komórka Episkopatu Polski w świetle badań i dokumentów (1946-1952)*, Gdynia 2015 (wydanie II: Łomianki 2018).
- Leżeński Cezary, *Masoni bez maski*, Toruń 2006.
- Nasierowski Tadeusz, *Wolnomularstwo bez tajemnic*, Warszawa 1996.
- Nasierowski Tadeusz, *Żeromski, Strug, Dąbrowska a psychiatrzy wolnomularze*, Warszawa 1997.
- Nasierowski Tadeusz, *Psychiatria a wolnomularstwo w Polsce (przełom XIX i XX wieku)*, Warszawa 1998.
- Siewierski Jerzy, *Dzieci wdowy czyli opowieści masońskie*, Milanówek 1992.
- Siewierski Jerzy, Malcharek Mirosław (il.), *Ilustrowana Historia Masonerii*, Wrocław 2002.
- Sroka Łukasz Tomasz, *Sprawiedliwi chcą być doskonali. Z dziejów wolnomularstwa w Krakowie od XVIII wieku do współczesności*, Kraków 2010.
- Suknia i fartuszek. Z dziejów wolnomularstwa kobiecego w Polsce XVIII-XXI w.* pod red. Mirosławy Dołęgowskiej-Wysockiej, Warszawa 2021.
- Wagner Guy, *Brat Mozart. Wolnomularstwo w osiemnastowiecznym Wiedniu. Królewska sztuka i jej wpływ na życie i twórczość wielkiego kompozytora. Legenda, mit, rzeczywistość*, Gdynia 2001.
- Waingertner Przemysław, *Wolnomularstwo II Rzeczypospolitej w oczach współczesnych*, Łódź 1999.
- Wichrowska Elżbieta, *Antologia poezji masońskiej*, Warszawa 1993.
- Wojtowicz Jerzy, *Masoneria – Wielka Niewiadoma? Studium z dziejów tzw. tajnych towarzystw w Europie nowożytnej (XVIII-XX w.)*, Toruń 1992.
- Wojtowicz Norbert, *Wielki Architekt Wszechświata. Teologiczna krytyka masońskich wizji Boga*, Wrocław 1999.
- Wojtowicz Norbert, *Antymasońska kampania 1938 (z dołączeniem wybranych dokumentów)*, Krzeszowice 2005.
- Wojtowicz Norbert, *Masoneria. Mały słownik*, Warszawa 2006.
- Wojtowicz Norbert, *Wolnomularstwo a kościół katolicki. Wrogowie, przeciwnicy czy konkurenci*, Krzeszowice 2014.



KRZYSZTOF WOŹNIAKOWSKI

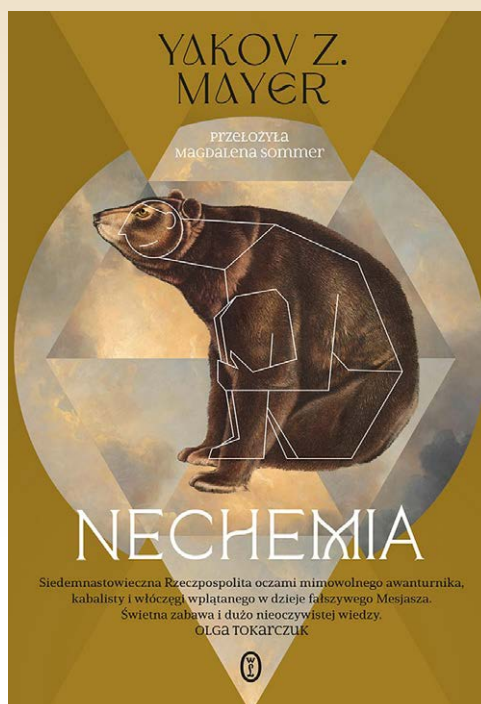
„NECHEMIA” CZYLI IZRAELSKI PREQUEL „KSIĄG JAKUBOWYCH”

Na okładce książki, którą chcemy polecić czytelnikowi „Forum Myśli Wolnej”, znajdujemy znamienne i bardzo zachęcająca do lektury rekomendację Olgi Tokarczuk:

Czasem wydaje mi się, że historia może być opowiadana wciąż na nowo w zależności od perspektywy, którą przyjmujemy. Tak też jest i w tej łotrzykowskiej powieści. Ukazuje nam się siedemnastowieczna Rzeczpospolita, w jednym z najdramatyczniejszych momentów swej historii, widziana oczami mimowolnego awanturnika, kabalisty i włóczęgi Nechemii, wplątanego w dzieje fałszywego Mesjasza ze Smyrny. Świetna zabawa i dużo nieoczywistej wiedzy.

Mowa o powieści *Nechemia*, pióra nieznanego do tej pory w Polsce pisarza izraelskiego Yakova Z. Mayera¹. O autorze możemy się dowiedzieć, że jest młodym naukowcem piszącym po hebrajsku i angielsku (doktorat na Uniwersytecie w Tel Awiw 2018), specjalizującym się w historii książki hebrajskiej, historii materialnej, dziejach Talmudu i prawa żydowskiego, głównie czasów średniowiecza i wczesnej nowożytności, oraz pisarzem. *Nechemia* (2019) to podobno jego druga powieść, bardzo wysoko oceniona przez tamtejszą krytykę (nominacja do Nagrody Sapira, uzyskała także Nagrodę Prezesa Rady Ministrów Izraela oraz KKL Goldberg Prize).

Powieść *Nechemia*, jak zresztą zauważono na okładce, jest w pewnym sensie prequelem głośnych i znakomitych *Ksiąg Jakubowych* naszej noblistki Olgi Tokarczuk, w tym sensie, iż inspirowane faktami hi-



storycznymi dzieło Tokarczuk ogniskowało się wokół osoby, działalności i doktryny żydowskiego mistyka i „heretyka” o bardzo powikłanej i wręcz awanturnicznej biografii – działającego w XVIII-wiecznej Polsce Jakuba Franka (1726-1791); natomiast u Yakova Z. Mayera przedmiotem uwagi jest sto lat wcześniejszy, uznający się również za Mesjasza Szabtaj Cwi (1626-1676), działający przede wszystkim w ówczesnym Imperium Osmańskim – również postać o osobliwym i pełnym zdumiewających zwrotów i niejasności życiorys i wpływie na świat żydowski swego czasu. Franka z jego XVII-wiecznym poprzednikiem łączył fakt, iż obaj goździli swoją „mesjańskość” i chęć zbawiania

¹ Yakov Z. Mayer, *Nechemia*. Z języka hebrajskiego przełożyła Magdalena Sommer, Kraków, Wydawnictwo Literackie 2024, s. 422.

narodu żydowskiego m.in. z konwersją na islam. Różnica między dziełem Tokarczuk a powieścią Mayera polega na tym, że dla polskiej pisarki jedną z pierwszoplanowych postaci fabuły był sam Jakub Frank, zaś u Mayera Szabtaj Cwi jako postać literacka pojawia się na kartach utworu we własnej osobie właściwie jedynie epizodycznie, jest natomiast wciąż obecna w rozmowach, sporach i rozważaniach głównych bohaterów utworu, wywierając w ten sposób ogromny wpływ na ich osobowość i losy.

Akcja *Nechemii* toczy się przede wszystkim (choć nie wyłącznie) w wielonarodowej Rzeczypospolitej głównie w roku 1660; w czasie, gdy społeczność polskich Żydów wciąż leczy dotkliwe rany po rzeziach czasu powstania Chmielnickiego i potopu szwedzkiego. Jest to przy tym Rzeczpospolita prezentowana ze swoistej, jakby po trosze „orientalnej” perspektywy. Wydarzenia koncentrują się niemal wyłącznie wokół losów i działań środowiska żydowskiego (z domieszką karaïmską, ormiańską, epizodycznie nawet grecką), natomiast sami dominujący Polacy czy np. Rusini znajdują się na dalszym, czasami wręcz odległym planie, niemal zawsze zresztą utrudniając Żydom życie, czy wręcz ich prześladując. Rozproszeni w różnych regionach kraju Żydzi nieco różnią się od siebie szczegółami ubioru czy też wymowy codziennego języka jidysh czy „świętego” hebrajskiego. Poza granicami Polski czytelnik napotyka też cechujących się własną specyfiką np. Żydów włoskich czy z obszaru państwa tureckiego. Pojawia się także język ladino i wiele używanych przez społeczność języków nieżydowskich. Na to wszystko nakładają się podziały religijno-światopoglądowe: jedni z zaciekawieniem i życzliwością odnoszą się do płynących z Konstantynopola wieści o Mesjaszu Szabtaju Cwi, innym ta kwestia jest obojętna, są wreszcie jego zagorzali ortodoksyjni przeciwnicy.

Tytułowy bohater powieści Nechemia to swoisty, napiętnowany przez naturę „odmieniec”, urodzony z sześcioma palcami prawej ręki, człowiek wielu talentów i umiejętności

(studujący święte księgi rabin i kabalista, po trosze medyk, w razie potrzeby drukarz, a także... aktor, a nawet przebrany niedźwiedź, nie unikający także kontaktu z bronią palną), zarazem niespokojna dusza oraz poszukiwacz przygód i kombinator, wplątujący się świadomie lub poprzez przypadki w rozmaite trudne perypetie.

Wartka, miejscami wręcz – jak to w powieści łotrykowskiej – sensacyjnie zmienia akcja przeskakuje z Połonnej na Nowogródczyźnie do podlwowskiego Komarna, samego Lwowa, Przemyśla, Krakowa (tu m.in. rozgrywa się w kilku znanych synagogach i na cmentarzu Remu), Częstochowy, Kalisza, Podhajec, a następnie m.in. znajdującego się już pod panowaniem tureckim Gallipoli, Konstantynopola i Adrianopola; wreszcie (w epilogu umiejscowionym w r. 1676) do holenderskiego Amsterdamu, gdzie Nechemia umiera na łąkach.

Tytułowy bohater, miłośnik ksiąg i poszukiwacz prawdy, gorliwy zrazu wyznawca swojej religii, napotyka na swojej bardzo pokrętnej drodze wędrowek po świecie wielu autentycznych talmudystów, kabalistów i kaznodziejów swego czasu (jak np. Szimшон z Ostropola, Eljahu z Chełmna, Szabtaj ha-Kohen, Joel Sirkes, Berechia Berech Szapira czy Abele Gombiner)², których się radzi i z którymi dyskutuje na hermetyczne tematy religijne. Jednocześnie jednak zachowuje pewien dystans i potrafi dostrzec, iż religijność żydowska może stwarzać także pole do oszustw i nadużyć (jak sprawa Gedalii i jego rzekomo cudownego dziecka Mose Dawida). Sam zresztą od czasu do czasu w potrzebie finansowej do takich oszustw się ucieka (handel amuletami i „cudownymi” pokrzywami, zbieranie datków na własną podróż do Turcji do Mesjasza, gdzie początkowo wcale nie zamierza się udać...). Dostrzega także, iż wykorzystywanie naiw-

² Rozeznaniu się mniej zorientowanego czytelnika w owych historycznych żydowskich personaliach XVII w. (a także w licznych rytuałach i modlitwach) doskonale pomagają obszerne wyjaśnienia i komentarze w przypisach, opracowane przez tłumaczkę powieści Magdalenę Sommer.

ności wiernych zdarza się i innym religiom („krwawe łyzy” Madonny Częstochowskiej, do którego to „cudu” sam się raczej mimowolnie przyczynia, omal nie przyplacając tego śmiercią w męczarniach).

Zarazem – jak się zdaje z pełnym początkowym przekonaniem – poddaje się niezwyklej sile duchowej ekstazy modlitewnej spotkanego na krótko osobiście Szabtaja Cwi (więzionego – zresztą w dość komfortowych warunkach – przez sułtana tureckiego w twierdzy Gallipoli i przyjmującego tam swoich wyznawców). Na swojej drodze spotyka nie tylko natchnionych uczonych i myślicieli (z którymi jako przedstawiciel „narodu księgi” bodaj najłatwiej nawiązuje kontakty), ale i różnego rodzaju barwne, sympatyczne lub odrażające indywidualia, których raczej nie spodziewał się odnaleźć wśród reprezentantów „narodu wybranego”.

Jest wśród nich jego główny towarzysz w peregrynacji do Konstantynopola – groteskowy, ale sprytny i odważny karzeł Gimpel, poszukujący przy okazji właściwej dla siebie towarzyski życia: aszkenazyjskiej karlicy. Jest jedyny jakoby na świecie żydowski kapitan statku Szneuer (okazjonalnie trudniący się także... piractwem na Morzu Czarnym), jest odrażający alfons Kastro, bezwzględnie eksploatujący swoje trzymane w niewolniczych warunkach prostytutki. Jest osobliwy niedźwiednik Iserl ze swoim trędowatym bratem Ber Dowem przebranym za tresowanego niedźwiedzia...

Wśród nader nielicznych bliżej sportretowanych w powieści „gojów” zaciekawienie budzi mądry ormiański mnich Karmodian, wąpiący we wszystkie świętości; ponury Borys, kat na usługach jasnogórskiego klasztoru (który jednak jako jedyny okazuje pojanemu przez mnichów Nechemii współczucie, i któremu bohater powieści zawdzięcza ocalenie życia), jest wreszcie sir Anthony, wędrowny aktor angielski i kierownik obwoźnego teatru, w którym – przy współudziale Nechemii – wystawia m.in. Szekspira... po żydowsku.

Kwestią, która rysuje się mocno niejednoznacznie (Yakov Z. Mayer stwarza dociekliwemu czytelnikowi różne możliwe interpretacyjnie rozwiązania), jest demonstracyjna (ale chyba nieszczera) konwersja Nechemii na islam, która bezpowrotnie zrujnowała mu dotychczasowe życie, uczyniła z niego znieawidzonego przez niemal całą znaną mu dawniej społeczność odszczepieńca, odsunęła od najbliższej rodziny i prawie wszystkich znajomych i w konsekwencji przekształciła w umierającego w cierpieniach na holenderskiej obczyźnie odrażającego trędowatego.

Kim właściwie był Nechemia i jaką rolę odegrał przy Szabtaju Cwi? Szczerym naiwnym wyznawcą nowego Mesjasza, sprytnym graczem, który fortelem, narażając własne dobre imię, ratował mu życie (Turcy uzależniali utrzymywanie przy życiu Szabtaja, jego przedłużanie od stałych żydowskich konwersji na islam, jakie miały się dokonywać pod jego wpływem), czy też – jak zdaje się wynikać z amsterdamskiego epilogu pokazującego ostatnie dni Nechemii oczami holenderskiego Żyda – był człowiekiem, który „przejrzał” i doszedł do wniosku, że o żadnym nowym Mesjaszu właściwie nie ma mowy, że cały ruch Szabtaja i wokół Szabtaja to mistyfikacja arcszkodliwa dla żydowskiej wspólnoty? Dla każdej z tych jakże różnych interpretacji można znaleźć w powieści stosowne argumenty...

W sumie otrzymujemy solidną wielowarstwową i wielointerpretowalną prozę, nader zgrabnie napisaną i od pierwszej do ostatniej strony trzymającą czytelnika w napięciu, powieść łączącą intrygę wręcz sensacyjno-przygodową z barwnym i pełnym drobiazgowych szczegółów obrazem XVII-wiecznego świata żydowskiego i niełatwym dla niefachowca przewodnikiem po świecie ówczesnych drukowanych i rękopiśmiennych ksiąg, komentarzy religijnych i polemik toczonych przez różnych rabinów, kabalistów czy kaznodziejów. Okładkowa rekomendacja Olgi Tokarczuk jest w pełni uzasadniona. □

SYLWESTER SZAFARZ

ANALIZA EKONOMICZNO-FINANSOWA

ZMIERZCH DOLARA AMERYKAŃSKIEGO?

Mile złego początki

Dolar słabnie. Nie jestem tym zaskoczony. Za najmocniejszą walutę świata uważany jest obecnie... dinar kuwejcki (!), głównie używany na Bliskim Wschodzie w transakcjach dotyczących ropy naftowej i gazu ziemnego (1 KWD = 3,23 USD). Proces osłabiania dolara już od dawna ulega intensyfikacji i jest jedną z głównych przyczyn, a także konsekwencją zarazem obecnej wielostronnej zapaści kryzysowej w USA oraz na świecie, szczególnie w sferze ekonomiczno-finansowej, a także w międzynarodowych płatnościach, w inwestycjach i w handlu. Coraz słabszy obecnie dolar był, jeszcze do niedawna, symbolem wyolbrzymianej potęgi USA oraz główną walutą w płatnościach i w gromadzeniu rezerw dewizowych wielu państw. Teraz jednak staje się on coraz wyraźniej odwrotnością lub wręcz zaprzeczeniem swej pierwotnej roli. Świat stara się wyzwolić z jarzma dolarowego, którego nie jest w stanie złagodzić nawet masowe i rozpaczliwe drukowanie przez bank centralny, czyli the United States Federal Reserve, „papierowych dolarów” pozbawionych niezbędnego i odpowiedniego pokrycia materialnego czy w złocie. To może tylko jeszcze bardziej zaostreć niebezpiecznie zjawiska kryzysowe, potęgować recesję oraz osłabiać nasilające się hegemonistyczne aspiracje Stanów Zjednoczonych w ich marzycielskim dążeniu do panowania nad światem. Słabość dolara oraz naderwanie niegdysiejsze-

go globalnego zaufania doń jest dobitnym wyrazem surrealizmu owych aspiracji i dążeń amerykańskich, oraz złowrogą wróżbą na przyszłość. Tak więc, mocno już kulejący dolar również współkreował, w pewnym sensie, kryzysy globalne i amerykańskie, a te z kolei, osłabiają coraz bardziej walutę USA. Działa już więc na całego mechanizm „błędnego koła” i nieuchronnego sprzężenia zwrotnego w tej materii.

Historia, pochodzenie i ewolucja dolara amerykańskiego (USD = United States' Dollar) jest bardzo interesująca, burzliwa i dość długa, sięgająca kilkuset lat wstecz, do początków narodzin USA. W 1776 r. prezydent Thomas Jefferson zaproponował Kongresowi zatwierdzenie nazwy „dolar” w odniesieniu do nowej krajowej waluty ówczesnych Stanów. Propozycja prezydenta została zaaprobowana w postaci Congress Coinage Act (ustawy ws. monetarnych). Mennica amerykańska rozpoczęła drukowanie dolarów w 1792 r. wpuszczając do obiegu tzw. srebrne dolary (silver dollars), wzorowane na hiszpańskich odpowiednikach. Emitowano też najpierw srebrne i złote monety. Zaś nieco później, w roku 1886, na owych tzw. srebrnych banknotach jednodolarowych drukowano podobiznę Marthy Washington, żony ówczesnego prezydenta USA, co było unikalnym wydarzeniem bez precedensu w ewolucji waluty amerykańskiej. Obok wizerunku pani Marthy umieszczono wymowny napis: „payable to bearer on demand” = płatny na okaziciela na jego żądanie. Napis ten zo-



stał usunięty z banknotów dolarowych dopiero w roku 1963. Natomiast złote i srebrne monety są emitowane nadal jako okazy pamiątkowe dla kolekcjonerów i nie uczestniczą w obiegu pieniężnym. Sama zamerykanizowana całkowicie nazwa pieniądza, czyli dolar, jest w istocie rzeczy pochodzenia niemiecko-austriacko-czeskiego oraz... latynoskiego. Np. tzw. hiszpański srebrny dolar był w obiegu na obszarach obydwu Ameryk w okresie od XVI do XIX wieku. Natomiast sama nazwa dolar wywodzi się z Dolnej Saksonii i z Austrii od słowa thaler (po polsku talar). Zaś jeśli chodzi o korzenie czeskie (z Bohemii), to ową nazwę łączy się bezpośrednio z będącą naocznie pod zarządkiem niemieckim miejscowością Joachimstahl, gdzie znajdowała się kopalnia rudy srebra. Obecnie miejscowość ta nazywa się Jachymov.

Dnia 06.07.1785 Kongres amerykański przyjął ustawę o nowej walucie = dolarze opartym o parytet 1,6 grama czystego złota. Ilość ta została później zmniejszona do 1,5 grama złota w wyniku dewaluacji. Poczynając od zakończenia wojny domowej (tzw. secesyjnej, 12.04.1861-26.05.1865) emitowano banknoty papierowe, tzw. continental currency lub continentals, które z czasem stały się bezwartościowe i wypadły z obiegu. Zostały one zastąpione przez

obligacje skarbowe (treasury bonds). W 1862 r. wprowadzone zostały do obiegu United States notes, banknoty amerykańskie, tzw. zielone dolary (sławetne greenbacks) z uwagi na swój kolor (zieleń to kolor stabilizacji, color of stability, jak wówczas powiadano). Formalnie były one w obiegu do roku 1971, ale nadal można je jeszcze spotkać tu i ówdzie.

W XIX wieku dolary były znacznie mniej i rzadziej używane w gospodarce światowej niż brytyjski funt. Przełomowe znaczenie miała kolejna ustawa Kongresu z dnia

14.03.1900 w sprawie ustanowienia parytetu złota wobec waluty amerykańskiej (Gold Standard Act), dzięki czemu dolary mogły być wymieniane na złoto (w relacji 1 USD – 1,5 grama czystego złota). Procedura ta została zawieszona w obliczu I wojny światowej, ale przywrócono ją ponownie w grudniu 1914 r. W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku władze państw, których waluty opierały się o parytet złota, rezygnowały z tego przelicznika. W roku 1913 utworzono w USA bank centralny, czyli Federal Reserve, który stał się krajowym emitentem środków płatniczych w USA. Pan Franklin D. Roosevelt, wybierany czterokrotnie w latach 1933-1945 na urząd prezydenta, spowodował przyjęcie kolejnej ustawy w tej sprawie (gold reserve act), na mocy której cena jednej uncji złota została określona na 35 USD. Był to swoisty życiodajny zastrzyk dla dolara, bowiem partnerzy krajowi i zagraniczni wymieniali masowo złoto na dolary (papierowe).

Jeszcze w czasie II wojny światowej ustanowiono, pod dyktando USA, tzw. Bretton Woods System na międzynarodowej konferencji tamże (w dniach 01-22.07.1944) z udziałem Stanów Zjednoczonych Ameryki, Kanady, państw Europy

Zachodniej i Australii oraz 44 innych krajów. W przyjętym porozumieniu określono tryb i metodologię współpracy państw w sprawach walutowych, szczególnie dotyczących wymiennalności walut na dolara (i *de facto* na złoto według relacji 1 USD = 0,89 grama złota), kursu wymiennego, systemu rozliczeń itp. Słowem, był to system oparty na dolarze amerykańskim, na jego uzurpowanej dominacji i na panowaniu się w gospodarstwie światowym oraz na stałym kursie wymiennym (fixed exchange rate) w stosunku do innych walut. Dla realizacji postanowień porozumienia z Bretton Woods utworzono najpierw Międzynarodowy Fundusz Walutowy, a następnie Bank Światowy, w których USA nadal odgrywają wiodącą rolę. System przetrwał do roku 1973, kiedy zawalił się on w wyniku słabości dolara i trudności w bilansie płatniczym USA (np. w wyniku ogromnych kosztów wojny wietnamskiej, skokowego wzrostu cen surowców strategicznych, szczególnie gazu ziemnego, ropy naftowej i in.). Jednakże niektóre elementy i pokłosie systemu Bretton Woods utrzymują się nadal i budzą coraz większy sprzeciw ze strony wielu państw i organizacji międzynarodowych. Natomiast niektórzy specjaliści zachodni twierdzą, że dominująca rola USD w gospodarce i w finansach światowych utrzymać się będzie jeszcze przez dłuższy czas. Zobaczymy, kto będzie miał rację w tym globalnym sporze dolarowym?

Po II wojnie światowej państwa Europy i Azji spłacały złotem swe długi wobec USA z tytułu importu sprzętu, uzbrojenia i innych towarów. W taki to sposób amerykańskie zasoby złota zwiększyły się niepomniernie (*nota bene*: obecnie wynoszą one 8.134 tony). W sumie, po tej wojnie, pozycja dolara w kraju i za granicą umocniła się dość poważnie do tego stopnia, że w 1959 r. wartość dolarów znajdujących się w obiegu światowym przekroczyła dość znacznie wartość zasobów złota posiadanych przez USA. W roku 1948 Kongres uchwalił ustawę ws. europejskiego programu odbudowy

(European Recovery Program) zwanego planem Marshalla. Kraje zachodnioeuropejskie otrzymały znaczne wsparcie dolarowe, aby móc kupować w USA wszystko, co im było potrzebne dla dźwignięcia się z ruin spowodowanych przez wojnę. Co dziwne, najbardziej na tym skorzystały pokonane hitlerowskie Niemcy, główny wróg USA (Rosji radzieckiej i in.) z okresu wojennego. Analogiczny plan z 1949 r., znany jako Joseph Dodge Plan, został uchwalony w stosunku do Japonii (Joseph Dodge – dyrektor ds. zarządzania budżetem USA za kadencji prezydentury Dwighta Eisenhowera). W 1969 r. MFW utworzył system tzw. specjalnych praw ciągnięcia (Special Drawing Rights). Jest to międzynarodowa jednostka rozrachunkowa oraz rozliczeniowa, która obejmuje obecnie koszyk pięciu najważniejszych rezerwowych walut świata, a mianowicie: dolara, euro, funta, juana i jena.

Jednakże na przełomie lat 60-tych i 70-tych XX wieku w USA nasilały się wątpliwości, czy dolar powinien być nadal wymieniany na złoto? W związku z tym kolejny przełom w ewolucji dolara nastąpił za przyczyną prezydenta Richarda Nixona, który – w sierpniu 1971 roku i w trybie jednostronnym – zarządził odstąpienie od gold standard, czyli od parytetu i wymiennalności dolara na złoto. W istocie rzeczy oznaczało to odejście od porozumienia z Bretton Woods i anulowanie systemu opartego na dwóch filarach: dolar-złoto. Richard Nixon stwierdził m.in.: „musimy ochraniać pozycję dolara amerykańskiego jako filaru trwałej stabilności walutowej na świecie. Jestem zdecydowany sprawić, aby już nigdy dolar amerykański nie stał się zakładnikiem w rękach spekulantów międzynarodowych” (w oryginale: „we must protect the position of the American dollar as pillar of monetary solid stability around the world. I am determined that the American dollar must never again be hostage in the hands of the international speculators”). Z perspektywy dość dawno minionego czasu i prze-

stępczych poczynań spekulantów dobrze widać, że zapewnienia pana prezydenta były zaledwie jego pobożnym życzeniem, które nie znalazło potwierdzenia w praktyce międzynarodowego życia gospodarczego, szczególnie względem prania brudnych pieniędzy, funkcjonowania rajów podatkowych, biznesu narkotykowego i in.

W wyniku ww. decyzji prezydenta cena 1 uncji złota wzrosła niezwłocznie do wysokości 70 USD, a następnie znacznie aż do ponad 100 USD. Nastąpił bezprecedensowy spadek wartości wymienialnej i siły nabywczej dolara w stosunku do towarów i usług oraz do złota, za uncję którego trzeba było już zapłacić 500 USD w okresie od 1980 r. W ślad za tym poważnie wzrosły ceny surowców, szczególnie strategicznych. Dolar, jako zwierciadło gospodarki amerykańskiej i – w znacznej części – światowej ujawnił również swój potencjał kreatora i generatora kryzysów. (*Nota bene*: obecnie cena 1 uncji złota (fine gold) oscyluje wokół 1.930 USD i ma wzrosnąć do poziomu 2.300 USD w roku 2025). Pytanie, czy te ceny świadczą o sile złota, czy też o słabości dolara? Obawiam się, że chodzi raczej o to drugie. Faktem jest jednak, że dolar przebył daleką drogę od ceny 35 USD do ponad 2.000 USD za uncję oraz od parytetu złota (gold standard) do roli tak zwanej waluty fiduciarnej (fiat currency), czyli pieniądza bazującego na zaufaniu obywateli wobec emitenta i funkcjonującego niejako na wiarę oraz pieniądza rezerwowego nie mającego pokrycia w dobrach materialnych. Jednakowoż taki proces walutowy zmniejszał ryzyko i zagrożenia dla bilansu płatniczego USA.

Kociokwik amerykański

Obok ww. i wielu innych przyczyn zewnętrznych, bardzo poważny wpływ na osłabianie pozycji i znaczenia waluty amerykańskiej mają też negatywne i groźne czynniki wewnętrzne potęgujące się w samych Stanach Zjednoczonych. W tej grupie

przyczyn wymienić należy przede wszystkim: nieustające perturbacje polityczne, międzypartyjne i in., których wyrazem są np. kłopoty z wyborem marszałków (tzw. speakers) Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, osłabienie władzy centralnej – prezydenckiej, parlamentarnej, stanowej i regionalnej, gwałtowny wzrost waśni rasowych oraz przestępczości w powiązaniu z niemożnością uregulowania kwestii posiadania broni palnej przez obywateli, w wyniku czego „trup pada gęsto” w USA, nawet w szkołach, w świątyniach i w obiektach użyteczności publicznej. Burzliwie zapowiada się również kampania przed kolejnymi wyborami prezydenckimi w USA i same wybory, których wynik jest jeszcze bardzo trudny do przewidzenia. Wielkim problemem jest także monstrialne zadłużenie państwa amerykańskiego grożące plajtą budżetowo-finansową, a nawet niewypłacalnością tego państwa (tzn. niemożnością pokrywania rutynowych wydatków przez jego władze centralne i stanowe). Co pewien czas trzeba więc podnosić pułap zadłużenia i przesuwać termin dofinansowania budżetu federalnego celem uniknięcia zagrażającej niewypłacalności.

Następny termin wytrzymałości budżetowej władz USA wyznaczono na dzień 01.01 2025. To jest klasyczny aspekt amerykańskiego trybu funkcjonowania państwa i życia obywateli na kredyt, co znajduje nadsładowców/decydentów także w wielu innych krajach neoliberalnych, łącznie z Polską. A co dalej z USA? Można mieć poważne wątpliwości w tej mierze, skoro stopa ich wzrostu gospodarczego (PKB) na rok 2023 szacowana jest tylko na 2,1% i zaledwie na 0,9% w roku 2024. To bardzo dużo za mało, szczególnie w zestawieniu ze zwiększającymi się potrzebami tego neoliberalnego mocarstwa także w sferze jego zimno- i gorąco-wojennych, by tak rzec oraz hegemonistycznych, imperialnych i wojowniczych aspiracji globalnych. Z reguły każdy powojenny prezydent amerykański chciał mieć i miał „swoją wojen-

kę”, byle jak najdalej od terytorium USA. Wszystkie te „wojenki” zostały zupełnie przegrane. Jednakże obecny prezydent jest swoistym mega-militarystą globalnym, bowiem toczy on aż kilka wojen od razu, nawet per procura, jak np.: Ukraina, Bliski Wschód, grozi on wojną z Libanem i na Dalekim Wschodzie oraz zagraża III wojną światową z użyciem nowoczesnych broni masowej zagłady. To jest amerykański horror wojenny w skali globalnej, który mieć będzie także negatywny wpływ na notowania dolara oraz walut państw sojusznicych.

Powróćmy jednak do kwestii zadłużenia USA. Łącznie jest to 5 rodzajów długów: 1. państwowy/rządowy, zwany tam również jako: public, federal lub national; 2. korporacyjny; 3. gospodarstw domowych; 4. zagraniczny; 5. długi ukryte. Łączna suma tych 5 długów wynosi obecnie ponad 132 bln USD (!). Na to składają się następujące kwoty poszczególnych rodzajów zadłużenia, a mianowicie: 1. = 33,5 bln USD, czyli ponad 100.200 USD per capita, 2. = 400 mld USD; 3. = 17 mld USD; 4. = 33 bln USD; i 5. = 65 bln USD. Sytuację ekonomiczno-finansową USA pogarsza szalejąca militarystyka gospodarki, w ramach której w budżecie centralnym przeznaczono (oficjalnie) 842 mld USD na zbrojenia w bieżącym roku finansowym oraz: - 2 mld rocznie dla Izraela, a może i więcej do roku 2025; (*nota bene*: w okresie od zakończenia II wojny światowej i od utworzenia państwa Izrael USA „podarowały” mu łącznie tzw. granty w wysokości ponad 260 mld USD z przeznaczeniem, głównie, na zbrojenia); - już „tylko” 46,7 mld USD dla Ukrainy oraz - 2 mld USD rocznie do roku 2027 dla Tajwanu (w tym 345 mln USD na zbrojenia). Owe granty budzą coraz po-

ważniejszy opór i sprzeciw w establishmentie i w społeczeństwie amerykańskim. Wcześniej koszty ponad 20-letniej wojny USA w Afganistanie wyniosły łącznie 2,4 bln USD (czyli ponad 300 mln dziennie), a wojny w Iraku – prawie 4 bln USD. Tego typu „wydatki” obciążają znacznie budżet państwa amerykańskiego, powodują również ww. bardzo ostre kontrowersje polityczne, społeczne i ekonomiczne oraz... osłabiają pozycję i siłę nabywczą dolara; tym bardziej, że USA nasilają strategię i działania na zasadzie *hard power*, ww. psychozę zimnowojenną, nowoczesne i bardzo kosztowne zbrojenia oraz sposobią się do kolejnych wojen regionalnych czy też do ewentualnej III wojny światowej (nuklearnej?), co nie daj dobry panie Boże wszechmogący?!

Ponadto, komplikuje się coraz bardziej sytuacja społeczno-gospodarcza w USA. Zwiększa się poważnie presja migracyjna na Stany Zjednoczone z kierunku Ameryki Południowej i Środkowej. Już ponad 35% obywateli Stanów mówi tylko po hiszpańsku a nie po angielsku w jego zamerykanizowanej wersji. Ron DeSantis, którego praojcowie wywodzili się z południowych Włoch, obecny gubernator Flo-



rydy, jest poważnym pretendentem do objęcia fotela prezydenta USA po Joe Bidenu. Przedstawiam teraz główne parametry aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w USA, które mówią same za siebie: 38 mln obywateli, tzn. 11,5% ogółu społeczeństwa żyje/wegetuje w ubóstwie lub w ekstremalnym ubóstwie, czyli poniżej minimum socjalnego, które wynosi 14.880 USD na osobę rocznie; bezrobotnych jest 6,4 mln osób, czyli stopa bezrobocia wynosi 3,4% – nie tak źle; liczba obywateli wegetujących w złych lub w bardzo złych warunkach mieszkaniowych wynosi prawie 2 mln osób, z czego 582.500- to ludzie całkowicie bezdomni; stopa inflacji wynosi 3,7% – również nie najgorzej.

Jednakowoż kumulacyjny efekt bardzo wysokiego zadłużenia państwa i obywateli oraz ww. wskaźników sytuacji społeczno-gospodarczej wpływa negatywnie na pozycję dolara w kraju i za granicą, na jego siłę nabywczą i wymienną oraz na jego wizerunek i prestiż. Prawda bowiem jest taka, że trzeba płacić nominalnie coraz więcej dolarów za dobra materialne i za usługi, które wcześniej kosztowały mniej lub znacznie mniej. *Summa summarum*, nasila się systematycznie presja inflacyjna i recesyjna na dolara amerykańskiego i na jego kurs wymienny, ze wszystkimi wynikającym stąd poważnymi konsekwencjami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Naturalnie, efekty te odnoszą się także do innych walut powiązanych tak czy inaczej z USD (czyli, praktycznie, wszystkich walut na świecie). Można więc mówić o swoistej globalizacji de-dolaryzacji.

De-globalizacja i de-dolaryzacja

Oba te zjawiska już mają i mieć będą coraz większy wpływ na pogorszenie pozycji oraz na niepewną obecną i przyszłą rolę dolara amerykańskiego w gospodarce światowej. Bez wątpienia, wyraźnie słabnący dolar przyczynia się do pograżenia pasożytnej globalizacji w stylu neoliberalnym

(korzystnej dla bogatych), a ta, z kolei, osłabia dolara jeszcze bardziej. Ocenia się dość powszechnie, że gospodarka światowa ma już za sobą szczyt owej globalizacji i obecnie wkracza ona w kolejną fazę de-globalizacyjną. Póki co, proces ten kreuje całą masę negatywów i znacznie mniej pozytywów. Bowiem racjonalna i optymalna globalizacja mogłaby przydać się teraz bardzo celem uporania się z takimi niebezpiecznymi ogólnoludzkimi (wspólnymi) zjawiskami, jak np.: materialne konsekwencje pandemii i innych kryzysów, międzynarodowa korupcja i przestępczość gospodarcza, zmiany klimatyczne, dysproporcje pomiędzy Global South i Global North, liczne bariery i sztuczne przeszkody w handlu międzynarodowym (np. jednostronne bezprawne sankcje gospodarcze, cła, reglamentacje, subsydia, samowolne oraz dyskryminacyjne i tendencyjne restrykcje biurokratyczne, administracyjne, coraz większy i coraz bardziej szkodliwy protekcyjizm, cyberprzestępczość, utrudnianie przechodzenia do nowych źródeł energii itp.

Natomiast osłabienie globalizacji kreuje również inne negatywy, jak np.: zmniejszenie konkurencyjności gospodarki światowej, spadek wskaźników makro oraz stopy wzrostu PKB i wydajności pracy, zwiększanie eksportu z krajów o niskim poziomie wynagrodzeń, wzrost kosztów wytwarzania, cen surowców, stopy inflacji, skali bezrobocia i pauperyzacji społeczeństw oraz nasilających się skłonności do prowokowania konfliktów międzynarodowych itp. W sumie, zjawiska te zmniejszają korzyści, jakie można by osiągać dzięki przekazywaniu lepszych wyników w sferze wydajności pracy i produkcji z jednego kraju do drugiego. Tracą na tym najbardziej państwa o małych i otwartych gospodarkach przyzwyczajone do korzystania jak najbardziej dzięki uczestniczeniu w obrotach handlu międzynarodowego.

Nic przeto dziwnego, że obecnie, podobnie jak w przeszłości, obserwujemy wzrost skłonności i aspiracji izolacjoni-

stycznych (de-globalizacyjnych) w ślad za pandemią, za wojną na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, za wzrostem napięcia międzynarodowego na Dalekim Wschodzie, w Afryce Środkowej, a nawet w Europie Zachodniej itp. Przykłady: już prawie 30 krajów wprowadziło drastyczne ograniczenia w zakresie eksportu artykułów rolno-spożywczych; trwają też bezprecedensowe zakłócenia w sferze dostaw półprzewodników, chipów i in. Doszło do tego, że w USA i w UE te wyroby produkowane są na miejscu i to niezależnie od tego, że koszty ich produkcji i ceny tych wyrobów made in USA i made in EU są znacznie wyższe od importowanych. Wprawdzie pandemia i kryzysy przyczyniły się do ożywienia dyskusji de-globalizacyjnych, ale jednocześnie uwypukliły one wyraziście konieczność rozwijania współpracy międzynarodowej, tym bardziej że w całym gospodarstwie światowym nastąpił nowy etap jego destabilizacji i niepewności. Pewne jest natomiast to, że de-globalizacja osłabia wzrost gospodarczy na świecie poprzez ograniczenie: wymiany społecznej, przepływu towarów i usług, rozwiązań innowacyjnych oraz – generalnie – szkodzi rozwojowi współpracy międzynarodowej. Natomiast kraje współzależne i powiązane między sobą stają się z reguły mniej zadziorne i mniej skłonne do prowokowania sporów i awantur wojennych.

Prof. Frederic Bastiat, znany ekonomista francuski, stwierdził: „jeśli towary nie przekraczają granic państwowych, to uczy-

nią tak armie...”. Oto nowoczesna wersja *a contrario* znanego polskiego powiedzenia ludowego: „jeśli handlują, to nie wojują”. Zaś po stronie pozytywów de-globalizacyjnych można wymienić przykładowo następujące okoliczności: rozwój krajowych dziedzin i branż gospodarczych, ożywienie produkcji hut, kopalni, dużych fabryk, zakładów wytwarzających półprzewodniki i chipy, tworzenie nowych miejsc pracy, zmniejszenie dysproporcji rozwojowych i regionalnych, znaczne zwiększenie niezależności ekonomicznej, a nawet znaczne umocnienie potencjału obronnego poszczególnych krajów. Jednakowoż wśród głosów oceniających proces de-globalizacji można znaleźć i takie, że stanowi on tylko swoistą przerwę i aberrację w trakcie globalizacji, że nie zatrzyma i nie odwróci jej oraz nie zahamuje naturalnych tendencji integracyjnych w gospodarce światowej!

Radykalni zwolennicy kompleksowego usprawnienia i zmodernizowania globalizacji oceniają ponadto, że może ona ukształtować odpowiednio nowy dynamicznie zmieniający się krajobraz (landscape) polityczny i gospodarczy świata oraz powstrzymać ewentualnie proces degradacji dolara amerykańskiego i innych walut z koszyka MFW. Natomiast de-globalizacja stanowi, ich zdaniem, hamulec dla rozwoju przedsiębiorczości w wielu poszczególnych krajach i na arenie międzynarodowej w ogólności. Twierdzą też oni, co więcej, że de-globalizacja może stymulować ryzyka i zagrożenia geopolityczne i geostrate-



giczne, utrudniać rozwój przedsiębiorczości oraz rozpalać ogniska napięć na arenie międzynarodowej. Oponenti prognozują jednak wzrost obrotów handlu międzynarodowego i traktują de-globalizację, na jej obecnym etapie, jako raczej formułę retoryczną, a nie jako rzeczywisty trend i proces ekonomiczny. Nie tają oni jednakowoż, że „ryzyko de-globalizacji jest realne oraz zasadne, a to dlatego, że obecny rozwój gospodarki światowej jest nierównomierny” (w oryginale: „risk of de-globalization is real and substantial since the development of the world economy is unequal”).

W świetle takich przeciwstawnych ocen globalizacji i de-globalizacji, najpierw rozszyfrujmy i ustalmy z grubsza samą definicję i kategorię de-globalizacji. Jako pierwszy określił ją Walden Bello, wykształcony w USA filipiński profesor socjologii i administracji państwowej. W roku 2005 ukazała się jego książka pt.: „De-globalization: Ideas for a New World Economy”, zawierająca wnikliwą analizę omawianego zjawiska i jego perspektyw. Jest on autorem zestawu 14 cech charakterystycznych de-globalizacji. A oto moja ramowa definicja przedmiotowej de-globalizacji: jest to ciągły proces występujący w gospodarce światowej, głównie pod wpływem perturbacji, zahamowań oraz zjawisk kryzysowych, który polega na ograniczaniu stopnia współzależności, integracji oraz współpracy pomiędzy komponentami (państwami, branżami, przedsiębiorstwami, biznesmenami i in.) występującymi w ww. gospodarce w okresach zmniejszania się wolumenu i wartości handlu międzynarodowego oraz skali inwestycji. De-globalizacja daje więc znać o sobie zwłaszcza w wyniku wielkich zapaści gospodarczych, jak np. tzw. głęboka depresja z przełomu lat 20-tych i 30-tych XX wieku, kryzys finansowy z lat 2007-2009 XXI wieku, czy też najnowsze załamanie gospodarcze w wyniku pandemii i multum rozmaitych współczesnych kryzysów szczegółowych oraz negatywnych zjawisk i ognisk napięć (np. Ukraina, Bli-

ski i Daleki Wschód, Brexit, tendencje autorytarne i populistyczne w wielu państwach, rywalizacja technologiczna i modernizacyjna pomiędzy nimi i in.). W ślad za tym, szczególnie w państwach Globalnej Północy (Global North), nasilają się nastroje antyglobalistyczne, autarkiczne i protekcyjnizm, zrywane są łańcuchy dostaw, ogranicza się znacznie skalę, różnorodność i wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych oraz czołową rolę międzynarodowych organizacji i instytucji gospodarczych.

Główne i najbardziej szkodliwe składniki de-globalizacji są następujące: bariery handlowe, podwyższone opłaty celne, większe kwoty towarowe, ograniczenie wolumenu i wartości bezpośrednich inwestycji zagranicznych (FDI = Foreign Direct Investment), masowe zrywanie globalnych łańcuchów zaopatrzeniowych, zaostrzenie przepisów w zakresie współpracy gospodarczej i handlowej, zwiększenie napięć geopolitycznych, geostrategicznych itp. Faktem jest, że USA i ChRL ustanowiły ostatnio restrykcje i zwiększyły opłaty celne na swe wzajemnie wymieniane towary i usługi, oraz że amerykańsko-rosyjska wojna na Ukrainie doprowadziła już do widocznej destabilizacji gospodarek państw Europy Środkowo-Wschodniej, m.in. w wyniku sankcji przeciwko Rosji, Białorusi itp., wprowadzonych przez USA i inne państwa zachodnie.

Wzrastają ceny ropy naftowej i gazu ziemnego oraz innych surowców strategicznych. Wiarygodnie prognozy na rok 2024 świadczą, że cena 1 baryłki ropy naftowej przekroczy wówczas 100 USD. W tak niekorzystnej sytuacji jedną z metod przeciwdziałenia niedogodności i strat de-globalizacyjnych mogłoby być tworzenie nowych ośrodków rozwoju gospodarczego na terenie głównych regionów gospodarczych całego świata, zapewnienie większego stopnia uniezależnienia przedsiębiorstw od silnych perturbacji geopolitycznych i geostrategicznych, przyspieszenie procesu podejmowa-

nia decyzji w sprawach gospodarczo-finance- sowych oraz umacnianie orientacji pro-ryn- kowej i pro- konsumenckiej w gospodarce. Wśród zwolenników globalizacji i przeciwni- ków de-globalizacji krąży także opinia, że ta ostatnia stanie się niedługo raczej zmodern- izowaną nową globalizacją uwolnioną od naleciałości neoliberalnych. I takiej ewentu- alności wykluczać nie należy.

Teraz o de-dolaryzacji (w skrócie: d.- d.). Podaję najpierw jej definicję: d.- d. to proces znacznego zmniejszania skali kor- zystania z USD w rozliczaniu obrotów handlu międzynarodowego, inwestycji za- granicznych oraz operacji i transakcji fi- nansowych, co powoduje zmniejszenie za- potrzebowania (popytu) na dolary amery- kańskie ze strony poszczególnych państw, organizacji, instytucji i przedsiębiorstw. Definicja ta mówi sama za siebie i nie wy- maga głębszej analizy i wyjaśniania. Jed- nak, póki co, można już mieć pewność, że współczesne perturbacje kryzysowe i ogni- ska napięć na świecie spowodowane przez neoliberalów osłabiają bezprzykładnie po- zycję dolara amerykańskiego jako wal- ty number one (numer jeden) w gospodar- ce światowej i zmierzają do pozbawienia jej ww. dotychczasowej pozycji. Wszyscy za- interesowani powinni brać pod uwagę taką ewentualność.

Prof. Michael Pettis, wykładowca w przedmiocie finansów na Uniwersyte- cie Pekińskim, stwierdza dość ogólnie: „zarówno USA jak też cały świat zyskali- by znacznie na powszechnym ustanowieniu mniej dominującego, czy wręcz mniej he- gemonistycznego dolara amerykańskiego. Natomiast jeśli będą stosowane przez USA agresywne sankcje gospodarcze i towarzy- sząca im coraz większa destabilizacja fi- nansowa w samych Stanach Zjednoczo- nych, to należy się liczyć z dalszym osła- bieniem pozycji i znaczenia dolara”. Coraz więcej krajów (np. Indie, Chiny, Brazylia, Boliwia, Argentyna, Malesja i in.) doma- ga się d.- d., która *de facto* uległa poważnej intensyfikacji na początku lat 70-tych XX

wieku, a następnie około roku 2010, w ślad za kryzysem finansowym z lat 2007-2009. W lipcu 2023 r., Boliwia i Argentyna dołą- czyły do Brazylii i rozliczają już w juanach (renminbi) swe transakcje eksportowo-im- portowe z partnerami zagranicznymi.

W reakcji na d.- d., kolejni prezyden- ci USA, George W. Bush i Barack Obama, wprowadzili i realizowali ustawę pod na- zwą „kupuj wyroby amerykańskie” („Buy American Act”), a UE wypłacała subsydia (dopłaty) dla producentów artykułów rol- no-spożywczych. Ostatnia kulminacja mię- dzynarodowych żądań ws. d.- d. nastąpiła w roku 2022 pod wpływem amerykańsko- zachodnich sankcji antyrosyjskich. Podzia- łały one jak groźny straszak na przedsię- biorców i na inwestorów, którzy obawiali się, że ówczesne centralne i bankowe wła- dze USA zamrozą zagraniczne kapitały dolarowe zdeponowane w amerykańskich bankach. Takż, na początku lat 20-tych XXI wieku, gospodarka światowa (z wyłą- czeniem amerykańskiej) przeszła od słów do czynów, które stymulował tzw. syndrom petrodolarowy, bowiem większość ówcze- snych transakcji dotyczących ropy naftowej i gazu ziemnego rozliczana była właśnie w USD. Zwiększył się wówczas znacznie popyt międzynarodowy na dolary ze stro- ny importerów, jako że dzienna wartość ich importu ropy sięgała wielu miliardów dola- rów. Odnotujmy wszakże współczesny wy- mowny przykład: oto niektóre rafinerie in- dyjskie płacą już w dirhamach ZEA, przez pośredników z Dubaju, za ropę naftową im- portowaną z Rosji, ale zamierzają regulo- wać te płatności w juanach chińskich (ZEA = Zjednoczone Emiraty Arabskie). Fakt ten świadczy o nowej metodologii już torującej sobie drogę w biznesie światowym i pogar- szającej pozycję dolara, a mianowicie: gdy słabnie on coraz bardziej, to należy loko- wać rezerwy dewizowe w innych walutach (euro, juan, jen, dolar kanadyjski i in.) lub w co silniejszych pieniądzach z emerging nations (tzw. krajów wznoszących się). Ry- zyka związane ze spadkiem wartości USD

jest poważne, bowiem prowadzi ono do silnego wzrostu stopy inflacji w gospodarce USA oraz, w ślad za tym, także w innych krajach, których gospodarki są organicznie powiązane z USA.

Dwaj znani fachowcy-finansiści amerykańscy, Ian Bezek i John Divine opublikowali (w czasopiśmie „US News and World Report”, z dnia 20.09.2023) interesujące opracowanie zawierające następującą syntetyczną ocenę współczesnej sytuacji dolara (cytat): „pośród inflacji, sankcji, kryzysów bankowych i umacniania potencjału BRICS, na horyzoncie hegemonii dolarowej gromadzą się chmury burzowe. Trzeba więc różnicować (dywersyfikować) portfele (gospodarcze - sz.), aby być przygotowanym na wypadek poważnej dewaluacji dolara” (w oryginale: „Between inflation, sanctions, banking crises and a strengthening BRICS contingent there are storm clouds on the horizon of dollar's hegemony. Therefore one has to diversify the portfolios to be prepared in the event of a significant dollar's devaluation”).

Jak uczy historia, USD, onegdaj główna waluta rozliczeniowa i rezerwowa na świecie, zastąpiła w tych ważnych funkcjach wcześniejsze waluty mocarstw kolonialnych: Hiszpanii, Francji i Anglii. Po II wojnie światowej i po konferencji w Bretton Woods centrum finansowe świata przeniosło się z Londynu do Nowego Jorku; a współcześnie pojawiły się również nowe konkurencyjne centra tego rodzaju: Hongkong, Singapur, Szanghaj, Tokio, Frankfurt am Main i in. Jeszcze w latach 1999-2019 dolary były główną walutą rozliczeniową w przypadku 96% transakcji gospodarczych zawieranych w obydwu Amerykach, w 74% w Azji i w 79% w reszcie świata. Obecnie wskaźnik wszystkich dolarowych rezerw walutowych posiadanych przez wiele krajów wynosi łącznie prawie 60% całości, czyli około 7 bln USD (a rezerw w euro = 20%, w jenach = 5%, w funtach = poniżej 5%). Chiny Ludowe mają 3,2 bln USD takich rezerw, Japonia – 1,2 bln USD, a Pol-

ska 153,3 mld USD. *Summa summarum*, obecnie łączny rekordowo niski wskaźnik udziału dolarów w kontekście wszystkich rezerw walutowych zgromadzonych w krajowych bankach centralnych wynosi zaledwie 58%, a złota tylko 15%. Te wskaźniki są wymownymi miernikami postępu w procesie de-dolaryzacji.

Tenże oraz dogłębne i drastyczne przemiany dokonujące się w świecie w takich dziedzinach jak: rezerwy walutowe, rynek ropy naftowej, sankcje amerykańskie i zachodnie, wojny na Ukrainie i na Bliskim Wschodzie, ogniska napięć i konfliktów oraz wzrost oprocentowania przy nabywaniu dolarów itp. powodują, że stają się one zbyt drogie i coraz trudniejsze albo nawet wręcz niemożliwe do uzyskania przez kraje rozwijające się i tzw. emerging nations. Następuje więc destrukcja niegdyśiejszej stabilności i bezpieczeństwa USD oraz osłabianie pozycji USA na arenie międzynarodowej. Stąd m.in. wynika nerwowość i agresywność w polityce globalnej Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dążących rozpaczliwie do odzyskania choć części swych wcześniejszych wpływów hegemonicznych (gospodarczych, politycznych i wojskowych), posiadanych szczególnie w okresie systemu jednobiegunowego w układzie sił na świecie.

Jednakże w świetle obecnej sytuacji oraz intensyfikacji procesu rozwoju globalnego ku wielobiegunowości, ww. dążenia i American Dream w tej mierze są już niemożliwe do urzeczywistnienia metodami pokojowymi. USA i USD marnują swe historyczne szanse. D.- d. i współczesne pozytywne przemiany poza granicami USA, zwiększające stopień wiarygodności innych mocnych i alternatywnych walut wobec USD oraz reformy innowacyjne przeprowadzane w wielu krajach (np. w ChRL) powodują istotne zmiany w układzie sił polityczno-strategicznych na arenie międzynarodowej oraz w gospodarce i na rynku światowym. To, z kolei, zwiększa poważnie presję inflacyjną na USA i na USD, które nie są przygoto-

wane do sprostania tym zmianom oraz nadal usiłują „rozwiązywać” nowe problemy wypróbowanymi wcześniej starymi metodami (hegemonistycznymi, neoliberalnymi, dyktatorskimi, zimnowojennymi i przy pomocy *Hard Power*). Jednakowoż takie metody prowadzą współcześnie donikąd, albo (i niestety) do wielkiej katastrofy cywilizacyjnej, także z ogromną szkodą dla USA.

Perspektywy dolarowe

USA i USD są więc nadspodziewanie nieporadni w gęstwinie i w złożoności problemów współczesnego świata; dodajmy – problemów dobrze im znanych, do powstania których walnie się przyczynili. Ale teraz decydenci ze Stanów Zjednoczonych już nie wykazują nawet odrobiny skłonności i gotowości do konstruktywnego współdziałania z innymi zainteresowanymi przywódcami oraz z narodami i z państwami świata, celem jego wyprowadzenia z bezprecedensowo groźnej zapaści ewolucyjnej. Spadek wartości i znaczenia USD oznacza dla Stanów Zjednoczonych oraz dla ich partnerów zagranicznych utrudnienia w dostępie do kapitałów amerykańskich, wyższe koszty ewentualnych pożyczek i spadki wartości akcji na giełdach. Zaś dla społeczeństwa amerykańskiego nadeszłyby znów trudna epoka „zaciskania pasa”. W kołach finansjery międzynarodowej i szerzej panuje przeświadczenie, że de-dolaryzacja nie będzie procesem łatwym i szybkim, który zakończy się, niejako, z dnia na dzień. Wręcz przeciwnie, może on potrwać jeszcze około 10 lat lub, ewentualnie, nieco więcej. Będzie to więc początkowo tzw. częściowa de-dolaryzacja (partial de-dolarization) do czasu dopóki juan nie przejmie całkowicie funkcji dolara przynajmniej w stosunkach gospodarczych Chin z emerging countries, z krajami rozwijającymi się i z innymi partnerami ChRL. Póki co jednak, obecny wzrost inflacji osłabia USD i jego rolę jako czynnika bezpieczeństwa i stabilności w zakre-

sie gromadzenia oszczędności celowych i długoterminowych, rozliczania transakcji handlowych oraz finansowania inwestycji międzynarodowych. Co więcej, na początku 2023 r. w USA pojawiły się symptomy „łagodnej recesji” („mild recession”), wybuchły liczne kryzysy finansowe i bankowe, jak np.: Silvergate (chodzi o bank kalifornijski, który splajtował po emisji tzw. krypto walut), Silicon Valley Bank i in. Dla uzdrowienia sytuacji oraz celem niedopuszczenia do kolejnych kryzysów finansowych i bankowych w Stanach Zjednoczonych, niezbędne były doraźne i bezprecedensowe interwencje ratunkowe ze strony banku centralnego (Federal Reserve), podejmowane wbrew iluzji „niewidzialnej ręki rynku”.

W poszukiwaniu dróg wyjścia z omawianej trudnej sytuacji najpierw sugerowano, żeby euro zastąpiło dolara jako waluta rozliczeń i rezerw, ale propozycje tego rodzaju nie zostały uwzględnione z uwagi na znaczne osłabienie waluty europejskiej w wyniku kryzysu finansowego z lat 2007-2009. Nie zdała również egzaminu alternatywa jena japońskiego, a to ze względu na stagnację gospodarczą w kraju kwitnącej wiśni. Podobnie upadł wniosek ws. juana chińskiego ze względu na „nadmierną kontrolę ze strony państwa nad kapitałem krajowym i zagranicznym”. Nie należy jednak wykluczać alternatywy juana (najpóźniej za 10 lat) lub euro jako „zastępców i następców” dolara, ale – jak powiadają eksperci –jeszcze wiele musiałoby zmienić się na lepsze w świecie, żeby taka możliwość stała się faktem dokonanym (*fait accompli*). Jeszcze inni fachowcy wnoszą o utworzenie nowego międzynarodowego systemu walutowego opartego na złocie i na innych metalach szlachetnych lub na krypto walucie (bitcoin [1] itp.). Również pozostałe czołowe waluty (uznawane jednak za słabe i funkcjonujące w zbyt małych gospodarkach), np. frank szwajcarski, nie wytrzymały próby sił w tych poszukiwaniach. Niektóre banki centralne, jak np. Federal Reserve, rozważają możliwość wprowadzenia gotówki cyfrowej (digital cash). Niezależnie

od tych „przymiarek” oraz wszystkich niepewności i przeciwności losu w tej mierze, jest prawie pewne, że nowy międzynarodowy zreformowany system walutowy i kapitałowy będzie zapewne wielobiegunowy oraz odpowiednio i precyzyjnie zróżnicowany walutowo (czyli zdywersyfikowany – jak to się powiada).

Ciekawe propozycje rozwiązań systemowych w analizowanej dziedzinie zgłaszane są przez przywódców państw członkowskich BRICS. Np. prezydent Władimir Władimirowicz Putin zasugerował, na XII Konferencji na szczycie tej Organizacji w Pekinie, w roku 2022, utworzenie międzynarodowej rezerwy walutowej zamiast USD; a prezydent Luis Inacio Lula da Silva wezwał wprost (na XV Konferencji na szczycie BRICS w Johannesburgu, w roku 2023) do wprowadzenia wspólnej waluty państw BRICS opartej na parytecie złota lub srebra. Posunięcie takie oznaczałoby *de facto* ważny, wręcz kluczowy element w tworzeniu wielobiegunowego systemu walutowego na świecie. Na obecnym etapie poszukiwań największe szanse powodzenia mają ww. propozycje BRICS-owskie, co nie zmienia faktu, że w wyniku raczej nieuchronnej plajty dolarowej światowy system walutowy, wraz z całą gospodarką Ziemi, wkracza w okres perturbacji, chaosu i niepewności prowadzący wprawdzie do dalszych ogromnych strat materialnych utrudniających lub wręcz uniemożliwiających szybkie post kryzysowe odrodzenie (recovery) gospodarcze. Takie oto już są i będą nadal coraz większe i jakże gorzkie owoce nieodpowiedzialnych improwizacji i zabiegów neoliberalnych na ciele gospodarki światowej.

Na zakończenie oraz zgodnie z duchem koniecznego obiektywizmu naukowego i analitycznego pragnę przedstawić pod rozwagę Szanownych Czytelników najważniejsze pozytywne i negatywne, plusy i minusy, de-dolaryzacji.

Pozytywy:

– zmniejszenie uzależnienia państw, społeczeństw i podmiotów gospodarczych

od USD; – zróżnicowanie (dywersyfikacja) światowych walut rezerwowych i rozliczeniowych; – umocnienie suwerenności i niezależności państw od USA i od kapitału amerykańskiego itp. Negatywy: – destabilizacja globalnego systemu walutowego i jej ujemne przejściowe konsekwencje; – znaczne i długotrwałe zwiększenie stopnia niepewności na rynkach międzynarodowych; – potencjalne zagrożenia geopolityczne i geostrategiczne; – pojawienie się widma hiperinflacji w USA i w innych krajach. *Last but not least*: sprawiedliwa i obiektywna analiza funkcjonowania dolara amerykańskiego w XX i w XXI wieku prowadzi do wniosku, że nie sprostał on coraz poważniejszym i coraz liczniejszym globalnym problemom społeczno-gospodarczym, naukowo-technicznym i polityczno-strategicznym, których był jednym z głównych sprawców. Tak więc, w bagażu USD wyniki negatywne przeważają znacznie nad pozytywnymi, czego dowodem jest przede wszystkim obecna dramatyczna sytuacja kryzysowa w naszej cywilizacji. Wyolbrzymiona ponad miarę kiedyś „wiodąca” rola dolara amerykańskiego ma się jednak ku końcowi, co może znamionować nadejście nowego lepszego etapu w ewolucji gospodarki i polityki światowej. Oby!/? □

Warszawa, dnia 26.10.2023 r.

Odnosnik: pod koniec października 2023 r. 1 Bitcoin wart był 35,141 USD. Bitcoin - to swoista krypto waluta wymyślona przez nieznaną grupę osób lub przez jednego osobnika o japońsko brzmiącym nazwisku Satoshi Nakamoto. Można ocenić, że jest to tzw. zdecentralizowana krypto waluta nie posiadająca banku centralnego, ani też jednego administratora czy zarządcy. Owa udziwniona krypto waluta może być transferowana od jednego użytkownika do drugiego na zasadach równorzędności partnerstwa i bez pośredników.

MAŁGORZATA MARKIEWICZ

MATEMATYKA W TENISIE ZIEMNYM

Nie wszyscy są zwolennikami dość popularnej teorii, która głosi, iż
MATEMATYKA RZĄDZI ŚWIATEM,

ale z całą pewnością nasz XXI-wieczny świat nie istniałby bez niej. Obecność matematyki w takich dziedzinach życia jak ekonomia, informatyka czy bankowość jest oczywista. Znacznie rzadziej myślimy o obecności matematyki w sporcie. Matematyka jest jednak nie tylko obecna, ale bardzo ważna nie tylko w szachach, lecz w większości dyscyplin sportowych.

Szczególnie interesujące jest zastosowanie matematyki w tenisie ziemnym.

Zasady tej niezwykle widowiskowej i popularnej dyscypliny sportowej dziwią chyba każdego, kto po raz pierwszy oglądając mecz próbuje się zorientować, kto wygrywa i dlaczego punkty przydzielane są w tajemniczy sposób: 15 ... 30 ... 40 ...

Tenisowa nomenklatura zawiera niezwykle sposób przeliczania punktów:

0	brak punktów
15	jeden punkt
30	dwa punkty
40	trzy punkty

Liczby te są przydzielane za zdobywane przez zawodników punkty w każdym gemie, a gemy składają się na sety. Gemy i sety to jeszcze więcej matematyki:

Gem jest wygrany, gdy zawodnik zdobędzie

- cztery punkty,
- z przewagą co najmniej dwóch nad rywalem.

Set jest wygrany, jeśli zawodnik wygra

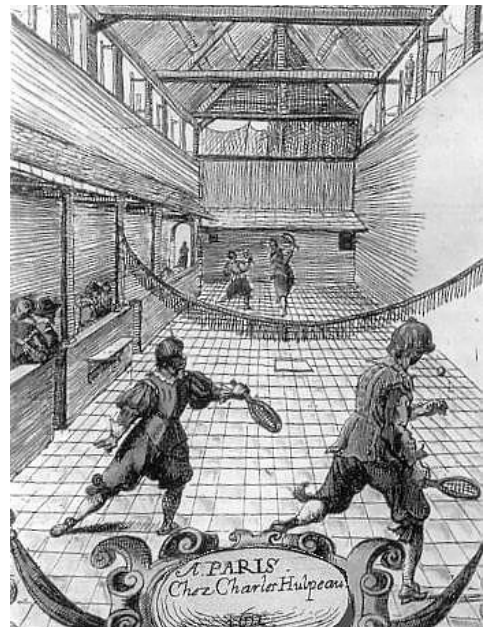
- sześć gemów,
- z przewagą co najmniej dwóch.

Najciekawsze są zupełnie niespotykane zasady przydzielania punktów, które nie są kolejnymi liczbami naturalnymi. Dlaczego 15, 30, 40? Jest na to kilka teorii.

Teoria 1.

Wina francuskiego zegara

Najpopularniejsza teoria głosi, iż sposób przyznawania punktów został wprowadzony w piętnastowiecznej Francji. Zgodnie z tą teorią punkty w meczach tenisowych odliczał zegar, który podzielony na ćwiartki wskazywał: 15, 30, 45, 60 minut. Po tym czasie grę uznawano za zakończoną.



Ponieważ w takim systemie kłopotliwe było przestrzeganie wymogu przewagi dwóch punktów przy stanie 45–45 (jeden z zawodników musiałby wygrać mimo remisu). Zamieniono więc liczbę 45 na 40. Wówczas przy wyniku 40-40 po zdobyciu przewagi przez jednego zawodnika „jego” wskazówka była przesuwana z 40 na 50, a w przypadku ponownej równowagi (przewaga drugiego gracza) – była cofana do 40.

Teoria ta jest krytykowana z powodu wiedzy na temat budowy piętnastowiecznych zegarów. Nie miały one bowiem wskazówek oznaczających minuty, które to wskazówki minutowe wprowadzono dopiero w 1690 r.

Teoria 2.

Wina hazardowego denara

Nieco mniej popularna, ale bardziej prawdopodobna jest teoria związana z ha-

zardem. Zawodnicy i widzowie zakładając się o wynik spotkania stosowali zwyczajowo stawkę jednego denara, który składał się z 60 sou. Każda piłka (jako zdobyty punkt) miała więc wartość 15 sous. Znaczenie trzeciego punktu miano zmienić z 45 na 40 z powodów praktycznych, tzn. z powodu skrócenia „forty-five” na „forty”.

Teoria 3.

Wina odległości

Jeszcze inna teoria tłumaczy istniejące zasady liczenia punktów jako skutek dawnych zasad gry w tenisa. Polegała na tym, że zawodnik, który wygrał poprzednią piłkę (zdobył punkt), mógł zaserwować kolejno o 15, 30 i 45 cali bliżej siatki.

Teoria 4.

Wina Tuska ... :)

FRASZKA O ROCZNICY ŚLUBU

„Jak uczymy rocznicę?”
zapytała żona,
a mąż burknął w nadziei,
że go nikt nie słyszy:
„Uwzględniając to wszystko,
co nas dzisiaj łączy
proponuję, by uczcić
ją minutą ciszy...”

Marcin Urban

FRASZKA O NOCNYM SKLEPIE

„Czy kupię papier toaletowy?”
„Nie, u nas nie ma towarów tych...”
„To błagam, niech mi pani szybciotko
stówę rozmieni na dziesięć dych!”

Marcin Urban

DANUTA STOLAREK

DEKABRYSTKI cz. II

Równie romantyczna była historia innej Francuzki, która została narzeczoną nie tylko post factum, w imieniu której oświadczyła się listownie jej matka. Podobnie jak i Paulina Geuble znalazła w Rosji drugą ojczyznę wskutek burzliwych wydarzeń we Francji końca XVIII wieku.

Kamila Le Dentu była córką francuskiego handlowca, z przekonania republikanina, który w czasach panowania Napoleona przeniósł się do Holandii, a po zajęciu Holandii przez Napoleona uciekł z rodziną do Rosji. W 1812 r., w związku z wkroczeniem Napoleona do Rosji rodzina przeprowadziła się z Petersburga do Symbirska. Kamila urodziła się w 1808 roku. Jej matka Maria Cecylia została guwernantką w domu bogatych ziemian Iwaszowów. Tam jako mała dziewczynka spotkała bardzo przystojnego młodzieńca, Wasylą (nazywanego w rodzinie Bazyl) o 11 lat starszego, przyszłego oficera elitarnego pułku, rokującego nadzieję na wielką karierę w wojsku. Młodzieniec miał wiele talentów artystycznych, pięknie śpiewał, grał na fortepianie, malował, miał ogromne poczucie humoru, brylował na licznych balach, wydawanych z okazji jego przyjazdów na urlop do rodzinnego domu. Już w wieku szesnastu lat otrzymał pierwszy stopień oficerski. Po kilku latach Kamila została także guwernantką i zamieszkała w Petersburgu.

W 1816 r. rodzina Iwaszowów kupiła ogromny dom w Moskwie, w którym w 1826 r. został aresztowany ich najstarszy syn jako członek tajnych stowarzyszeń. Został skazany na 20 lat katorgi i wieczne osiedlenie na Syberii. Kamila bardzo prze-

żyła wiadomość o aresztowaniu, przypłacała to rozstrojem nerwowym i ciężką chorobą. Ze stanu swoich uczuć zwierzyła się matce w 1828 r. Aby pomóc zrozpaczonej córce matka Kamili napisała do rodziców Wasyla Iwaszowa list, w którym wyjaśniła, że nie oczekuje żadnych korzyści materialnych ani awansu społecznego dla córki, tylko prosi o możliwość podzielenia jej losu z losem ukochanego. Rodzice przyjęli ze zrozumieniem te dziwne oświadczenia, ale nie wiedzieli jak potraktuje to syn. Przecież córka guwernantki dla człowieka jego sfery mogła być co najwyżej obiektem niewinnego flirtu. Rzeczywiście Wasyl Iwaszow z trudem przypomniał sobie niewinną, piękną panienkę, która wychowywała się z jego siostrami. Teraz okoliczności się zmieniły, on był z mocy prawa pozbawiony uprzywilejowanej pozycji, tytułów, majątku, wolności, ona wolności pozbawiała się sama w imię uczuć do niego. Ich małżeństwo już w oczach arystokracji nie uchodziło za mezalianas.

Wasyl z trudem znosił warunki katorgi, wpadł w depresję, przygotowywał ucieczkę, nie słucał rad współtowarzyszy, którzy odводzili go od zamiaru. List rodziców do gubernatora przyszedł w porę. Wasyl dał się przekonać do wyrażenia zgody na przyjazd Kamili, mimo że nie opuszczała go obawa o to, jak ona odnajdzie się w tych warunkach. Matka Wasyla napisała list do Marii Wołkońskiej, która uprzedzała o bardzo trudnych warunkach życia, ale zapewniła ją, że przyszła narzeczoną jest oczekiwana z wielką życzliwością ze strony współtowarzyszek niedoli, deklarowała pomoc. Wsparciem duchowym dla Kamili był

przykład jej rodaczki, która przybyła wcześniej. W bardzo wzruszającej prośbie, skierowanej do cara Nikołaja I Kamila pisała o swojej wielkiej miłości jeszcze z okresu dzieciństwa. Zgodę uzyskała we wrześniu 1830 roku. Na Syberię wyjechała w czerwcu 1831 r. Podróż była przerwana chorobą, ale to nie skłoniło jej do zmiany decyzji. Do Pietrowskiego Zawodu przybyła we wrześniu i zatrzymała się w domu M. Wołkońskiej, gdzie miało miejsce jej pierwsze po latach spotkanie z W. Iwaszowem. Kamila zemdląła na jego widok. Tydzień później odbył się ich ślub, na szczęście bez kajdan, ale z ochroną uzbrojonych żołnierzy. Po ślubie została Kamila Pietrowną Iwaszową. Nowożeńcom pozwolono spędzić miesiąc w domu zbudowanym dla Kamili przez jego rodziców. Po miesiącu Wasyl musiał wrócić do celi, Kamila udała się za nim. Był to już okres po zakończeniu pobytu w kopalniach białogodackich i więzieniu w Czyście.

Skromna, piękna z dużymi oczyma, filigranowa, wykształcona i czarująca Kamila cieszyła się powszechną sympatią. Wspaniale grała na fortepianie, pięknie śpiewała, szczególnie zachwyty wywoływały duety z M. Wołkońską. Była ozdobą wieczorów w domu Wołkońskich i Trubeckich. Smutnym wydarzeniem w rodzinie była śmierć pierwszego syna. W grudniu 1835 r. urodziła się córka Maria. Pod koniec 1835 r. rodzina została przesiedlona do miasta Turyńsk. Tam urodziło się jeszcze dwoje dzieci. Wydawało się, że w życiu kochającej się rodziny nawet na Syberii udało się uwić szczęśliwe gniazdo. Niestety, radość była przeplatana smutkiem. Zmarli rodzice Wasyla, ale jego siostry nadal pozostały w życzliwych stosunkach z bratem i bratową. Na początku 1839 r. po długich staraniach przyjechała jej ukochana matka. Kamila miała obok siebie jeszcze jedną bliską duszę, która pomagała jej w opiece nad dziećmi, w prowadzeniu domu. Znowu szczęście okazało się ulotne.

Zimą 1839 Kamila przeziębila się, nastąpił przedwczesny poród, i na rękach matki i kochającego męża po ośmiu latach szczęśliwego małżeństwa Kamila odeszła. Miała zaledwie 31 lat. Dla Wasyla był to cios ponad jego siły. Stał się zamknięty, stronił od ludzi, w rocznicę jej śmierci zamówił uroczyste nabożeństwo w miejscowej cerkwi. Nabożeństwo rocznicowe okazało się jego nabożeństwem żałobnym. Pochowano go w rocznicę jej śmierci. Jak powiedział o niej jeden z zesłańców „była pięknym południowym kwiatem na syberyjskim śniegu”.

Matce w wychowywaniu dzieci pomagali inni dekabryści, głównie rodzina Annienkowów. Mimo że nie miała żadnego wyroku, przyjechała dobrowolnie do córki i zięcia, miała wiele trudności z powrotem i uzyskaniem zgody na wywiezienie wnuków z Syberii. Udało się to z wielkim trudem pod nazwiskiem Wasiliewów. Dopiero w 1841 r. do guberni symbirskiej, gdzie wychowywały się w rodzinie siostry Wasyla księżny Chowańskiej. Nazwisko i tytuły przywrócono im dopiero po 15 latach, po amnestii 1856 r.

Maria Juszniowska była Polką z pochodzenia, córką Kazimierza Królikowskiego, intendenta przy armii mołdawskiej. Urodziła się w 1790 r., otrzymała domowe wykształcenie, świetnie знаła język francuski, grała na fortepianie. Była niewysokiego wzrostu, korpulentna, o miłej powierzchowności. Wcześniej wyszła za mąż za ziemianina A. Afanasiewa. W małżeństwie urodziła się córka, niestety związek nie trwał długo. Wkrótce rozwiedli się i w 1812 r. wyszła za mąż za przyszłego dekabrystę A. Juszniowskiego, Polaka z pochodzenia, szlachcica, syna urzędnika celnego. Kształcił się w Uniwersytecie Moskiewskim (studiów nie ukończył), był generałem-intendentem, przed powstaniem pracował w departamencie spraw zagranicznych, pełnił różne misje w Besara-

bii. Mimo że nie uczestniczył w powstaniu na Placu Senackim, ale należał do Stowarzyszenia Południowego. Był współautorem „Russkoj Prawdy” (swoistej konstytucji P. Pestela). Został aresztowany w Tulczyńcu w 1825 r., początkowo uwięziony w twierdzy Szlisselburskiej, a w październiku 1826 r. skazany na dożywotnią katorgę na Syberii. Z Tulczyńca Maria wysyłała prośby na ręce cara o wyrażenie zgody na towarzyszenie mężowi.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku rozpoczęła starania o wyjazd za mężem. Zgodę otrzymała dopiero w pod koniec grudnia 1829 roku. Mimo usilnych próśb, nie uzyskała zgody na wyjazd córki z pierwszego małżeństwa. Po wydaniu za mąż córki za przyjaciela rodziny malarza K. Reichela i otrzymaniu pomocy materialnej od matki dekabrystów Murawjowów udała się na syberyjskie zesłanie. Do Pietrowskiego Zawodu, gdzie zostali przeniesieni dekabryści z więzienia w Czycie przyjechała latem 1830 r., gdzie przeżyli 9 lat. M. Juszniewska nawiązała przyjacielskie kontakty z innymi dekabrystkami, aktywnie włączyła się do pomocy innym zesłańcom, prowadziła w ich imieniu korespondencję, pomagała w kształceniu dzieci. A. Juszniewski ze swoim nieprzeciętnym talentem muzycznym często uczestniczył w koncertach urządzanych w domach dekabrystów. W 1839 r. zostali skierowani na miejsce osiedlenia do wsi Małej Kuzminskiej, niedaleko Irkucka, a w 1841 r. do wsi Mała Razwodnaja. Obydwoje z mężem zajmowali się działalnością pedagogiczną, przyjmowali uczniów z rodzin kupieckich, Maria uczyła języka francuskiego, muzyki, dobrych manier i obyczajów towarzyskiego, rękodzieła. Spokojne życie zesłańców nie trwało długo. W 1844 r. A. Juszniewski pojechał na pogrzeb F. Wadkowskiego (jednego z zesłańców) do wsi Ojok, gdzie zmarł nagle. W 1846 w odwiedziny przyjechała córka Zofia (z pierwszego małżeństwa) z mężem,

utalentowanym malarzem portrecistą i dziećmi. Spędzili w Irkucku kilka lat. Dzieci Juszniewscy nie mieli. Po śmierci męża Maria podjęła bezskuteczne starania o zgodę na powrót do europejskiej części Imperium. Jej starania wspierał generał-gubernator Wschodniej Syberii. Mimo to jeszcze jedenaście lat musiała spędzić na zesłaniu. W rozumieniu cara była to kara za zuchwalstwo towarzyszenia przestępcom. Status żony katorżnika-zesłańca był utrzymany aż do 1855 r. Była gorliwą katoliczką. W jej domu często bywali mieszkający w Irkucku duchowni. Kilka razy zmieniała miejsce zamieszkania, utrzymywała się z udzielania korepetycji z języka rosyjskiego, francuskiego i z rękodzieła. Pomagała Juszkiewiczowi w prowadzeniu gimnazjum dla dziewcząt, które zorganizował ku czci pamięci żony, zmarłej w europejskiej części Imperium (ze względu na dzieci nie zgodził się na jej przyjazd).

Zgodę na powrót do majątku w guberni kijowskiej uzyskała dopiero w grudniu 1855 r. Ustanowiono nad nią nadzór policyjny. Zmarła w Kijowie w 1863 r.

Aleksandra Jentalcewa z domu Liosowska, urodzona w 1783 r. (według innych źródeł w 1790 r.), była najstarszą z dekabrystek. Słynęła z niezwykłej urody, która stała się jej przekleństwem. Bardzo wcześnie straciła rodziców, wychowywały ją starsze siostry. Dużo wysiłku poświęciła na samokształcenie. Pozbawiona ciepła rodzicielskiego od dzieciństwa marzyła o szczęśliwej rodzinie. Wcześniej wyszła za mąż, jak jej się wydawało z wielkiej miłości. Niestety mąż okazał się maniackim hazardzistą, szulerem. Urodę żony wykorzystywał do wabienia do domu zamożnych młodzieńców, których ogrywał w karty. W małżeństwie urodziła się córka, ale sytuacji to nie zmieniło. Zdesperowana ciągłymi ponizeniami Aleksandra odeszła od męża. Za karę rodzina męża pozbawiła ją kontaktu z córką. Przy-

kre doświadczenia z pierwszego małżeństwa były przyczyną długich wahań. Bała się myśleć o nowym związku, ale dobroć i szlachetność długo starającego się o jej rękę oficera artylerii złamały jej opór.

Drugim jej mężem był podpułkownik Andriej Jentalcew. Był oficerem kampanii anty-napoleońskiej 1806-1807 i 1812 r. Mimo że mąż nie był przystojny, raczej mrukliwy, o ponurym usposobieniu, wydawało się jej, że znalazła swoje szczęście, ale i ono nie trwało długo. Uzyskany spokój i status społeczny został wkrótce zburzony. W 1820 r. Jentalcew znalazł się w kręgu członków Towarzystwa Południowego. Został aresztowany w styczniu 1826 r. i osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej. Po zakończeniu śledztwa w 1826 r. został skazany na rok katorgi i wieczne zesłanie na Syberię praktycznie za niezłożenie donosu. Aleksandra ani przez chwilę nie wahała się jak ma postąpić. W Moskwie bez rodziny, bez przyjaciół i środków do życia pozostałaby w statusie żony przestępcy stanu, podjęła starania o zgodę na wyjazd i już w maju 1827 r. udała się do czytyńskiego więzienia, by po czterdziestce po raz trzeci podjąć próbę ułożenia życia rodzinnego. Zamieszkała w jednym domu z Trubecką i Wołkońską. Mimo, że była najstarszą z dekabrystek, miała wówczas 44 lata, zachowała atrakcyjną powierzchowność i żywe usposobienie. W Czycie spędziła osiem miesięcy. Pozostawiła po sobie jak najlepsze wspomnienia. W swoich pamiętnikach M. Wołkońska poświęciła jej wiele miejsca. Była pod wielkim wrażeniem jej uczuć i oddania ponuremu odludkowi. Podziwiała jej znajomość literatury, zwłaszcza rosyjskiej.

W czerwcu 1828 r. Jentalcewa w kajdanach pod konwojem przeniesiono do Bieriozowa, gdzie wcześniej przeniesiono dwóch dekabrystów. Żona podążyła za nim, ich niewielki domek stał się „klubem trzech dekabrystów”, którego duszą była Aleksandra. Andriej, w młodości spokoj-

ny, opanowany, raczej ponury z usposobienia, po pobycie w twierdzy pietropawłowskiej i na katordze stał się człowiekiem wybuchowym, nieopanowanym. Bardzo trudne warunki klimatyczne oraz problemy materialne, (nie otrzymywali żadnej pomocy materialnej od krewnych z centralnej Rosji, finansowo pomagał im tylko A. Rajewski, brat M. Wołkońskiej, i trudny charakter męża (był pod czujnym nadzorem policji), miejscowe władze składały na niego bezustannie donosy. Zaczęły się pojawiać symptomy przyszłej choroby. Jego siostra wystarała się o przeniesienie w miejsce o łagodniejszym klimacie. Na początku 1830 r. udało się im przenieść do Jałutorowska w guberni tobolskiej (na południe od Bieriozowa). Tam znów się powtórzyły donosy o jakoby przygotowywanym zbrojnym zamachu (w szopie znaleziono stare lawety armatnie z czasów Katarzyny II i drewniane kule). Car ciągle obawiał się odrodzenia buntowniczego ducha wśród zesłańców. Sprawę rozpatrywano na wysokim szczeblu w Petersburgu, na szczęście bez konsekwencji karnych. Przyjęto wyjaśnienie, że kule miały być ozdobą ogrodu, a lawety do pozyskania potrzebnego na ogrodzenie żelaza.

Mimo bardzo trudnych warunków finansowych sami starali się pomagać każdemu potrzebującemu. Jentalcew pogrążył się w studiowaniu różnych dzied z dziedziny medycyny i homeopatii, zbierał zioła, sam przygotowywał mikstury, które bezpłatnie rozdawał chorym, często w miejscowej aptece kupował lekarstwa i bezpłatnie rozdawał potrzebującym, co nie podobało się miejscowym lekarzom. Wówczas w Jałutorowsku otwarto szpital na 12 łóżek i w darmowym lekarzu upatrywano konkurenta. Jeszcze długo zachowała się pamięć o nim, jako bezinteresownym doktorze. Stan psychiczny Jentalcewa szybko się pogarszał, Aleksandra woziła go na leczenie do Tobolska, ale diagnoza psychiatry nie pozostawiała nadziei na wylecze-

nie. Choroba szybko postępowała. Andriej uciekał z domu, palił wszystko, co wpadło mu w ręce, stawał się niebezpieczny dla siebie i otoczenia. Od 1841 r. z powodu postępującego paraliżu wymagał całonocnej opieki. Zesłańcy zebrali pieniądze, aby wynająć opiekunkę, która pomagała Aleksandrze z wielkim oddaniem opiekującej się sparaliżowanym mężem. Miejscowy kupiec udostępnił im oficynę, w której mogli zamieszkać. Taki stan trwał pięć długich lat. Do końca pozostała jego wiernym aniołem stróżem. Zmarł w 1845 r. Po jego śmierci Aleksandra prosiła o zgodę na powrót do europejskiej części Rosji. Podobnie jak innym wdowom car kategorycznie odmówił. Na powrót czekała długich dziesięć lat aż do amnestii 1856 r. Została bez środków do życia. Jedynym gestem ze strony władz było przyznanie jej zasiłku na zasadach ogólnych w wysokości 400 rubli asygnatami rocznie i dodatkowo z rozporządzenia gabinetu carskiego 250 rubli asygnatami (185 rubli 70 kopiejek srebrem), który został zachowany dożywotnio, także po powrocie z zesłania. Pomagała Jakuszkinowi w prowadzeniu założonych przez niego szkół (oficjalnie o zgodę na ich utworzenie wystąpił protojerej Stefan Znamieński w 1842 r. dla chłopców i w 1846 r. dla dziewcząt). Małżonkowie nie mieli dzieci. Powróciła do Moskwy w grudniu 1856 r. Nie miała żadnego majątku ziemskiego, do którego można było ją zesłać, zatem zgoda na powrót do stolicy nie była aktem łaski. Jako ostatnia z dekabrystek opuściła ponure syberyjskie zesłanie. Do końca życia utrzymywała kontakty z byłymi dekabrystami, i ich rodzinami. M. Juszniewska zapraszała ją do Kijowa, ale ta podróż była ponad jej siły. Zachowała się jej przyjaźń z rodziną Wołkońskich, u których była bardzo częstym gościem.

Mimo że poeta i malarz Odojewski sporządził portrety wszystkich zesłańców, jej portret się nie zachował. Córka jednego

z zesłańców przekazała córce z poprzedniego małżeństwa medalion z jej wizerunkiem. Jest to jedyny dowód jej wielkiej urody.

Zmarła w Moskwie w 1858 r. Do końca życia pozostała oddana całą duszą pamięci męża. Nie zostawiła pamiątek, nie prowadziła korespondencji z nikim w centralnej Rosji. Fragmentaryczne wiadomości o niej zachowały się tylko we wspomnieniach innych zesłańców. Jak stwierdził jeden z dekabrystów: „o jej losie zdecydowali Bóg i car”. Jej udziałem było najcięższe brzemień spośród wszystkich żon zesłańców.

Natalia Fonwizina urodzona w 1804 r. z domu Apuchtina, była żoną Michała A. Fonwizina generała w stanie spoczynku. Była młodszą od męża o 11 lat. Podczas jego aresztowania w styczniu 1826 r. była w ciąży z drugim dzieckiem. Starszy syn Dymitr miał dwa lata. Decyzja o wyjeździe była ciężkim wyborem między dziećmi, rodzicami a miłością do męża. Natychmiast po ogłoszeniu wyroku podjęła starania o zgodę na towarzyszenie mężowi.



Natalia Fonwizina

Synów Dymitra i Michała musiała zostawić pod opieką rodziców w podeszłym wieku (podobnie jak i inne dekabrystki nie uzyskała zgody na ich zabranie). Do więzienia w Czycie przybyła w marcu 1828 r. Mimo że ich pierwsze spotkanie odbyło się w obecności nadzorca więziennego, na jej mężu wywarło wielkie wrażenie, jak napisał „wskrzesiła moją duszę”.

Natalia była dość skomplikowaną osobowością. Jako atrakcyjna panienka już w wieku 16 lat miała wielu pretendenta do ręki, ale odprawiała ich z kwitkiem. Planowała ucieczkę z domu, by wstąpić do klasztoru. W 1822 r. wieku 18 lat, mimo że była zakochana (nie jest znane nazwisko obiektu uczuć), wyszła za mąż za bardzo zamożnego kuzyna (miał majątki w kilku guberniach) M. Fonwizina. Był to swego rodzaju kontrakt. Jej ojciec dzięki małżeństwu córki mógł spłacić długi. Po ślubie zamieszkali w podmoskiewskim majątku męża. Aktywnie uczestniczyli w życiu towarzyskim. Do końca życia była przekonana, że jest prototypem Tatiany Łariny – bohaterki poematu A. Puszkina „Eugeniusz Oniegin”. Często w korespondencji używała imienia Tania.

Miała ogromną wiedzę z dziedziny prawosławia, zachowała wielką religijność oraz niepokorną, buntowniczą naturę. Wiara pojmowana jako mesjanistyczna idea pomocy bliźniemu zbliżyła ją z F. Dostojewskim, z którym przez długie lata utrzymywała korespondencję. Spotkała go w więzieniu etapowym w Tobolsku, gdzie dowiedziała się, że jej starsi synowie Dymitr i Michał też należeli do kółka „pietraszewców”. Zostali skazani na karę więzienia i zmarli na gruźlicę w bardzo młodym wieku. Nigdy nie spotkali się z rodzicami, których nie pamiętali, ponieważ stracili ich we wczesnym dzieciństwie. Byli dla nich mglistymi pojęciami ze wspomnień dziadków i krewnych.

W 1834 r. Fonwizinowie dzięki staraniom krewnych zostali przeniesie-

ni do Jenisejska, następnie do Krasnojarska i w roku 1838 do Tobolska. Natalia zajmowała się działalnością dobroczynną, przekładami, haftem. Pierwsza na Syberii zaczęła hodować kwiaty. Poświęciła się pomocy innym zesłańcom, pomagała finansowo. Wychowywała osierocone dzieci zesłańców. We wspomnieniach dekabrystów pojawia się też rysa na świetlanym portrecie. Żony dekabrystów unikały rozrywek, uczestniczenia w balach itp. Pełna temperamentu Natalia naruszyła ten kanon, pasjonowała się tańcem, różnie interpretowano jej zażyłość z przyjaciółmi męża, stała się obiektem plotek.

W 1850 r., bez zezwolenia wraz z Aleksandrą Murawiową i niepełnoletnią córką Annienków Olgą udała się do Tobolska, by odwiedzić kolonię dekabrystów i zatrzymaną na Syberii wdowę Jentalcewą. Tam też wywalczyła zgodę na odwiedzenie w więzieniu etapowym F. Dostojewskiego, Pietraszewskiego i innych.

W 1853 r. dzięki staraniom brata i na jego koszt Fonwizinowi pozwolono przedterminowo wrócić z zesłania do majątku brata Marino w guberni moskiewskiej. Natalia w towarzystwie żandarma i dwóch adoptowanych na Syberii dziewczynek przybyła miesiąc później. Na jeden dzień zatrzymała się w Moskwie, skąd natychmiast ją odesłano do majątku, gdzie był ustanowiony nad nimi ścisły nadzór policyjny. Otrzymali kategoryczny zakaz wjazdu do Moskwy i Petersburga. Niestety, niedługo cieszyli się tą ograniczoną wolnością. W kwietniu 1854 r. zmarł Michał Fonwizin. Natalia energicznie zajęła się odbudową zrujnowanego majątku.

W 1856 r. pod pretekstem wyjazdu do jednego z oddalonych majątków odbyła tajną podróż na Syberię. Odwiedziła Tobolsk i Jałutorowsk, w którym przebywał przyjaciel męża – dekabrysta Iwan Puszczyn, z którym prowadziła bardzo osobistą korespondencję, gdzie m.in. pisała „Michał był aniołem, ale nie odpowia-

dał mojemu bujnemu temperamentowi”. Wkrótce na mocy carskiego manifestu 1856 r. został zwolniony z zesłania i przyjechał na krótko do Petersburga, później do majątku swego starego, niestety już nieżyjącego przyjaciela. W maju 1857 r. odbył się ślub 52-letniej Natalii z 59-letnim Iwanem Puszczyinem. Jak sama stwierdziła decyzję o poślubieniu Puszczyina wypowiedziało jej serce i cudowna ikona. Małżeństwo nie trwało długo, I. Puszczyin zmarł w kwietniu 1859 r. Został pochowany obok M. Fonwizina. Po jego śmierci Natalia wyjechała z Marina do Moskwy. Jej dom słynął z gościnności i życzliwości dla wszystkich rodzin zesłańców. Dla niektórych był ostatnią przystanią. W jej moskiewskim domu w 1865 r. zmarł jeden z dekabrystów, który nie miał dokąd wrócić z zesłania. Każdy mógł liczyć na ciepły kąt i pożywienie.

Wybudowała w Bronnicach obok starej świątyni (zachowane do naszych czasów) pomniki nagrobne dla trzech dekabrystów.

Ostatnie lata życia Natalia, która pozostawiła zdrowie na lodowatej Syberii, spędziła przykuta paraliżem do łóżka. Zmarła w 1869 r.

O Aleksandrze Dawydowej najmniej wiadomo. Są wzmianki o niej we wspomnieniach wielu dekabrystów, ale jest to raczej jej portret psychologiczny. Wszyscy akcentują jej łagodność, delikatność, uległość, poświęcenie, równowagę emocjonalną. Urodzona w 1802 r., była córką drobnego urzędnika gubernialnego I. Potapowa. Mieszkała w Kamience w guberni kijowskiej, w rodzimym majątku Dawydów. Jako uboga krewna miała status wychowanki. Od 1819 r. była związana z huzarem lejbgwardii Wasylem Dawydowem, urodzonym w 1792 r., uczestnikiem kampanii napoleońskiej, odznaczonym w wielu bitwach. Był adiutantem księcia Bagrationa. W 1822 r. w randze pułkownika przeszedł w stan spoczynku. Ślub wzię-



Aleksandra Dawydowa

li dopiero po śmierci matki Wasyla i urodzeniu piątego dziecka w maju 1825 roku (prawdopodobnie matka była przeciwna ożenkowi syna z ubogą krewną). Dawydow jako członek Stowarzyszenia Południowego został aresztowany w styczniu 1826 r. W lipcu został skazany na wieczną katorgę i wysłany na Syberię. W sierpniu przybył do Irkucka. Surowość wyroku była wielkim zaskoczeniem. Załamała dzielnego oficera. Dlatego ratunkiem dla niego okazała się gotowość żony do dzielenia z nim katorżniczej doli.

Zaraz po aresztowaniu męża zaledwie 23-letnia Aleksandra, obarczona szóstką maleńkich dzieci, podjęła starania o zgodę na wyjazd na miejsce zesłania. Dzieci zostały rozdzielone (za co ją wiele osób krytykowało), przekazane na wychowanie różnym krewnym męża.

W marcu 1828 r. Aleksandra wyjechała do czytyńskiego więzienia. Rodzina męża wyposażyła ją we wszystko co niezbędne,

dała pieniądze na drogę, później na zesłaniu zawsze wspomagała finansowo.

W 1832 r. okres katorgi skrócono do 15 lat, następnie w 1835 r. do 13 lat. Kiedy zakończył się okres katorgi w 1839 r. zostali zesłani na wieczne osiedlenie do Krasnojarska, gdzie przeżyli 16 lat. W 1826 r. krewni W. Dawydowa i N. Rajewski podjęli starania o zalegalizowanie statusu dzieci urodzonych przed ślubem Dawydowów. Car wyraził zgodę na zalegalizowanie i przyznanie im prawa do nazwiska ojca dopiero w 1828 r. Ponadto w 1842 r. wyraził zgodę, by dzieci dekabrystów urodzone na Syberii uzyskały prawo do kształcenia, ale pod zmienionymi nazwiskami (utworzonymi od imion ojców). Tylko W. Dawydow zgodził się na zmianę nazwiska dzieci na Wasyliewowie (od imienia Wasylj). Pozostali dekabryści odmówili. Trzech synów przyjęto do Moskiewskiego Korpusu Kadetów.

W Czycie i w Pietrowskim Zawodzie urodziło się czworo dzieci, w Krasnojarsku jeszcze troje. Na Syberii w rodzinie Dawydowów urodziło się siedmioro dzieci – czterech synów i trzy córki. Ostatnie dziecko urodziło się w 1847 r. Byli najbardziej wielodzietną rodziną spośród wszystkich dekabrystów. W celu kształcenia dzieci zorganizowali domową szkołę, gdzie oprócz własnych dzieci mogły uczyć się wszystkie chętne dzieci znajomych. Małżonkowie przejawili wyjątkowy talent pedagogiczny. Program ich szkoły był podstawą programową dla późniejszego Krasnojarskiego Gimnazjum Męskiego. Mieli wspaniałą bibliotekę i jedyny w Krasnojarsku klawesyn. Ich dom stał się centrum życia kulturalnego. Najpierw dzierżawili dom od miejscowego kupca, a w 1851 r. nabyli na własność (zburzony w latach trzydziestych XX w.).

W 1850 r. do rodziców w Krasnojarsku przyjechał najstarszy syn Piotr. W 1852 r. dwie córki Jekatierina i Jelizawiet. Pozostali tam do śmierci ojca w październi-

ku 1855 r. Udało im się dokonać niemal niemożliwego – zbliżyć ze sobą wszystkie dzieci, wychowujące się oddzielnie, urodzone w różnym czasie i z różnym statusem, stworzyć wielką kochającą się rodzinę. Po śmierci Wasyla Dawydowa żona z dziećmi (dzięki staraniom krewnych w stolicy) w lutym 1856 r. uzyskali zgodę na powrót po prawie trzydziestu latach syberyjskiej tułaczki do rodzinnego majątku w Kamience. Dopiero na mocy manifestu Aleksandra II z 1856 r. wszystkim dzieciom przywrócono nazwisko ojca i tytuły szlacheckie.

W Kamience Aleksandra spędziła resztę życia. Cieszyła się wielkim szacunkiem i sympatią. Tutaj pod koniec lat siedemdziesiątych poznała P. Czajkowskiego, którego siostra wyszła za mąż za ich syna Lwa Wasiliewiczza. W swoich listach do przyjaciół poświęcił jej wiele ciepłych słów. Był zaskoczony, że mimo upływu lat świetnie pamiętała wizyty Puszkina w Kamience. Była wówczas jedyną żyjącą dekabrystką. Dzięki niej nie zaginęła pamięć o szczegółach życia na syberyjskim zesłaniu. Skrupulatnie zbierała rysunki, akwarele, wiersze autorstwa dekabrystów. Zmarła w Kamience w wieku 93 lat w 1895 r.

O tym, jak na syberyjskich mrozach wiodła uroda tych młodych, pięknych kobiet, można sądzić na podstawie portretów, które sporządził poeta i utalentowany rysownik Aleksander Odojewski.

Więzienie, katorgę i zesłanie przeżyło osiem dekabrystek. Po ogłoszeniu amnestii w 1856 r. (za panowania cara „reformatora” Aleksandra II, syna Mikołaja I) wraz z mężami wróciło tylko pięć z nich: M. Wołkońska, P. Annienkowa, J. Naryszkina, A. Rozen, N. Fonwizina. Trzy z nich po śmierci mężów na Syberii wróciły jako wdowy: M. Juszniewska, A. Jentalcewa, A. Dawydowa. W niegościnnej syberyjskiej ziemi pozostały groby A. Murawiowej, J. Trubeckiej, K. Iwaszowej. □

Zapraszamy do kontynuacji przekładu piętnastowiecznego tekstu Alberta Krantza. W poprzednim numerze Forum Myśli Wolnej zamieściliśmy wstęp tłumaczenia przybliżający czytelnikowi osobę autora i tematykę tekstu. Proza Krantza opatrzona jest adnotacjami /w nawiasach/ wynikającymi z działań przekładczych.

ALBERT KRANTZ

WANDALIA cz. I **– tłumaczenie: Józef Kabaj**

KSIĘGI PIERWSZEJ

ROZDZIAŁ I

Na tym zaś morskim trakcie Wandalii, od niegdyś zamieszkałym przez Wandalów, których nasi nazwali także Słowianami /*Sclavi*/, obecnie zaś zajęтым przez Sasów, kwitło od kiedyś kilka wspaniałych miast; o tak wielkiej potędze, że często zderzały się z najpotężniejszym królem Danii. Obecnie częścią gruntownie upadłe, częścią zmarniały sprowadzone do wieśniaczego pożytku wsi. Pod rządami Sasów zaś inne, wybudowane teraz w innych miejscach, najbardziej kwitną z Bożą pomocą. Nie wstydzą się one same starej nazwy regionu, aż do dzisiaj zwane miastami wandalskimi. Dla wspomnienia o nich podjąłem tę rozprawę o Wandalach; zamierzając pokazać, czego dokonał ten lud od niegdyś, i jakimi książętami zakwitał, jakie też ten trakt morski ma teraz znaczne miasta.

Od strony zachodniej, żeby stąd zacząć, pierwszym z nich i najbujniej rozkwitłym z całej morskiej Saksonii, oraz ozdobą i koroną dolnej Germanii jest Lubeka, obdarowana cesarskim wyłączeniem spod powinności przez /k. 0011/ pamięć boskiego Cesarza Fryderyka II, zwolnieniem wszystkich kupców tego regionu od wszelkiej płagi światowej, jako miasto handlowe umieszczone w centrum. Najbliższe w górę, w kierunku wschodnim, to Wismar, dziedzina Meklemburgia, gród nie do pogardzenia, lecz szczęśliwszy dawniej niż teraz.

Za nim idzie następnie Rostok, poddany tym samym książętom, od dawna swego pana uznawał; znaczące miasto, także dziś kwitnące humanistycznym gimnazjum /akademią/.

Za tym idzie na tym samym brzegu świetne miasto Stralsund, już poddane Księżciu Pomorskiemu, kiedyś mające własnego księcia, którego nazywali Bardensis /*Barth*/, niemniej miasto ludne i często odwiedzane przez wielu kupców.

Zastąpił je następnie Greifswald /*Gripeswaldum*/, gród nie do pominięcia, który i sam utrzymuje gimnazjum humanistyczne, ufundowane wielkim wysiłkiem rajców, lecz wycieńczone długim zmaganiem się z domowymi nieszczęściami.

Liczne następnie grody, niegdyś kwitnące w wandalskim ustroju, obecnie wychudłe do największego ubóstwa. Grody, tak jak ludzie, miewają swoje losy. Są czasy stabilne, po minięciu których po trosze upadają. Pamiętny tego przykład daje gród Wolin /*Iulinum*/, nieustępujący żadnemu z najślawniejszych miast, a nawet przewyższający wiele przesławnych zasobami i budowami, teraz skurczone zauważalną chudością.

Do miast wandalskich zalicza się także Hamburg, zbudowany na zachód od Lubeki, nad rzeką Łabą /*Elba, Albis*/! Lecz on – wedle wszelkich świadectw pisanych – był złączony z Saksonią, a po nim przez wiele wieków wyżej wspomnianych powstały te, które zostaną pokazane w swoim miej-

scu, poniżej. A ponieważ w przypadku rzeczy najdawniejszych, gdzie nie ma żadnych świadectw pisanych, jest miejsce na poprawki, ja uważam, że cały Holsztyn /*Holstein, Holsatia*/ i Steinburg /*Stormaria*/ nad Łabą, na którego gruncie został założony Hamburg, należy zaliczyć do ludu Marsów, który zachował swoją nazwę tylko na mokradłach; mieszkańcom suchych okolic zezwolił zaś na to miano, ażeby ze względu na jakąś różnicę wobec ich plemienia na stałym gruncie zwali się Holsztynianami /*Holsati*/; ci rozlewają się po sąsiednich lasach aż do granic Wagrii.

Stormaria zaś została nazwana jakby *Storemarsia*; stąd w miejsce Marsii /*Marsia*/ Maria się przyjęło, jak to bywa, przez przekręcenie słów. Cały zaś ten lud Marsów, jak daleko sięga pamięć pism, był zaliczany do Saksonii; stąd też Hamburg, choć nie był z gruntu miastem wandaliskim, pod wieloma względami jest bliski wspomnianym miastom. Niegdyś poddany książąt, teraz włodarzom Holsztynu.

Lüneburg /*Lunenburga*/ także zalicza się do tego towarzystwa miast wandaliskich z powodu wzajemnego związku ich mieszkańców w zakresie handlu. Miasto znaczne pod względem swojej wielkości, zasobów i blasku. Jest poddane cesarzowi, który ma od niego tytuł książęcy. Tę prowincję Wandalii umieściłem na początku, ponieważ niemal tylko w niej zachowuje się starodawne określenie ludu.

ROZDZIAŁ II

Już następuje Ruś, którą Pliniusz nazywa Roksylaną /*Roxilana*/ czyli Roksana /*Roxana, Russana, Rosana*/. Także Strabon pisze o Roksanach czyli Roksach: skąd teraz wyciągnięto, że mówimy Rusowie /*Russi*/, rozciągający się – powiada – na Północ, pomiędzy Donem /*Tanais*/ a Dnieprem /*Boristhenes*/, i utrzymujący się na równinach. Cały zaś trakt północny od Germanii aż po kaspijskie porty jest równinny, jak dochodzi do naszych uszu

i świadomości; czy zaś powyżej Rusów /*Roxani*/ jacyś mieszkają – nie jest nam wiadome.

Roksanie w rzeczy samej prowadzili wojny z wodzami Mitrydatesa Eupatora; ich Władcą był Tasjusz. Przybywali zaś do Palaka Scylura /*Palacus Scilurus* – król Scytów/ jako sprzymierzeńcy; a kiedy zostawali uznani za najwaleczniejszych, wobec wyjątkowo ustawionej falangi, oraz dobrze uzbrojonej, /k. 0012/ objawił się cały naród barbarzyński zupełnie bezbronny, prawie nagi. Tamci zatem, w sile pięćdziesięciu żołnierzy, przeciwko sześćdziesięciu tysiącom w wojskowym ustawieniu, pod wodzą i znakiem Diofantesa, wodza Mitrydatesowego, stawili opór; nie mogąc wytrzymać ataku po największej części zostali w pień wycięci.

Używają szyszaków z surowych skór wolic, pancerzy i tarcz. Do klucia mają lance i łuki oraz miecze. Reszta prawie tego ludu to przeważnie Nomadzi, albowiem używają namiotów podobnie jak Teutonowie, zszytych włóknem. Pędzą życie na wozach, a wokół namiotów towarzyszy im bydło, któremu zawdzięczają wyżywienie; a żywią się mlekiem, serem, oraz mięsem. Poszukują zaś pastwisk, zmieniając ciągle miejsca obfite w trawę. W porze zimowej przebywają na meocich mokradłach. W porze letniej zaś wędrują się po równinach.

Należało przytoczyć słowa Strabona o Roksylanach, Roksanach czy Roksach /*Rusach, Rusinach*/. Ten zaś region zajmują dziś – po przepędzeniu Rusinów – Tatarzy, którzy jeszcze nie przemieszkali tu trzysetu lat, wyruszywszy za czasów Fryderyka z portów kaspijskich; dotychczas są nomadami, to jest mieszkającymi w namiotach, żywiącymi się bydłem.

Ci zaś, co mieszkają na północ od nas, nazywani kiedyś Sauromatami, a po niewielkiej zmianie nazwy Sarmatami, to Rusini /*Russi*/, Litwini /*Letuani*/ oraz Polacy /*Poloni*/. Wielkie narody, z których

największa jest Ruś /*Russia*/. Dzielą się na Białych i Południowych /*Albi, Noti Rus-si*/. Największym plemienia tego narodem włada dzisiaj wielki książę moskiewski /*magnus Mosgoviae princeps*/, ma się rozumieć chrześcijanin, lecz idący za rytmem Kościoła Wschodniego. Rozszerzył on państwo /*imperium*/ na granice Inflant /*Livonia*, przeważnie Łotwa/ i dzisiaj prowadzi uporczywą wojnę z wielkim księciem Litwy z polskiego domu, Aleksandrem.

Do tej wojny przyłączyli się sprzymierzeńcy inflancy z Mistrzem dla Inflant, bratem Zakonu Niemieckiego /*Teutonicorum*/ Najświętszej Marii. Niemala też jednostka Tatarów, walcząca po tej stronie, najeżdża Ruś. Wyniku tej wojny jeszcze nie zobaczyliśmy.

Opisania dziejów tego ludu od początku jeszcze się nie podjąłem, ponieważ nie dotarły do nas żadne ich kroniki, o ile jakieś istnieją. Nie należało jednak pominąć go milczeniem, ponieważ jest to wielka część wandalskiego plemienia, którą będę usiłował jakoś oświetlić. Nie zostanie pominięta jednak, jeżeli tylko w jakichś sprawach pojawi się wzmianka o Rusinach.

Ma przesławne miasta: Moskwę, teraz stolicę królestwa, której widokiem nikt się nie cieszy. Bowiem ci z naszych kupców, którzy niedawno zostali tam doprowadzeni jako pojmani, po uwolnieniach mający powrócić do ojczyzny, pochwyleni przez wielką burzę zginęli na morzu.

Jest posłuszny temu księciu teraz ów wielki Nowogród /*Neugardial*/, którego zasobów i sił sami mieszkańcy nie mogąc zmierzyć stworzyli przysłowie: Któż może się sprzeciwić Bogu i wielkiemu Nowogrodowi? Iwan /*Ioannes*/, współczesny książę Moskwy, z pewnością to potrafił i po zdobyciu go splądrował. Większych obywateli uprowadził i zezwolił na zamieszkanie tym ze swojej prowincji, którzy byli posłuszniejsi i nigdy nie pomyśleliby o buncie.

Następnie w tej prowincji jest – od strony Inflant – Psków /*Plesgovial*/, miasto nie do pogardzenia, zaopatrzone na sposób niemiecki w mury i wały; ale wewnątrz regionalnym zwyczajem drewniane. Powiadają, że ostatniego lata zostało oblężone przez Inflantczyków /*Livoni, Łotysze*/ i Litwinów, lecz wyniku jeszcze nie znamy.



Kraków XV w.

ROZDZIAŁ III

Najbliżej nas będącą częścią ludu wandalskiego jest Polska. Nazwę przyjęła od równiny */planities, pole/*, w odróżnieniu od Czech */Bohemia, Boiohaeum* – kraina Boiów/, które – jak powiemy – całe mieszczą się w górach. Polski zatem region liczy się na wschód od wielkiej Germanii. Bogata w zasoby, o dużej powierzchni, /k. 0013/ podzielona na liczne prowincje, brzemien-na rodzicielka wielu synów, których natura obdarzyła postawnością */proceritas corporis/*, siłą fizyczną, pięknym wyglądem */venustatis aspectus/*.

Posiada zaś ten region od Wschodu Sarmację, do której niegdyś był zaliczany jako jej część (teraz nią władają Tatarzy); od południa Wołoszczyznę, która sąsiaduje z Turkami; z jej strony ostatnio, mianowicie przed kilku laty, Polska została najechna-na przez Turków. Od Północy ma niemałą prowincję Litwę, niegdyś zaliczaną też do tej samej Sarmacji. Od strony zachodniej – Prusy.

Pośród licznych miast posiada prze-sławny Kraków, zasobny, mający licznych mieszkańców i odznaczającą się akademię */litterarum gymnasium/*. Są tam i inne miasta, lecz blaskiem nieporównywalne z Krakowem. Prawie wszystkie domy mieszkalne w miastach są drewniane; a obozy wojskowe zakładają na polach, jako że nie ufają twierdzom, które może pokonać sam ogień.

Narodową cechą tego ludu jest to, że w całej szlachcie zachowywana jest równość; że nie hołdują kamiennym budowlom i nie mają zaufania do obwarowań placówek, które nasi zowią zamkami */arces/*. Chcą być zabezpieczeni raczej pokojem, równością i spokojem. Zostało odkryte kiedyś przez walczących Niemców */Teutonici/*, że w dogodnych miejscach stawiali kasztele murowane i obwarowane z cegieł; lecz rycerstwo nie zniosło bezwstydnego postępowania w królestwie kogoś, kto by polegał na najbardziej obwarowanej załodze; i to

nastawienie ludu nawet w czasie pokoju jest nie do przyjęcia.

Poza tym, gdyby nastąpiła wojna zewnętrzna, wszystko jest wystawione na grabież i spalenie. Ten zaś region wtedy został przez nas odkryty, kiedy przyjął chrześcijaństwo; i dlatego do tych czasów będziemy musieli odnosić przypomnienie rzeczy w nim się dziejących; pomijając to, że na początku musieliśmy napomknąć, iż w obrębie narodu wandalskiego, jak poświadcza język, prowincja ta zasługuje także na własną chwałę.

ROZDZIAŁ IV

Musimy dotknąć części najbliższej tego ludu, Czech */Bohoemia/*, jak powiada Eneaszy Sylwiusz, który dał łaciński przekaz historii szczepu, znajdującego się na ziemi barbarzyńskiej, patrząc od Italii za Dunajem, od nas zaś – z tej strony Dunaju. To część Germanii, prawie cała wystawiona na wiatry północno-wschodnie. Jej stronę wschodnią zajmują Morawianie i naród śląski */Slesitae/*; Północ ci sami Ślązacy oraz Sasi, którzy nazywają się też Miśnianami */Misnenses/* i Turyngami */Turyngowie, Duringi/*. Od Zachodu znajduje się kraina Vogtland */Advocatorum, Fojtsko/* oraz rejon Bajoariów */Bawarów; Baioarii/*. Południowy pas zajmują już to Bajoariowie, już to Austriacy */Australes, Austriaci/*, zamieszkujący na obydwu brzegach Dunaju; i już żadna inna ziemia nie łączy się z Czechami i Teutonią.

Z punktu widzenia długości i szerokości, region ten posiada, jak się podaje, formę prawie równo okrągłą, a jego średnica wynosi trzy dni szybkiej podróży. Cały region otacza las, który dawni ludzie nazywali hercyńskim */Hercynia/*, o którym wspominali i greccy i łacińscy pisarze. Rzeki, które nawadniają krainę, pozbywają się ciężaru w Łabie.

Ta, rodząc się w górach, które rozgraniczają Czechy i Morawy, toczy wody niemal na połowie prowincji; najpierw na Za-



Moskwa XV w.

chód, następnie w kierunku Północy, gdzie opuszcza prowincję. Przez cieśniny górskie i przepastne przełomy spada do Saksonii, którą dzieli na dwie części; a niesie się do morza; i tam odstając od rzeki Ren równym obszarem ziem, który większość nazywała niegdyś kresem Germanii i Sarmacji. Lecz w naszych czasach nazywa tak rzekę Odre, która przecina Śląsk; i omijając Germanię i samą rzeczkę pruską Wiselkę */Vistula/*, z korytem i źródłem obszar ten zawiera Łabę.

Inne strumienie, które wymieniają Czesi, to Orlica */Ornozel/*, co oznacza orła, Eger */Egral/*, nazywana od imienia miasta, które obmywa; /k. 0014/ wypływając w krainie Vogtland miesza się z Łabą u Litomierzyców */Leitmeritz, Litoměřice/*. Lecz wszystkie przewyższa Wełtawa */Multavia, Moldau/*, która wpływa do Pragi, metropolii królestwa. Tu pociąga ze sobą do Łaby Szazawę */Saxana, Sázava/* i Lużnice */Lusuntium, Lainsitz/* i Misę */Misa, Mžel/*.

Region to zgoła zimny, obfitujący w zwierzęta hodowlane, z ptactwem i dziką zwierzyną, urodzajny w zboża. W miejscach wina używają sycery */cydru/*; oni to nazywają piwem */cerevisial/*, niby zrobione ze zboża */ceres/*. Role w całym regionie bardzo dobre, koło wzgórza Zazius, koło Litomierzyc obsadzone winną latoroślą i winnicami. Wino, które się tu rodzi, jest kwaśne; bogatsi używają importowanego z Austrii oraz Węgier.

Mowa wspólna z Dalmatami. Stary obyczaj jest zachowywany aż po dziś dzień. W kościele głoszą ludowi po niemiecku */sermone Teutonico/*; na cmentarzach po czesku */sermone Bohoemico/*. Są tam kolegia kapłanów świeckich, albo zakonników, posiadających posiadłości ziemskie. Tylko żebracze zakony miały pouczać lud w języku, w jakim chcieli. Rzecz ta pokazuje wyraźnie, jak powiada Eneasz, źródło tych wszystkich informacji: że ten właśnie region kiedyś był niemiecki */Teutonica re-*

gio/, i powoli wśliznęli się Czesi /*Bohoemi*/; można to potwierdzić świadectwem Strabona, znajdującym się w księdze VII.

Czy ty Eneaszu nie widzisz, że dlatego został wprowadzony język germański, ponieważ całe plemię wandalskie wstydzi się swojego rodzimego? I już Czechy /*Bohoemia*/ ze wszystkich stron otoczone Niemcami /*Teutonic*/, o cóż innego się starają, jak nie o to, by być zgodne językowo z najbliższymi ludami? Dochodzi to, że w Czechach żyje wielu urodzonych pośród Niemców, którzy nie porzucają ojczystego języka.

Mówię tak dlatego, że niezupełnie się zgadzam z tezą, iż byli tam tacy Niemcy /*Teutonic*/, którzy zamieszkiwali ów region przez Czechami. Podpisuję się bowiem pod Tacytem, który przekazuje, że to szczep galijski Bojów został wypchnięty do tych regionów przez markomańskich Wandalów; o czym przypomnimy w odpowiednim miejscu.

Dalszy ciąg relacji Eneasza. Lud w całym królestwie niepotrafiący powstrzymać się od picia i oddany jedzeniu, przesądny i żądny nowości. W jaki zaś sposób i skąd ten rodzaj ludzi przybył do Germanii? Przyjmij, że było tak. Czesi tak jak inni śmiertelnicy, pragnąc wykazać się najstarszym pochodzeniem, twierdzą, że są potomkami Słowian. Słowianie zaś byli wśród tych, którzy są uważani – po potopie – za twórców najśłynniejszej wieży Babel.

I tam, kiedy języki zostały pomieszane, Słowianie, to jest nazwani „wielomównymi” /*verbosi*/; a wielomówność w danym kontekście, w dodatku u Krantza sympatyzującego z tym szczepem, nie oznacza gadatliwości, lecz raczej mówienie różnorakie lub wielosłowie; por. rzeczownik „sławienie”, czasownik „sławić” i „wysławiać się” – przyp. red. JK/, przyjęli to za swoją właściwość. Opuściwszy następnie równinę Szinear /*Sennar*/ wyruszyli z Azji do Europy, zajęli te tereny, które teraz zamieszku-

ją Bułgarzy, Sarnowie /*Sarnes*/, Dalmaci, Chorwaci i Bośniacy /*Bosnenses*/ . Nikt nie podaje tak dawnego początku swojego plemienia prócz Hebrajczyków, pierwszych ze wszystkich śmiertelników.

Wielu z Germanów uważa się za dość szlachetnych, ponieważ mają pochodzić od Rzymian. Rzymianom wystarcza pochodzenie od Teukrów. Frankowie, którzy też byli Germanami, wyprowadzali się z krwi trojańskiej. Brytyjczykom też wystarcza ta sama chwała, bo twierdzą, że jakiś Brutus – wyruszywszy z Troi – dał początek ich rodowi. A Czesi, dalej urodzeni, wskazują na swoje pochodzenie od samego pomieszania przy wieży.

Poza tym nie podają, ani jacy wówczas byli książęta, ani jaką ziemię uprawiali, ani pod czyją wodzą i przez jakie niebezpieczeństwa przybyli do Europy, ani w jakim czasie. Powiadają, że Słowianie tam byli, podczas gdy została pomieszana mowa całej ziemi. Próżna chwała i ośmieszająca. Bo gdyby ktoś chciał naśladować Czechów, poszukujących szlachetności plemienia rodu z samej starożytności, łatwo sobie przypisze już nie od babilońskiej wieży, lecz z arki Noego oraz z samego Raju rozkoszy i od pierwszych rodziców, z łona Ewy, skąd wszyscy wyszli.

Pomijamy to jako babskie rojenia. Wszyscy królowie pochodzą od sług, wszyscy niewolnicy od królów /k. 0015/ – napisał Platon. Prawdziwe i należyte szlachectwo rodzi jedynie cnota. Chciało się przytoczyć te informacje z Eneasza Sylwiusza, jego słowami. My natomiast podaliśmy za Berossosem Babilończykiem pochodzenie Czechów, jak i innych szczepów tego ludu wandalskiego, od jednego rodzica – Wandala. I to wyznanie niech będzie wystarczające na początek; mamy zamiar wrócić do towarzystwa owego ludu przy okazji, tam gdzie zaprzeczmy jak przedtem pochodzeniu i przemieszczeniu się Czechów, wspomnianemu przez Eneasza.

ROZDZIAŁ V

Ci zaś z tego ludu, którzy zamieszkują Dalmację, Istrię i Chorwację, za świeżej pamięci, na co jest bardzo wielu świadków, ustąpili od nas tam z okolic po tej stronie Dunaju, pod wodzą już Maurycygo, oraz kiedy na rzymskim tronie zasiadał święty Grzegorz, pierwszy tego imienia, o czym wyżej napomknęliśmy; i gdzie będziemy mówić o tych czasach – nie pominiemy.

Zamieszkivali bowiem Wandalowie w owym czasie bardzo szeroko, od naszego Morza Germańskiego, czyli Bałtyckiego, przez Pomorze, Marchię Brandenburską, Śląsk, Czechy, i aż po Dunaj. Siedzi by te uzyskali od Konstantyna Wielkiego, o czym powiemy w swoim czasie. Stąd, gdy lud się zwielokrotnił na ogromną skalę, przeszli za Walentyniana Pierwszego aż do brzegu Renu.

Tam, po założeniu grodów, ponieważ poważanie cesarza Walentyniana trzymało ich jako sprzymierzonych, by nie zagrażali rzymskim prowincjom za Renem, zostali nazwani Burgundami */Burgundiones/*. A już za Honoriusza, za przykładem Gotów, Hunów, Franków – wtargnęli do Galii */l.mn./*. Ich część obrała sobie siedziby w Galiach, nazywając prowincję od swojego imienia Burgundią. Większa część później posunęła się do Galii i Hiszpanii */l.mn. 2x/*; a po dokonaniu wielkich rzeczy przybyła do Afryki i tam ustanowiła królestwo.

Rzeczywiście, od tego czasu po prawie dwustu latach inny oddział tego ludu, ogromnie rozrośnięty, przeszedłszy Dunaj przybył do Istrii, Chorwacji oraz do Dalmacji. Na to święty Grzegorz, jak podaliśmy na początku, bardzo się uskarża i boleje, pisząc do biskupów tych stron. Tak że niech się Czesi rumieniają, jeśli przedkładają bajkę Eneasa o wyruszeniu Zetusa */Zethus/* z Chorwacji do Czech, aby tam ugruntować swój lud. Albowiem Wandalowie migrowali nie z Chorwacji do Czech, lecz z Czech do Chorwacji. Bo jeśli ktoś wyliczyłby ich wodzów, i na tej podstawie obliczałby cza-



Fryderyk II

sy, znajdzie, że Czesi jeszcze nie przeszli do Chorwacji, kiedy chcą bajarze, że już wówczas Zetus przybył z Chorwacji do Czech.

W ten sposób z Eneaszem tę część także odkładamy do babskich urojeń i twierdzimy, że Czesi pozostawali w swojej prowincji przez dłuższy czas, niż sami sądzą. Lecz tymczasem tyle.

ROZDZIAŁ VI

Jednak opisanie dziejów tych wszystkich ludów i doprowadzenie do naszego wieku jest rzeczą bez końca i tymi siłami nie do udźwignięcia. Ma Polska, mają Czechy, ma i Dalmacja z Istrią swoich pisarzy. Niech każdy opisuje, co uważa za godne wspomnienia u jego ludu i narodów sąsiednich. Nawet Rusini */Russi/* w naszym wieku (jak wieść niesie), doszedłszy do większego ucywilizowania, znajdują takich, którzy wspomną o ich przesławnych dokonaniach.

Uznałem za wystarczające dla mojego celu, ażeby po przypomnieniu o starożytności całego ludu i oznaczeniu obsza-

ru, kontynuować opowieść tylko o tym, co jest właściwe naszym Wandalom, to jest zamieszkującym kiedyś na pobrzeżu Morza Niemieckiego. Niektórych z nich, kiedyś przed wiekami naszych Pradziadów i Przodków, dotyka Sas Gramatyk /*Saxo Grammaticus*/, mąż z pochodzenia /k. 0016/ Islandczyk /*Sialandicus*/, słynny historyk swego szczepu duńskiego /*Danorum*/.

Kontynuując opis dziejów Danów scho- dzi on niekiedy do Wandalów, którzy dokonali niejednego przesławnego czynu za Danna. Określa ich – jak pozostali – nazwą Słowian. Nie znajdują innego pochodzenia tego miana oprócz tego, które pokazuje Eneas w swojej Bohemice: nazywają się Słowianami, to jest – w ich języku – wielomównymi; ponieważ wrodzoną cechą tego ludu jest mówienie dużo /albo: „różnie”, w znaczeniu różnorodności dialektów – przyp. tł. JK/.

Dziś jednak miano to zostało doprowadzone do największej niesławy; ponieważ gdy Wandalowie naszego regionu są uciśnieni przez Sasów najcięższą służebnością, Słowianami zowie się z lekceważeniem ludzi służalczych i służbę ostatniego sortu. Ponieważ, gdybyśmy pamiętali o starożytności, wypadłoby też pamiętać o czynach przodków; nie będzie błędem wspomnieć, że przez takich mężów zostali zrodzeni, lecz będzie należało poczytać nawet za chwałę, że mieli takich krzewicieli rodu.

Mam natomiast zamiar opisać dzieje Wandalów morskiego traktu. O pozostałych zaś ludziach tego ludu, jeżeli wieść coś do nas przyniesie (bo kronik nie mamy), wstawimy w swoim czasie. Tyle zostało powiedziane we wstępie. Teraz przejdźmy do porządku opowieści.

ROZDZIAŁ VII

Zatem, gdy za króla duńskiego sprawowali jakoby sprawiedliwą władzę na ziemi i morzu, piractwo cieszyło się powodzeniem – nie mniej niż kiedyś kradzież

u Spartan. Gdy pogańscy Barbarzyńcy, nie mający żadnych praw nadanych, którzy nie odkryli żadnych przykazań sprawiedliwości, uważali, że słusznie posiadają, co zdobyli siłą albo orężem, tego zdania jeszcze nie unieważniło wielu Chrześcijan, zwłaszcza podążających za uzbrojonym wojskiem.

W tym jest taka racja, że wśród dzikich zwierząt na polach i w lasach, w wodach pośród ryb i w powietrzu wśród ptactwa, wszystkie słabsze padają łupem dzikszych. Należy to rozciągnąć na ludzi. Stąd Wandalowie trzymający wtedy brzegi Germanii, żeglowali powodowani tą samą żądzą. W ten sposób dochodziło do tego, że niekiedy spotykając się na morzu ci, których wywiodło to samo pragnienie, walczyli Danowie w bitwie morskiej z Wandalami.

Stąd doszło do większych starć w obrębie jednego i drugiego ludu, że niekiedy z całych sił Danowie niszczyli Wandalów, i wzajemnie – Wandalowie Danów. Niekiedy rezygnując z grabieży walczyli w lżejszych potyczkach. Ilekroć to się stało, w jakich okolicznościach i kolejności, pożyczymy sobie z historii duńskiej. Dla nikogo jednak nie powinno pozostać wątpliwe, że bardziej to jest opowiadane dla chwały Danów niż na stronę Wandalów; jako że uczucie piszącego skłania go do tego, żeby uświetniać ojczyznę.

Pierwszym więc, który został zapisany spośród tych, którzy z Danii zaatakowali Wandalię, był król Danii Helgo. Dzieląc się z bratem dziedziną objął władzę nad morzem; brat tymczasem rządzi prowincją. Jeśli chodzi o zarządzanie morzem, Helgo zaatakował króla Wandalów Skalka /*Scalculus*, *Schalk*/, który konkurował z nim flotą i morskimi zasobami. Gdy przepłynął morze wysadził wojsko na ląd, zmienił – jak powiadają – całą Wandalię w prowincję; tak że Wandalowie byli winni Duńczykowi doroczną daninę.

Wymieniony przedtem pisarz nie wspomina niczego więcej na ten temat. Owszem, poświadczają, że ze względu na dawność

spraw niewiele znalazł zapisków swoich poprzedników. Po większej części zebrał świetne wydarzenia z pieśni zawierających pochwały bohaterów. Jest to jedyna pamiątka starożytności w całym plemienu Germanów i jest rodzajem roczników, jak podaje Tacyt.

ROZDZIAŁ /k.0017/ VIII

Następnie – po kilku latach, gdy przypada władza niektórych królów, gdy już Wandalia odzyskawszy siły uznała, że ma potęgę równą duńskiej – zaczęła się buntować zrzucając jarzmo daniny poddaństwa. Królestwem Danii rządził wówczas Roryk /*Roricus*/, nazbyt młody król. Powiadają, że niektórzy poddani Danii już wcześniej zamierzali bunt, pogardzając jego rządami.

Wandalowie jednak, bacząc na ogrom swoich sił, mieli wielką nadzieję na zwycięstwo. Zatem z całą siłą chwycili za broń. Król duński też nie zwlekał z obroną ojczystego imperium. Wśród wielu zbuntowanych, najpierw zaatakował Wandalów sądząc, że gdy owych zmusi do służby wojskowej, możniejszych pošle na szubienice, będzie miał łatwiejsze zadanie z pozostałymi.

Wandalowie, żeby nie toczyć wojny bez Księcia, uważając, że potrzeba głowy, wybrali spośród swoich króla i okazując jawnie pozostałe siły swego wojska, w bardziej osłoniętym miejscu – stawiają dwa zbrojne oddziały na zasadzkę.

Jednak zasadzka nie zmyliła króla Danii. On też nakazuje towarzyszom zastawić pułapkę (walka bowiem toczyła się na morzu). Gdy się zbiegli więc najpierw ci, co walczyli otwarcie i ścierali się na równi, przybyli ci z Wandalów, którzy się ukryli w zasadzce. Powstała ostrzejsza bitwa. Wszyscy Wandalowie wycięci do jednego na oczach samych królów, którzy z wielką siłą wojsk obserwowali pierwszą bitwę.

Gdy więc trzeba było zderzyć się całymi siłami, i szyki się ustawiły do starcia, występuje spośród Wandalów mąż o pokaźnej

posturze i zdecydowany. Rzecz: aby sprawę przeprowadzić oszczędnie, przeciwstawcie mi spośród siebie męża, który wypróbuje ze mną los całych wojsk. Jeśli ów zostanie pokonany, powróci upragniona do nas wolność i zniesienie danin. Jeżeli zwycięstwo przypadnie wam, dawne ciężary zostaną nam podwojone – co dobrowolnie obiecujemy.

Wstyd było się ociągać i wyglądało na to, że nastąpi zagłada całego narodu, jeśli nikt się nie odważy stanąć na wezwanie. W królewskim wojsku duńskim był mąż nader zdatny duchem i siłą, który pyta króla, jaka byłaby nagroda za zwycięstwo. Król pokazuje naramienniki, znaczącą ozdobę walczących. Dziś takimi są łańcuchy albo pasy wojskowe, złożone ozdoby koni. Te rzeczy król ustanowił jako nagrodę dla zwycięzcy.

A co dostanie się – rzecz ów – pokonanemu, oprócz niesławy, albo szybkiego zejścia ze świata? Niebezpieczny i niewdzięczny żołd żołnierski? Wszelako, ponieważ dobrze jest oddać życie dla ojczyzny, muszę spokojnie wystąpić na wroga. Mówiąc to z mieczem rusza na tego, co go wyzwał.

Gdy już stanęli w odmierzonym kole, ów odpłaca uderzającemu podobną zapłatą; lecz jednym natychmiast uderzeniem położył go na śmierć. Wyglądało na to, że los bitwy został Duńczykom wyrównany. Ponieważ gdy wcześniej zostali zwycięzcami na morzu, teraz wzajemnie, na placu, położył Dana Wandal. Ów zaś, nie zwlekając z powrotem do bitwy, dążył do pomnożenia sławy swojego plemienia; bez trudu mniemając, że pojawi się ktoś z Duńczyków, kto popróbuje miecza zwycięzcy.

Duńczycy długo się rozglądali, kogo postawić naprzeciw zuchwałego zwycięzcy. Znalaziono innego, który poświęciłby życie ojczyźnie; żeby nie tylko Rzymianie chlubili się swoimi Decjuszami. Najpierw jednak zapytał ów króla, jaka będzie nagroda dla zwycięzcy. Ów pokazał sześć naramienników związanych ze sobą. Czemuż,

rzecz stający do walki, po sprawie morskiej ograniczasz nagrodę, zmieniając zamiar? Zaproponował zdeponować nagrodę za walkę u pośrednika, bowiem nagroda przed oczami spowoduje, że będzie ostrzej walczył. /k. 0018/ Na to król: jeżeli wątpisz w spełnienie obietnicy nagrody dla zwycięzcy, przyjmij przed starciem, co uzyskałeś. Mówiąc to król próbując przerzucić ze statku, na którym płynął, na inny, opadł z sił i naramienniki spadły pomiędzy statki w głębinę.

Wtedy harcownik powiada: aby wszyscy dobrze zrozumieli, nie schodzę do walki jako najemnik. Nawet się cieszę, że obiecane nagrody przepadły. Gorliwiej przyjmuję sławę, która jest dla siebie zapłatą. Powiedziawszy to zstąpił na grunt, przepasany swoją bronią.

Długo trwa walka, przewaga sił się zmienia, oczy obserwujących wojsk zagrzewają obydwoch. Widać było równowagę mocy starcia. Los zaś wspólny wyłączył obydwoch walczących; padli bowiem od wzajemnie zadanych ran: obaj niezwyknięci oraz zwyciężeni zwycięzcy. Wtenczas Wandalowie uznają, że zostali uwolnieni od daniny. Danowie uznający los walki za wyrównany, myśleli inaczej. Odsyłali bowiem Wandalów do dawnych ciężarów. Ale wtedy sprawa jakoś się przerywa bez nowego starcia. Każdy wraca do siebie zadowolony i obie strony sądzą, że im przypało zwycięstwo.

ROZDZIAŁ IX

Wiele lat mijało w tym stanie rzeczy, że tylko niekiedy rywale – Danowie i Wandalowie – potykali się na morzu w lekkich bitwach. Nigdy całymi szykami; niekiedy to tu to tam wkraczając wzajemnie uprawiali grabieżę. Ale całymi siłami królestw, albo wielkimi wojskami dla podporządkowania sobie drugiego narodu, nie rozstrzygano przez wiele lat. Książęta obydwoch ludów albo z powodu swojego umiaru zadowala-

li się swoim losem, albo przez to, że wmieszały się wojska innych ludów.

Król Frotton, wyróżniający się sprawiedliwością i męstwem, dzierżył już królestwo, pod którego władzą, co dla niego było długim czasem, Chrystus zaświecił zbawienie świata i prawda powstała z ziemi, a sprawiedliwość z nieba spojrziała.

Był wówczas pośród dostojników królestwa mąż znakomity, przewyższający wielu siłą i mądrością, Eryk. Z pochodzenia wprawdzie Norweg, lecz on się tak wykazał zasługami wobec króla Danów Frottona, że był drugim po królu zarządzającym królestwem. Tymczasem donoszą o wtargnięciu Wandalów; otóż Eryk – jako że był pierwszym pośród dworzan – podjął dzieło stawienia czoła wrogom. Wyrusza na morze z ośmioma dobrze wyposażonymi statkami. Skoro zaś zoczył z dala wrogów, przygotowuje zasadzkę jednym statkiem, bo pozostałe siedem okrywa zielonym listowiem, tak żeby nawet żagle nie były widoczne. I rozkazuje schować się sekretnie w zatoce morskiej, a sam swoim statkiem wychodząc naprzeciw wrogom zwodzi ich usiłowania wymykając się – ile razy chciał – zwrotnym statkiem przed twarzami krzyżujących; dopóki ich nie przeciągnął, jak zamierzał, do zasadzki.

Tam dał swoim sygnał, błysnęli. I dotąd wrogom się wydawało, że gaj się przysuwa, a nie uzbrojone statki, dopóki – po otoczeniu wrogów – Danowie na nich nie naskoczyli. Powiadają, że zginęli wszyscy Wandalowie, aż czterdziestu mężów. Eryk wraca jako zwycięzca do króla.

Król mając zamiar pomścić ten napad Wandalów ściąga wojska, uzbraja statki i przerzuca do Wandalii w celu narzucenia plemieniu cugli poddaństwa. Konne wojsko zaś posyła drogą lądową przez Jutię i Holsztyn, obejmując Jutię.

Strumiko trzymał wówczas zwierzchnictwo nad sprawami Wandalii, czyli możemy go nazwać królem /*rex*/. Ten bowiem wyraz łaciński zewnętrzne ludy odwzajem-

niły, tak że nazywały królem tego, któremu pozwalały trzymać władzę. Bowiern stosowanie uroczystej koronacji przeszło z Hebrajczyków na Chrześcijan, a stąd doszło do Pogan /*Gentes*/. Ten tedy król Wandalii wysławszy posłów do króla Danii postuluje rozejm, obiecując, że byłoby to słuszne i dobre zarazem.

/k. 0019/ Król Froton zaś, mając już największe uzbrojenie, odpowiedział posłom: nie należy uzbrajać wrogów pokojem; do niego należy wypowiedzenie wojny, która nie znosi żadnego opóźniania paktowaniem. Niech oznajmią swojemu królowi, by robił, co nakazano. W przeciwnym razie, jeżeli ma jakąś siłę, albo odwagę, niech staje pod bronią. Trzeba raz rozstrzygnąć sprawę najważniejszą. Dość długo żył bez wojny. Przez jego spokój wrogowie stali się zuchwalsi. Jeżeli lwu pozwoli się raz iść dalej, nie łatwo go uspokoić bez zwycięstwa.

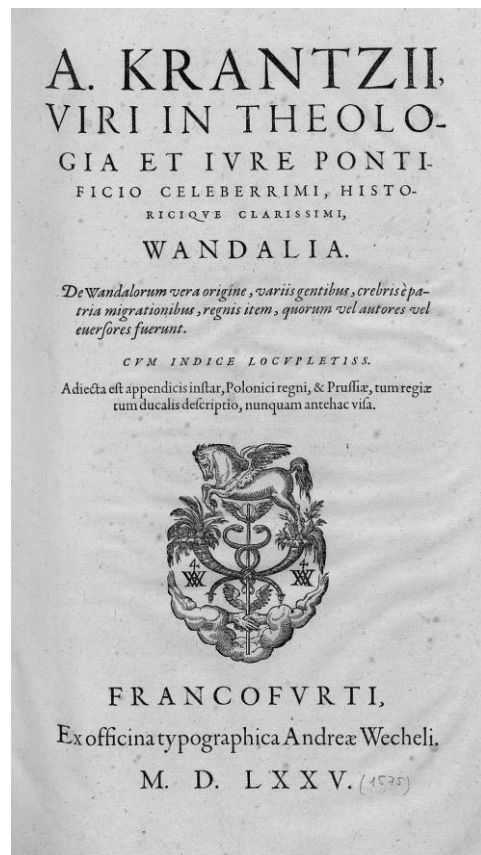
To doniesienie królowi Wandalów jego także pobudziło do wojny.

ROZDZIAŁ X

Tymczasem statki Danów wpływają do portu wandalckiego wybrzeża. Jeźdźcy trzymający się wyznaczonego kierunku, gotowi także stanąć w granicach na gruncie Holsztynu. Starło się najwięcej jak tylko mogło. Ostra bitwa trwała długo. Niepewne zwycięstwo długo się wahało, na czyją stronę się przechyli. Wreszcie Danom się przychyliło, gdy król Wandalów Strumiko poległ. Z upadkiem bowiem króla zdawało się, że los królestwa także upadł.

Wandalia ponownie stała się poddaną Danii. Stąd widać, że pozostało do dzisiaj, iż królowie Danów ten tytuł królów Gotów i Wandalów sobie przypisują; chociaż niczego nie trzymali w Wandalii od długich wieków. W późniejszych wiekach zostanie odnowiony powód tego tytułu – o czym nie zmilczymy w swoim miejscu.

Wówczas król Froton, usiłując oczyścić swoją Wandalię od złych ludzi, nakazał: jeżeli ktoś wyróżniałby się w jakim rodzaju



zbrodni, albo rabunkiem, albo piractwem, albo kradzieżą, ma się ujawnić, a dostanie wielkie nagrody od króla, ponieważ potrzebuje on takiego rodzaju żołnierzy na wrogów; mając zamiar ukarać grabież grabieniem wrogów.

Wielu uwierzyło i się ujawniło; sądząc, że jest prawdą, co proponował edykt; mając zamiar przyjąć nie tylko bezkarność, lecz także nagrody za niegodziwość. A kiedy nagrody się opóźniają, rozkazał zasłużenie ukarać wszystkich tych, co się przyznawali, za ich zbrodnie.

Lecz jednak zanim wyjawiał owym swój zamiar, ażeby więcej z nich wystąpiło, rozkazał, ażeby ujawniający się odstąpili w jedno miejsce. Gdy więc w dużej części już się tam pokazali, król zwróciwszy się do dostojników i pozostałej rzeszy rzecze: Wypada, o Wandalowie, opróżnić waszą

ojczyznę z najgorszego śmiecia ludzkiego. To oni są tymi, którzy zakłócają pokój wśród nas, którzy stwarzają nieskończone cierpienia wszystkim; jeśli pragniecie pokoju – usuńcie ich spośród siebie.

Owi zaś, którym król rozkazał, wzięli się do sprawy nie zwlekając; poprowadzili zbrodniarzy na najwyższe pale; ponieważ ich zbrodnia doprowadziła do tego, że ojczyzna znosiła więzy poddaństwa. W ten sposób tępym głupcom, domagającym się nagród za zbrodnię, zostały wypłacone godne kary śmierci. Gdyby ktoś nie nazwał głupcami tych, którzy potrafili ukrywać się przed królem i pozostałymi: sami siebie wydali na śmierć.

W tym stanie rzeczy minęło kilka lat i przyszła tak wielka uległość Wandalów wobec Danów, że ci mieli owych już potem nie za podlegających daninie, lecz za sprzymierzonych */foederati/*; i po połączeniu wojsk prowadzili stowarzyszone oddziały na wrogów. Stąd to pochodzi, że morza się uciszyły i wszyscy uprawiali spokojną żeglugę.

Ta wojna jednak była skierowana nie w odniesieniu do całego plemienia, szeroko rozlanego, które nie było trzymane pod jednym przywództwem, co zostanie pokazane później; lecz najbardziej w zachodniej Wandalii, pod starym miastem, niegdyś wielkim, teraz dość skromnym przez chaty pasterskie i wiejskie, w Wagrii: w Oldenburgu, który Danowie nazywali Bramnesia */Brannesia/*, a Wandalowic Stargard.

ROZDZIAŁ XI

Winus był u Wandalów mężem o najwyższej pozycji, obdarzonym wielką władzą w swoim szczepie; stąd – jak się zdaje – jakaś część plemienia mogła przenieść imię, /k. 0020/

że się zwali Winulami */Winuli/*. Choć to właśnie miano mogłoby się wydawać przywłaszczone przez niektórych

przez łatwość języka, że nazywali się Winulami ci, którzy byli Wandalami.

Gdy zaś w szczepie Danów panował Froton, wnuk naczelnika z syna Fridleifa */Fridlevus/*, wojował tam Starkad */Starcaterus/*, mąż o potwornej sile, o którego chwale w Danii i Szwecji napomknęliśmy.

Ten więc Starkad, w imieniu króla Danów, przyłączywszy do siebie spośród Wandalów wspomnianego Winusa, wyruszył – zaopatrzony oddziały – na ludy wschodnie już służące królowi Danów pod daniną, teraz zaś odmawiające poddania się pod władzę, aby albo utrzymał je w wierności, albo zmusił do ponoszenia ciężarów.

Zaatakowano Kurów */Curetes, Curoni, Curi/*, których naród dzisiaj także istnieje w Liwonii */Łotwie/*; Sembów */Semi/*, którzy dziś są poddanymi Prusów, zwłaszcza Braci Zakonu Niemieckiego; i Semigalów, którzy są nazywani przez łacinników *Semigalami /pół-Galami/*, ponieważ pochodzili ze szczepu Galów i się rozproszyli. Oni niegdyś wielkimi grupami pustoszyli Italię, podpalili miasto Rzym. Rozlali się na Trację */Thraciae, l. mn./* i na liczne szczepy; tak że byli Galogrekami */Galograecil/*.

Dzisiaj jednak, na Wschodzie, miano to zaginęło wraz z wieloma dawnymi. Tak jak po kilku latach w Inflantach */Livonia/* zaginie pamięć o Łotyszach */Livones/* i Kurach */Kuretach, Curetes/*, gdy zanikają ich języki i zrastają się z sąsiednimi – o czym mówiłem we wstępie do tego dzieła.

U Wandalów zaś w tych czasach służba wojskowa była tak zaszczytna, że obejmowała także i dziewczęta i kobiety. Nie słychane zajęcie w naszym czasie: aby nie podziwiać Semiramidy u najdawniejszych Babilończyków, a w trojańskich czasach Pentezylei */Pantasilea/*, rwącej się do bitew, płonącej pośród tysięcy; jak to ją opiewa wieszcz mantuański; i Kasmilli – Kasmilli po odjęciu litery „s” – grzmiącej

podczas wojny w Italii. I dziewic poskromionych walką w pracach Herkulesa; tych spraw dotknęliśmy w naszej *Szwecji*.

Poznajmy też, co opowiada Eneasza, że zdarzyło się w plemienu wandalskim Czechów, w historii tego ludu, gdy dziewczyna Libusza długo zarządzała ojcystym Państwem; że następnie pod mężem, do którego wyboru została zmuszona przez dostojników kobiecego Państwa, którym sprzykrzyła się kobieca Władza, powoli osłabła. Na tyle, że gdy kobieta przypadkowo zmarła, kiedyś jej towarzyszki, panny czczące ją, jako że ich pozycja pod królową sprawującą władzę królewską była zaszczytna, i na ile teraz przeciwnie – nastąpiło pod królem lekceważenie, pod wodzą Waleski */Valisca/*, najpierw nieliczne powzięły zamiar powtórzenia wojaczki, a następnie pozyskują liczne inne; tak że wyprowadziły już wojsko średnich rozmiarów.

Dziewczęta ścierały się codziennie na ćwiczeniach wojskowych. Długo trwało dziewczęce szkolenie, ażeby się przyzwyczaić do walki konnej, jazdy konnej, miotania, napinania łuku. A te już dobrze wyćwiczone wyzywały na pojedynki mężczyzn i młodzieńców. Młodzieńcy z pogardy dla płci stają do walki niechętnie, lecz w starciu zostają pokonani. Inni tak samo ulegają innym. Wszyscy do jednego pokonani, co się odważyli walczyć z dziewczętami. Zajmując jeden i drugi zamek, siedzą w nich; tam się chronią, stamtąd wyprowadzają szyki.

Już siódmy rok wyprowadzają niezwykłe oddziały na cały kraj. Ilu tylko wzgardziwszy kobiecym wynoszeniem się staje do walki – zostają pokonani.

Żył podówczas król wdowiec imieniem Przybysław */Pribislaus/*, który nie miał odwagi stawić czoła dziewczętom; nie było takiej siły, by je pokonać. Wreszcie – otoczone podstępnie – najpierw jedną część, następnie drugą, stopniowo niszczone, wyginęły. To podają, jak powiedziałem, że działo się u Czechów – wedle świadectwa ich kronik. Uznałem, że należy o tym wspomnieć w tym miejscu; ażeby przykłady z tego samego szczepu podane uwiarygodniły następną opowieść.

ROZDZIAŁ XII

Dziewczyna Wizna */Wisna/* z Wandalii, z wojskowym oddziałem dziewcząt wspomogła ową wielką wyprawę, gdy król Danii Harald, zebrawszy zewsząd siły, prowadził je na Ringona, króla Szwecji; po owych wielkich uprzednich przygotowaniach, poczynionych przez siedem lat.

Wizna nie ustępowała, prawie w tym samym wieku będąc, męstwu czeskich dziewcząt swego ludu i języka. Wojskowo wyćwiczona, z silnym oddziałem swoich, ozdobiła szyki duńskiego króla. Nie tylko ona była wodzem swojej płci w licznych oddziałach, bowiem były wodzami swoich oddziałów także dziewczęta z Danii i Norwegii, o podobnym duchu i męstwie.

W ustawieniu zaś szyku król tak bardzo polegał na kobiecej zdolności, że Wiznę uczynił chorążym */chorążą/*, ponieważ wyglądało na to, że ma szczególne zaufanie do jej męstwa. A gdy doszło do bitwy, najdzielniejsza kobieta ciągle nie-
tknięta zachowała znaki, dopóki Starkada, mąż przedziwnego pośród swoich męstwa, wówczas walczący po stronie Szwedów, usiłując zniszczyć znaki Danii nie uderza na chorążą i odcina jej rękę trzymającą znak; tak że już inna siła była zmuszona pomóc w podtrzymaniu znaku.

Chętnie to przytoczyłem z tym zamiarem, żeby nikt się nie dziwił, że prawie w tym samym wieku, albo z niewielką różnicą, dziewczyna chrześcijańska – święta Urszula – odważyła się zebrać oddział panien mających walczyć dla Chrystusa oblubieńca i przebyć z tym oddziałem morze, z Brytanii wstąpić przez Ren, a z Bazylei pieszo udać się do Rzymu.

I gdy stąd odpływała, mając zamiar powrócić przez Ren do ojczyzny, w samym zejściu do murów Kolonii */Colonia Agrip-pina/* napotkała oblegających ją Hunów, przez których tak wielki oddział chrześcijańskich panien został wybity na znieważę Chrystusa. Gdyż oblubieniec Chrystus Pan, miłośnik czystości, zadbał o to, ażeby wróg bezbożny wolał zabić, niż tylko skalać oddział poświęconych panien. Chociaż nie należy sądzić, że zbrakło mu hufca mężów, który by siłą ową powstrzymał. Ale postanowione było dla wszystkich, i to za zgodą Chrystusa, żeby przelewając krew dla jego chwały suknie swoje najpierw zabarwiły na czerwono w swojej krwi, następnie wybieliły we krwi baranka.

ROZDZIAŁ XIII

Tymczasem Wandalowie nie mogli zapomnieć swojej zwykłej sztuki. Wycho-dzili raczej na grabieże, niż na słuszną walkę, gdy swymi oddziałami drogą lądową szli grabić Jutię */Iutia/*, napadając bez ładu, bez wodza.

U Danów królował wówczas Syward */Siwardus/*, wiele ustępujący ojcowskiej powściągliwości. Lekceważąc go Wandalowie poważyli się na to, że napadli tak wielką prowincję Jutię, by ją spustoszyć. Sprzyjał im czas, który – o czym wiedzieli już podczas wojny norweskiej – krępuje króla. Doszło jeszcze to na ich korzyść, że gdy owi grasowali w Jutii, pokonany król z poszarpanymi oddziałami unikał wielkiej bitwy. Podążył jednak wielkimi pochodami do Jutii z tym oddziałem, który mu pozostał, ażeby zastąpić drogę grasującym Wandalom.

Oni zaś, kiedy usłyszeli, że król pospiesza, przewidując swoje niebezpieczeństwo, starali się ostrożniej napadać na resztę kraju. Albowiem wznowili wojnę wybrawszy spośród siebie wodza; żelazem i ogniem srożą się wszędzie. Uderzywszy na króla Danii podejmują walkę we Fionii i zwyciężają. Spotykają się też z nim w Ju-

tii, gdy dochodzi do sił; wznawiają walkę, zmuszają do ucieczki i pokonują. Poddają prowincję pod swoje prawo. Od tego dnia poszerzając swoje władanie uprowadzają w charakterze łupu królewskiego syna Jarmeryka */Iamericus/*, pojmanego w bitwie, z rodzoną siostrą.

Ale ponieważ u dawnych ludów małżeństwa były na sprzedaż, jedną z pojmanych córek króla Danii sprzedają za wielką cenę dostojnikowi Księciu Norwegów, drugą sprzedają w Germanii na podobnej zasadzie. /k. 0022/ Żeby to się nie wydało komuś dziwne: istnieje dzisiaj ten zwyczaj – jak powiadają – u Dytmarsów */Thietmarsii/*, ludu bagiennego, przy ujściu rzeki Łaby, że wydają za mąż córki bez posagu, a narzeczony wypłaca albo jest dłużny tym, którzy mieli dziewczynę na własność.

Jarmeryk zaś, syn królewski, długo był w więzieniu Wandalów. Stamtąd wydobyty zostaje przeznaczony do wiejskiej pracy. Ale młodzieńcowi nie zbrakło prze-myślności, aby się wykupić na wolność i pomścić wyjątkowo na Plemieniu doznana krzywdę. Opowiemy o tym w *Danii*.

ROZDZIAŁ XIV

W szczepie wandaliskim panował wówczas Wislimir */Ismarus/*, który trzymał Jarmeryka, pojmanego syna królewskiego. I gdy od dawna oswojony z uwięzieniem przywdział osobistą pokorę, oraz odstawił wraz z fortuną królewską dumę, oswobodzony z więzów zostaje skierowany do roboty na wsi, pod strażą.

Co robi szlachetny młodzieniec? Poddał się losowi, co było koniecznością, podporządkował się panom, aż złapawszy okazję nie tylko się wyśliznął z wielkim niebezpieczeństwem dla siebie, lecz także odchodząc zemścił się, podłożywszy ogień pod zabudowaniami, w których spalił króla niespodziewającego czegoś takiego.

Powróciwszy zaś do swego królestwa, zemścił się przesławnie na wrogach. Gdy

bowiem zrzucił jarzmo poddaństwa, które mu nałożyli, pokonanych w wielkiej bitwie zmusił do płacenia danin. Pojmanych spośród nich 40 mężów, dołączywszy ty-leż nierządnic, użył do jednego zaprzęgu, aby rekompensować sobie więzienie go, człowieka królewskiej krwi, oraz niewolniczą pracę na polach.

Ale zaspokojeni teraz tą krótką wzmianką, pełniej zajmijmy się tym w *Danii*.

ROZDZIAŁ XV

Od tego zaś momentu w przypomina-niu historii Wandalów będziemy mieć hi-storyków rzymskich jako świadków i po-mocników. Co się tyczy wojny Markoma-nów – dotknijmy tego w kilku słowach; pomijając, co to był za szczep owi Marko-manowie; to według wielu aż dotąd pozos-taje nierozpoznane. A my w naszej Saksonii oświadczyliśmy i w tym miejscu słusznie powtarzamy, że właściwe przy-pomnienie ludu spoczywa tu na opisie współrodaków.

Markomanowie więc – jak uczy najbar-dziej wiarygodny świadek Korneliusz Ta-cyt – byli Wandalami, którzy wypędziwszy Bojów, lud galijski, z gór, które zajmo-wali, zamieszkali na tych właśnie terenach, które już przed czasami Tacyta trzymali; zachowując jednak miano dawnego szcze-pu, aby z Markomanów, dawnego określe-nia, nazywali się Bojami */Boioemi/*.

Bowiem i u Ptolomeusza jest wielki szczep Boemów. Uważa się, że tak zo-stał nazwany cały naród wandalski gdzie-kolwiek mieszkający; już stąd od Rusów, przez Polaków, Morawian, Czechów, Ślą-zaków, aż po brzeg Dunaju. Zresztą, gdy-by mówił o śmiertelnikach jednej prowincji, nie nazywałby ich wielkim ludem; te-rasz zaś pełnoprawnie nazwał wielkim szcze-p, który okupował tyle prowincji; że nie wspomnę o Dalmacji, do której wywę-drowali na długi po tych czasach.

Temu więc tak wielkiemu ludowi Mar-komanów, który przyjmujemy za taki za wskazaniem Tacyta, który przepędził Bo-jów z gór, i rozproszonemu wewnątrz gór i poza nimi, wielką wojnę wydał Marek Antoniusz */Marcus Aurelius Antoninus –* przyp. tłum./, najlepszy Cesarz państwa Rzymskiego; któremu równych pobożno-ścią i męstwem oby Chrześcijaństwo uj-rzało wielu. Wojnę, rzeknę, straszliwą i pamiętną, która była prowadzona cały-mi siłami imperium rzymskiego nie przez wodzów, lecz przez samego Cesarza.

Z takim wysiłkiem, że można go zrów-nać z wojnami punickimi. Dowodzi to, że Cesarz miał do czynienia nie z ludźmi jednej prowincji, lecz z wielkim narodem i najliczniejszym ludem, który */k. 0023/* wymagał tak okazałego przygotowania sa-mego Cesarza. Walczyli wówczas w tym starciu jeśli nie Rusowie, którzy wydają się odlegli, to bez wątpienia: cała Polska, cały Śląsk oraz Morawy, Czechy i cały re-gion aż po Dunaj.

Podano to jako pamiętne przy wszyst-kich czynach, jakich wówczas dokona-no z największą dzielnością, że gdy woj-sko Cesarza zmagало się z pragnieniem, nieliczni żołnierze chrześcijańscy, będą-cy w armii, modłami do nieba wyprosi-li deszcz. Poświadcza to zdarzenie pismo Cesarza, że zesłany wtedy deszcz z nieba w cudowny sposób był zbawienny dla woj-ska. O gdybyż mógł też poznać, czym da-rem, jaką mocą to ówczesne dobrodziej-stwo mu się dostało!

Długotrwała i niebezpieczna wojna, w przypadku której nic nawet nie wspo-mniano o poszczególnych przesławnych czynach. Rzymscy pisarze przyznają, że jednak pośród wszystkich wojen przepro-wadzonych w Germanii, których było nie-mało, ta była najtwardsza i wymagała naj-większego trudu. Taka była siła plemienia, taka wielkość, iż uznano, że potrzeba sił imperium rzymskiego, podówczas kwit-nącego.

Lecz autorzy kronik italskich podają to zakończenie co zwykle: plemię zniewolone ustąpiło Cesarzowi. Markoman, gdyby powierzył sprawę pismu, inne może świadectwo by nam pozostawił.

ROZDZIAŁ XVI

To miejsce wymaga, byśmy spojrzeli na Eneaszową Bohemię /Czechy/. Podają bez określenia i oznaczenia czasu, że jakiś Zetus /*Zethus*, Czech/ emigrujący z Chorwacji, który tam popełnił zabójstwo, przybył do Bohemii i tam dał początek szczepowi. Mogli oni dojść do tego wedle rachuby czasu z kolejności wodzów, o których wzmiankują, że przewodzili plemieniu od Zetusa do czasów cesarza Henryka I oraz Ottonów, z których trzeci dotknął Chrystusowego roku tysięcznego.

Tymczasem wszyscy pisarze italscy gromadzą świadectwo, że Wandalowie, których oni nazywają *Sclavi* /inaczej: *Sc-laveni*/, najpierw pod Maurycem przeszli do Chorwacji oraz Dalmacji. W jaki sposób więc Zetus mógł teraz stąd emigrować do Chorwacji przed Konstantynem Wielkim?

Odmienne pokazuje Tacyt, że przed jego czasami Markomanowie wyrzuciwszy Bojów z miejsc leśnych zajęli Bohemię, która zatrzymała nazwę od Bojów. Zatem Zetus przybywając zastał bohemskich Markomanów, to jest Wandalów, pod zmienionym imieniem z dawnych Bojów. Na wiele więc sposobów okazuje się próżną baśń o emigracji Zetusa i założeniu ludu.

Z tym się łatwo zgodzę, że mąż roztropny, który poznał obce regiony, dowiedział się wiele o ogładzie /*civilisatio*/; obyczajając zaś ojczyste uporządkował, kiedy zdobył powagę u ludu. I królestwo uzyskało pozwolenie/zgodę; tak że gdy owego najpierw uznano, następnie mogli być wliczani pozostali wodzowie.

Tu zatem Zetus urządziwszy królestwo panował jako pierwszy w szczepie bez

ograniczenia władzy; gdy inni byli wodzami albo przez rok, albo miesiąc, albo na czas wojny. Tak jak było to długo stosowane, jak czytamy, w państwie rzymskim /*Romana respublica*/.

Ale jego bratem czynią Lecha, który skoro spostrzegł braterskie wzbogacenie się, ustąpił jak najdalej i sprawował władzę królewską nad Polską. Stąd odmiana nazwy, że ta ziemia jest płaska, bez gór. Bowiem równinę w rodzimym języku ludu nazywają „pole”. I że on do tego stopnia przyczynił się do wzrostu liczebności szczepu, że zapełnił Polskę, Ruś /*Russia*/, Pomorze /*Pomerania*/, Kaszuby /*Cassubia*/, Morawy /*Moravia*/.

Musimy bowiem to stwierdzić na wiele sposobów, gdyż niektórzy sądzą, iż lud ten nie jest tak rozległy, jak to powiedzieliśmy na początku. Ci, którzy wątpili, niech teraz powiedzą, na podstawie świadectwa samych /k. 0024/ Czechów, którzy dobrze znają swoich współplemieńców.

Ale to z kolei zupełnie śmieszne, co powiadają, iż pozostałe szczepy wyodrębniły się z Polaków. Pokazaliśmy bowiem – w oparciu o Strabona i Pliniusza – że Rokosowie /*Roxi*, *Roxolani*/, obecnie Rusowie /*Russi*/, zajmowali swój region już przed Augustem Cezarem, za którego czasów pisał Strabon. A Pomorzanie zajmowali swój brzeg z Kaszubami zanim Chrystus narodził się na ziemi. Wiemy o tym z częstych świadectw naszego Sasa /*Saxo Grammaticus*/, a wykażemy to tam, gdzie wypadnie potrzeba.

ROZDZIAŁ XVII

Po Zetusie nastał u Czechów Krok /*Crocus*/.

Tylko to znaczące o nim opowiadają, że po swoim imieniu pozostawił założony Kraków; wówczas Bohemom, teraz Polakom podległy. Tak bowiem w tym regionie, jak i w innych, często są zmieniane obręby i granice dziedzin. Albowiem i królowie Moraw, o czym powiemy niżej, kiedyś trzymali władzę nad całym tym ludem.

Jego była Libusza /*Libussa*/, jedyna córka, która ze śmiercią ojca jako pan-na zaczęła zarządzać ojcowską dziedziną tak roztropnie, że długo w szczepie nie był oczekiwany żaden król. Tak wszystkiego doglądała, do tego stopnia wyróżniała się sprawiedliwością, że nikt za jej panowania się nie skarżył, że został pozbawiony swojej własności. Do tego stopnia była mścicielką zbrodni, że nikt nie grzeszył bezkarnie.

Dostojnicy pozostawiliby dłużej pod panowaniem kobiety, lecz biorąc pod uwagę to, że jest śmiertelna, wydawali się pragnąć z niej królewskiego potomstwa. Długo jednak nikt nie odważa się zapytać o to dostojną kobietę. Zebrali się wreszcie na śmiałość niektórzy ze starszyny, ażeby przedłożyć wolę dostojników oraz zgodę całego ludu i jego pragnienie.

Ona, z ponurą zrazu twarzą, patrząc na referujących rzeczy: Czego wam brak w tym stanie rzeczy, że żądacie króla? Niczego, powiadają owi, gdybyśmy cię uważali za nieśmiertelną. Teraz, ponieważ wspólnym losem wszystkich jesteśmy odchodzącymi, tedy – gdy już powinniśmy się obawiać, że nam cię zbraknie – twój królewski potomek spełniłby pragnienie ludu za ciebie. Albo przynajmniej zaspokoił względnie udobruchał ogromną miłość do twojego imienia.

Czysta kobieta nie zważała przez jakiś czas na pragnienie ludu względem siebie. Tak cieszyło ją łożo bez towarzysza, tak była przywiązana do wolnego stanu. Lecz kiedy oni nie ustawali, ona – czy to napomniana przez wyrocznię, czy odpowiadając swoim własnym skłonnościom, czy przypadkiem – już wybrała męża spośród ludności wiejskiej, któremu by ona rozkazywała.

Rozkazała ustroić na biało konia stępaka, którego zwykle dosiadała udając się w podróż. Nakazuje dostojnikom iść za nim. U kogo ów się zatrzyma dla odpoczynku, jeśli zauważą, że się pokrzepia

z żelaznego stołu, mają zaraz pozdrowić jako swojego króla. Albowiem tego zaszczyci łożem jako małżonka, kogo wskaże los kierujący zwierzęciem.

Skrzętnie wykonują, co królowa rozkazała. Siodłają zwierzę i puściwszy mu wodze pozwalają iść swobodnie przodem. Oni podążają za nim, obserwując, dokąd pójdzie. Kierował się na pola, dość sporo, i stąpał nie po zwykłym trakcie, lecz wyglądało na to, że na skrót. Szedł prosto przez gaje, przez zarośla, przez pola, aż w samo już południe spostrzegł człowieka zmęczonego robotą, szykującego się do odpoczynku na polu, które orał. Otarłszy błyszczące żelazo z ziemi i położywszy je płasko, miał je za stół.

Gdy zwierzę zauważyło tego człowieka, stanęło nieruchomo, nie odwracając się nigdzie albo rozglądając. Podeszli obserwujący. Skoro widzą, że człowiek używa pługa jako talerza, przypominają sobie, co im oświadczyła królowa o żelaznym stole, że mają mu okazać cześć. Rozumieją, że posiadli dar i się cieszą.

Zaraz dopytują się o imię. Zapytany rzeczy: mam na imię Przysław /*Prislaus*/. Oni na to rzeką: wstań natychmiast i wsiądź na zwierzę osiodłane dla ciebie. Królowa czeka na ciebie jako przyszłego króla, jej przyszłego małżonka. Ów, jako że w wiejskiej prostocie /k. 0025/ sądził, że kpią z niego, prosi, żeby go nie wystawiali na pośmiewisko, bo jest zadowolony ze swego losu.

Oni popędzają wzbraniającego się i w tym odzieniu, jakie miał, wbrew woli porywają go na konia i prowadzą do królowej, pokazując, co znaleźli. Ona obejmuje mężczyznę wskazanego przez los i rozebranego z jego szat ubiera stosownie do godności królewskiej i raczy go łożem. □



DZIEŃ PO

– Babciu, popatrz, przecież te wszystkie marsze, protesty, pałowanie demonstrujących dziewczyn – to wszystko psu na buty, po co to było? – Moja pełnoletnia od niedawna wnuczka była wyraźnie sfrustrowana. Widać było, że nie umie pogodzić się z poczuciem przegranej.

– No, dobrze, ale tak naprawdę, o co ci chodzi? – próbowałam nieco „rozrzedzić” stan emocji dziewczyny.

– Jak to: o co? – Aż poczerwieniała – Tak ważna ustawa, tyle kobiet miało jakąś nadzieję NA TO, że będzie normalnie, a tu totalna porażka! My, dziewczyny, kobiety wygrałyśmy wybory, a ten... Ten za przeproszeniem doktor prawa po prostu potraktował nas jak jakieś idiotki, którym się w głowach poprzewracało. I taki facet jest prezydentem? Patrzy na rzeczywistość jednym okiem, słucha tylko jednym uchem, jest niewolnikiem kleru. A jeszcze na dodatek ma obok siebie żonę, która jako nauczycielka powinna rozumieć...

– Tu wnuczce zabrakło tchu. Postanowiłam trochę się powymądrzać. Nigdy tego nie robiłam, ale myślę, że radykalizm ludzi młodych trzeba czasem uspokajać, bo pusty radykalizm nic nie da. Staje się bezsensownym gestem.

– Chwileczkę, chwileczkę. Przecież było wiadomo od początku, że żadna ustawa, choćby lekko sprzeciwiająca się średniowiecznym poglądom hierarchów kościelnych i ideologicznej prawicy, nie ma racji bytu. Przy takim lokatorze pałacu prezydenckiego nie ma takiej możliwości. Pan Duda prezentuje taki światopogląd, a na dodatek po prostu się boi, że straci szacunek wstecznych środowisk.

– Babciu, on już stracił, tylko jeszcze myśli, że jest inaczej. Przecież nawet w jego obozie politycznym wielu go po prostu nie szanuje! Podobno ma ksywę „długopis”. Szkoda gadać! Tyle starań na darmo! I co teraz?

– Teraz? Widzisz, użyłaś słowa: teraz. „Teraz” tak naprawdę nie istnieje. Ani w po-

lityce, ani poza nią. „Teraz” ciągle przemija. Jest albo przeszłość, albo przyszłość. Kto skupia się na tym nieszczęsnym „teraz”, stoi w miejscu, a na dodatek przegrywa przyszłość.

– To znaczy... – moja „rozdrażniona politycznie” wnuczka chyba trochę się pogubiła.

– To znaczy, że jeśli protestowałyście w słusznej sprawie, to nie może was zniechęcić jedna porażka. Jeśli pogodzicie się z chwili-

owym niepowodzeniem, będziecie zniechęcone, odpuścicie, nigdy nie wygracie, a poza tym dacie dowód, że przedmiot waszego protestu był mało ważny.

– Babciu! Jak to mało ważny?

– Tak to. Skoro po pierwszym niepowodzeniu odpuszczacie, to znaczy, że to dla was nic istotnego. Logiczne?

– To co mamy robić?

– W życiu społecznym najważniejsza jest konsekwencja. Szczególnie gdy idzie się pod prąd, gdy walczy się o prawa człowieka.

– To co mamy robić?

– Róbcie swoje. Nie ustawajcie. Trzeba pamiętać, że politycy przemijają, a społeczeństwo zostaje. Zostaje ze swoimi problemami. Trzeba próbować od nowa, nie dać zapomnieć o sobie.

– No dobrze, babciu, ale przecież ruchy antyaborcyjne głoszą tezę, że nie wolno majstrować przy życiu człowieka, że nikt nam nie dał prawa, no... bla, bla, bla...

– Ale ustawy dające kobietom prawo do decyzji nikogo nie zmuszają ani do usuwania ciąży, ani do stosowania pigułki „dzień po”. Dają tylko możliwość wyboru. Tyle i aż tyle. Są przecież europejskie kraje, gdzie kobiety mają prawo wyboru i dzietność jest wysoka.

– A czy u nas da się to wywalczyć?

– Jak nie będziecie konsekwentne, to się nie przekonacie. Walczcie.

Babcia



LOKALNOŚCI

Jestem już po świątecznym śniadaniu w rodzinnym gronie. Stół – standardowo zastawiony na bogato. Tak, by przypadkiem nikomu nie przyszło do głowy obgadywać, że mało, że banalnie, że za dużo.

Uczestnicy – też standardowi. Rodzina wielopokoleniowa, taki „prawie” przekrój społeczny.

Miejsce – też standardowe. Małe miasto, ale nie jakaś dziura zabita dechami. Siedziba powiatu. Nawet własny teatr mają. Miasto stare, zabytkowe, to i tradycja zobowiązuje, żeby było z klasą.

Zaczął się bardzo sympatycznie. A to ciocia Jadzia uroniła łzę wzruszenia, bo przedstawiciel najmłodszego pokolenia przyznał się, że właśnie został magistrem. Głośny aplauz sprawił, że nie dosłyszałem, czego owo magisterium dotyczyło. Nieważne – zyskujemy nowego inteligenta w rodzinie, jest więc co świętować.

Wujek Józek objawił się nam jako cudem ozdrowiały z covidowej hekatombi, ponieważ zawsze był słaby na serce. I popatrzcie: przeżył! Znowu jest co świętować, chociaż być może jutro wątroba ogłosi strajk. Kto wie...

W nieunikniony sposób po pewnej ilości świątecznych obrzędów, w okolicach trzeciej sałatki i grzybków, rozmowa zeszała na co? Na wybory samorządowe, oczywiście. Atmosfera zgęstniała, jak to zwykle w takich przypadkach. Ktoś na kogoś krzywo spojrzął, ktoś inny głupio zażartował. Stryj Franciszek burknął, że na X, tego parzywego komucha nie zagłosuje. W życiu. Nigdy. Za nic.

Zapytałem nieśmiało, czy ów komuch nie nadaje się do rady miasta. Przecież to dobry organizator, wspomaga fundację dla niepełnosprawnych dzieci, więc...

– Ale komuch, komuch i tyle – pienił się stryj Franciszek. Przypomniałem stryjowi, że sam w przeszłości należał do komuszej partii i był zagorzałym tropicielem jakichkolwiek opozycji, nawet głupiej i nietrafnej.

Stryj wychylił kielich goryczy, który spotkał go z mojej strony. Nie tylko ten

zresztą. Potem z uporem i rosnącą irytacją tłumaczył mi, że nie wolno głosować na tego X, bo to po prostu komuch. Nie wolno i już. Gdy pytałem, dlaczego konkretnie nie wolno, stryj opędał się ode mnie jak od uprzykrzonej muchy. W końcu stwierdził, że mam wyprany mózg, i że szkoda ze mną gadać.

Kuzynka Basia orzekła, że na tę Kowalską w życiu nie zagłosuje, bo po pierwsze: nauczycielka, a więc forsę ma jak lodu, a po drugie: ubiera się kolorowo jak papuga i chłopów kusi; a po trzecie, ciągle tylko bierze udział w jakichś panelach, dyskusjach, robi jakieś akcje z młodzieżą. Raz to nawet w telewizji ją pokazali. I na taką skandalistkę głosować? W życiu!

Zbyszek, mąż Basi zaoponował, że przecież ta Kowalska to bardzo dobra nauczycielka, wszyscy ją lubią. Ba! Nawet w chórze parafialnym śpiewa.

– Ale na pewno fałszuje – odpaliła urażona Basia.

Było coraz goręcej. Wszyscy ze wszystkimi się spierali. Każdy każdemu czynił większe lub mniejsze złośliwości. Każdy coraz bardziej znał się na polityce. Każdy o każdym z kandydatów mógł powiedzieć coś złego. Dobrego niewiele.

Biedny wujek Józek nie był już atrakcyjny jako męczennik pandemii. Przecież to było dawno. A poza tym co za męczennik z Józka, skoro przeżył?

Atmosfera gęstniała. I nie widomo, czym mogłoby się to skończyć, gdyby nie... babcia.

Seniorka rodu (93 lata, nogi już słabe, ale umysł jak brzytwa) położyła kres nadciągającej burzy. Postukała łyżeczką w kieliszek. Zadała pytanie: – To pięknie, że tak się troszczycie, ale czy w naszym mieście nie ma dosłownie nikogo, na kogo warto głosować?

I dodała: – A czy znacie programy tych ludzi? No?

Marchońt

Przedstawione poniżej cytaty zaczerpnięte z zasobów portali internetowych mają być świadectwem różnorodności poglądów i temperamentów autorów, lecz nie są obrazem poglądów Redakcji.



Grzechy papieżstwa i dyskusja

111lech

Na przestrzeni wieków w imię papieskiego urzędu popełniono tak wiele przestępstw, że nie sposób wskazać inne środowisko, w którym byłoby – historycznie rzecz biorąc – tak duże stężenie kryminalności jak w Kościele katolickim. Historia papieżstwa pełna jest skandali, okrucieństw, rozpusty, terroru, wojen i deprawacji.

Życie przeciętnych katolików upływa bez większej refleksji na temat papieżstwa i urzędów kościelnych, nie słyszą oni ani słowa krytyki czy zarzutu pod adresem papieża i innych dostojników Kościoła. Historia Kościoła i jego funkcjonariuszy jest jednak zupełnie oddalona od obrazu, w jakim ich się dziś przedstawia, a prawda o tych sprawach w szczególności o papieżach jest jednym z wielu faktów historii religii, które najczęściej były fałszowane i tendencyjnie wybielane.

geraldine2015 - @111lech

Jakiś czas temu ktoś opracował takie zestawienie. Znalazłam w sieci. Pozdrawiam autora.

(...) Przypomnijmy tylko najważniejsze zbrodnie oprawców w sutannach oraz uświęcone akty terroru, dokonywane przez katolików świeckich pod przewodem kapelanów. Zasada była taka sama, jak w islamskim dżihadzie: wieczne zbawienie za mordowanie niewiernych. Szacunkowe liczby ofiar:

1096: pierwsza wyprawa krzyżowa. Wymordowanie Żydów nad Renem i Dunajem – ponad 20 tys. ofiar;

1099: krzyżowcy zdobywają Jerozolimę – 50 tys. ofiar;

1202: 1204: czwarta krucjata na rozkaz papieża Innocentego III – 100 tys. ofiar;

1207: armia Innocentego III wycina w pień Katarów (30lat): 100 tys. ofiar;

1226 (pocz.) – Krzyżacy mordują Prusów: 300 tys. ofiar;

1453: z inicjatywy świętego Jana Kapistrana wymordowano Żydów na Śląsku – 30 tys. ofiar;

1450, 1750: polowania na „czarownice” na podst. bulii Innocentego VIII – 150 tys. ofiar;

1478 (pocz.): papież Sykstus IV wysłał do Hiszpanii inkwizytora Torquemadę – 250 tys. ofiar;

1492, XVII w.: katolicy wyniszczają ludność Wysp Karaibskich – 3,5 miliona ofiar; XVI, XVIII w.: misjonarze i żołnierze mordują Indian Amazonii – 5,5 miliona ofiar; XVI, XVIII w.: porwania niewolników w Afryce – 100 milionów ofiar;

1555, 1559: inkwizycja za czasów papieża Pawła IV – 800 tys. ofiar;

1568 (pocz.): na rozkaz papieża Piusa V (późniejszy święty) inkwizycja hiszpańska zaczyna mordować protestanckich Niderlandczyków – 2 miliony ofiar;

1573: noc św. Bartłomieja (23/24.08), czyli rzeź hugenotów; Papież Grzegorz XIII odprawia mszę dziękczynną, wybija medal pamiątkowy i organizuje radosne festyny na ulicach (por. radość Palestyńczyków) – 25 tys. ofiar;

1648: koniec wojen religijnych w Niemczech podsycanych przez papieństwo. Innocenty X protestuje przeciwko ugodzie z protestantami – 13 milionów ofiar;

1648 (pocz.): pogromy Żydów w Polsce – 100 tys. ofiar;

1941, 1945: w Chorwacji rządzi Ante Pavelić popierany przez Piusa XII – 800 tys. ofiar.

(...) Czarne wilki dopiero niedawno przybrały owczą skórę i nawołują teraz do pokoju, miłości bliźniego, przebaczenia win. Modlą się za ofiary islamskiego terroryzmu, zapominając o własnym... (...).

List Papieża Marcina V do Jagiełły. Nie mogąc sobie poradzić z Czechami, Marcin V wezwał Jagiełłę na pomoc w eksterminacji Husytów. W liście do Władysława Jagiełły (w r. 1429) napisał: „Wiedz, że interesy Stolicy Apostolskiej, a także twojej korony czynią obowiązkiem eksterminację husytów. Pamiętaj, że ci bezbożni ludzie ośmielają się głosić zasadę równości; twierdzą, że wszyscy chrześcijanie są braćmi, i że Bóg nie dał ludziom uprzywilejowanym prawa władania narodami; utrzymują, że Chrystus przyszedł na świat, aby znieść niewolnictwo; wzywają ludzi do wolności, to znaczy do unicestwienia królów i kapłanów. Teraz, kiedy jeszcze jest czas, zwróć swoje siły przeciwko Czechom, pał, zabijaj i czyni wszędzie pustynię, gdyż nic nie jest bardziej miłe Bogu, ani bardziej pożyteczne dla sprawy królów, niż eksterminacja Husytów. (Cytat z The Papacy and the Civil Power).

nieudocznik - @111lech

- 1025: otrucie Chrobrego hostią w niemieckim kościele,

- 1030-70 – dwie krucjaty na Polskę i wprowadzanie chrześcijaństwa siłą,

- 1138 – doprowadzenie do rozpadu Polski na dzielnice,

- 1250-1525 – próba kontrolowania pozostałości po Polsce przez sprowadzenie Krzyżaków, liczne krucjaty, wojny i naciski polityczne, zakładające zniszczenie państwa i pełną kontrolę nad ziemiami Polskimi,

- 1794 – przejmowanie kontroli nad państwem zakończone Targowicą i oddaniem Kościoł Katolicki Korony Polskiej carom Rosji – od tego momentu Polska przestała istnieć, a car Rosji tytułował się królem Polski,

- 1939 – wspieranie Hitlera i nazistów,

- 1945-1989 – współpraca z komunistami,

- 1989 – bezbolesne przekazanie władzy pomiędzy komunistami a ich dziećmi, tzw. Solidarnością

- 1989 – teraz rozkradanie majątku narodowego.

Walka trwa, przegrywamy, a powinniśmy w...ć papieżowi jak pod Grunwaldem!

barli1 - @geraldine2015:

„misjonarze i żołnierze mordują Indian Amazonii – 5,5 miliona ofiar” Misjonarze mordowali? Kraje kolonialne niewątpliwie eksploatowały ludność tubylczą, ale za to odpowiadają państwa kolonialne, a nie KK. To może ofiary bolszewizmu w Rosji przypisać kościołowi prawosławnemu, mniej więcej taka sama logika i rzetelność. Czyli ta twoja wyliczanka mało rzetelna jest.

niechceplacnasekte - @barli1

A misjonarz Andrzej Bobola, święty katolicki i jeden z patronów Polski, to za co miał ksywę „kat Ukrainy”? Gdybyś dał psychiatrom do analizy „Żywoty Świętych”, to byś się przekonał, że większość tam opisanych to przypadki kwalifikujące się do leczenia w zakładzie zamkniętym, a świętość nadano im z powodu braku wiedzy na temat ludzkiego umysłu.

barli1 - @niechceplacnasekte:

„za co miał ksywę ‘kat Ukrainy’?”
No właśnie, za co? Rozwiń temat, bo pierwszy raz słyszę. Tylko poproszę o wskazywanie wiarygodnych źródeł, jak Wikipedia. Andrzej Bobola kogoś mordował? Niezła aberracja.

niechceplacnasekte - @barli1

Bobola w okresie powstań Chmielnickiego nawracał chrześcijan wersji prawosławnej na prawdziwą wiarę, czyli na chrześcijaństwo w wersji katolickiej. Nawracał metodami katolickimi, za co Kozacy mu ten jezuicki łeb obcięli. Tak czy inaczej nie był męczennikiem za wiarę, bo wiara to jest chrześcijaństwo, a katolicyzm nie jest wiarą, tylko jednym z odłamów chrześcijaństwa. Tak więc skoro jedni chrześcijanie obcięli łeb innemu chrześcijaninowi, to trudno tu mówić o męczeństwie za wiarę. Konkretnie to było męczeństwo za próbę uczynienia z Kozaków niewolników sekty katolickiej. Czyli polityka.

barli1 - @niechceplacnasekte

Niewątpliwie nawracał, to nic złego, takie jego prawo i za to jest świętym. Dalej to jest wywód tego rodzaju: czy to Boboli głowę ucięli, czy to on komuś ją uciął, bez znaczenia, był zamieszany w ucinanie głowy.

rikol - @111lech

Słabo znasz historię. Proporcjonalnie najwięcej wymordował Czynngis Chan.

leszek_max - @rikol

Dżyngis Chan wymordował więcej niż 200 milionów ludzi? Oczywiście, że nie.

niechceplacnasekte - @rikol

Czyli w mistrzostwach na mordercę wszechczasów do półfinału dotarł Czynngis Chan, Hitler, komuniści i kościół katolicki. Kibicuję kościołowi katolickiemu, mam nadzieję że znajdzie się na podium. Głupio by było tyle się ciężko przez stulecia natrudzić przy mordowaniu ludzi i za-

jąc to najgorsze dla zawodnika czwarte miejsce.

niechceplacnasekte - @and37gw

Kościół katolicki nie jest dziełem bożym, to jest przewidziana w Apokalipsie materialna postać Szatana, który zstąpi na Ziemię i będzie się podawać za oblubienicę Chrystusa, oszuka ludzkość która mu uwierzy gdyż jest on Mistrzem Kłamstwa i będzie to bezpośrednia przyczyna końca świata.

Ja osobiście w te biblijne brednie nie wierzę, ale gdybym był wierzący, to tak właśnie bym zinterpretował Apokalipsę.

rikol - @niechceplacnasekte

Ten opis pasuje raczej do islamu. „Religia pokoju” morduje co roku kilkadziesiąt tysięcy ludzi w zamachach. Do tego doliczyć trzeba zabójstwa kobiet, które tam są właściwie legalne.

niechceplacnasekte - @rikol

Obie te religie wywodzą się z tych samych bliskowschodnich terenów, ich zasady oparte są na bliskowschodnich obyczajach, wyznają tego samego „głównego” boga i dla człowieka cywilizacji zachodu te dwie bandy są w zasadzie nierozróżnialne.

kwantax:

Teraz też układa się z bolszewią. Różnica jest taka, że poprzednia komuna była nieco bardziej niezależna od Moskwy niż obecna.

niechceplacnasekte - @kwantax

Gwoli sprawiedliwości można przyznać, że kościół niekiedy walczył z komuną, tyle że nie „dla” dobra Polaków ale „o” dobra Polaków. Kościół i komuniści w Polsce to dwa gangi bandytów walczące między sobą o prawo do dłowania swoim syfem na dzielnicy.

marecky666 - @kwantax

No dobra, Żydzi. O katolicyzmie wiemy już dużo. Może teraz o Was.

zagraniczny-online:

W końcu się dogadali, a nawet dziecko razem spłodzili – PIS.

Krzysztof Baranowski:

W końcu ktoś bierze się za ten temat. Od niepamiętnych czasów piszę, że warto w końcu statystycznemu Kowalskiemu wyjaśnić, dlaczego ubeckie dokumenty na temat patokościółka, już-dawno-nie-katolickiego, nie trafiły do IPN (gdzie powinny były trafić), a zostały przekazane do peniskopatu. Dla władz PRL patokościółek już dawno nie katolicki był kurą znoszącą złote jajka. Gdyby komuniści chcieli pozbyć się kościoła, zrobiliby to w ciągu max tygodnia; ale po co skoro można to, co Kowalski mówi podczas spowiedzi, mieć podane na... tacy...

geraldine2015 - @aniela1896

PRZYPOMNIJMY CZARNYM PA-
SOŻYTOM, JAK WSPIERALI KOMU-
NISTÓW W UTRZYMANIU WŁADZY.
AGENCI SB BISKUPI:

- bp Alojzy Orszulik: TW Pireus,
- bp Jerzy Dąbrowski: TW Ignacy,
- bp Leszek Głódź – TW Guastar,
- bp Janusz Bolonek TW Lamos.

Arcybiskup Bolonek w Sekretariacie Stanu pracował w Zespole w ds. Stałych Kontaktów Roboczych między Stolicą Apostolską a rządem PRL. W 2012 r. abp Bolonek został odznaczony przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej – „za wybitne zasługi w rozwijaniu współpracy między Rzecząpospolitą Polską i Stolicą Apostolską, za działalność na rzecz środowisk polonijnych i promowanie polskiej kultury”. Abp Bolonek, służąc komunistom, wyrządził wiele szkód papieżowi i Kościołowi. Był to człowiek z najbliższego otoczenia Jana Pawła II.

– bp Józef Kowalczyk, KI Cappino.

W lutym 1965 roku wyjechał do Rzymu, gdzie m.in. pełnił ważną funkcję kierownika Tajnego Archiwum. 20.10.1989 roku w Rzymie otrzymał sakrę biskupią z rąk papieża Jana Pawła II i niemal natychmiast, bo 26.11.1989 roku został nuncjuszem apostolskim w Polsce.

- bp Józef Michalik, TW Zefir
- bp Józef Życiński, TW Filozof
- bp Juliusz Paetz, TW Fermo
- bp Kazimierz Górny, TW Kazek i Tadeusz
- bp Mieczysław Cisło, TW Rzymianin
- bp Stanisław Stefanek, TW Staszek
- bp Stanisław Wielgus, TW Grey
- bp Tadeusz Pieronek, TW Feliks
- bp Wiesław Mering, TW Lucjan
- bp Wiktor Skworc, TW Dąbrowski
- bp Henryk Muszyński, TW Henryk
- bp J. Kupny, TW Józef

KSIEŻA

- ks. Henryk Jankowski, TW Delegat
- ks. Janusz Bielański, TW Waga
- ks. Kazimierz Romaniuk, KO, kand. TW
- ks. Leon Kantorski, TW Leśny i Rawicz
- ks. Michał Czajkowski, TW Jankowski
- ks. Mieczysław Maliński, TW Delta
- ks. Mieczysław Nowak, TW Paweł
- ks. Mirosław Drozdek, TW Ewa
- ks. Romuald Weksler-Waszkinel, TW Romuald
- ks. Stanisław Mac, TW Łukas
- ks. Wiesław Lauer, TW Szejk
- ks. Konrad Hejmo, TW Hejnał.



FRASZKA

O DAMSKIEJ FORMUŁCE OŚWIADCZYN

Panna ma prościej w sprawie oświadczyn,
bo gdy do ślubu z partnerem dąży,
to zamiast wręczać pierścionek, mówi:
„Lekarz powiedział, że jestem w ciąży...”

Marcin Urban



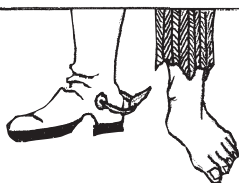
SANEK DOŁY?

RARYTASY

Pewnego razu na uczcie wydanej przez Kartezjusza – wybitnego filozofa, racjonalisty i przedstawiciela sceptycyzmu poznawczego – członkowi rodziny książęcej Duras wyznaczono miejsce obok uczonego. Uczta była wystawna, a potrawy i wino wyszukane.

– Nie wiedziałem – rzekł w pewnej chwili książę Duras – że filozofowie lubują się w tak wyszukanych potrawach.

– A cóż książę myślał – odrzekł na to autor Rozprawy o metodzie – że tylko głupcy powinni dobrze jadać?!





■ Łatwiej jest być dobrym dla wszystkich niż dla kogoś.

Aleksander Dumas (syn)

■ Nigdy nie było dobrej wojny i złego pokoju.

Benjamin Franklin

■ Pochwalanie cię przez dobrych ma tę samą wartość co potępienie cię przez złych.

Cyceron

■ Największa satysfakcja w życiu to świadomość, że się nikogo nie skrzywdziło.

Antyfanos

■ Cynik to facet, który przez obserwację widzi rzeczy takimi, jakie są, a nie jakimi być powinny.

Ambrose Bierce

■ W naturze człowieka leży rozsądne myślenie i nielogiczne działanie.

Anatol France

■ Chciałbym, żeby bez raju i bez piekła wszyscy byli porządnymi ludźmi.

Pierre Charon

■ Człowiek, który zgadza się ze wszystkim, nie zasługuje na to, by ktokolwiek się z nim zgadzał.

Winston Churchill

■ Gdyby ludzie mówili tylko o sprawach, na których się znają – na świecie byłoby bardzo cicho.

Giovanni Guareschi

■ Charakter człowieka poznaje się dopiero wtedy, gdy staje się on przełożonym.

Erich Maria Remarque



Projekt okładki: Piotr Augustynek

Kompozycja stron: Artur Kozioł

Grafiki: Piotr Augustynek. Zdjęcia: Antoni Pietryka, zasoby internetu

